

JAK BUDUJĘ SWÓJ AUTORYTET?

Konkurs dla pół miliona (str. 3)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 14 ● 7 IV 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

*W wiosennym nastroju
– wszystkim Czytelnikom
naszego pisma
wiele pogody ducha,
ciepłych uczuć
dla otoczenia,
szczególnie najbliższego,
oraz słonecznego humoru
– życzy redakcja*

PRZED XIX PLENUM KC PZPR

SENTYMENT DO SIŁACZKI

Jaka jest dziś sytuacja społeczna, rola i funkcje wiejskiej inteligencji? Czego mieszkańcy wsi oczekują od tej grupy społecznej? Co określa jej postawy? Oto przykładowo tylko część pytań, które dziś nie powinny stanowić tylko kanwy teoretycznych rozważań. Formułowanie na nie rzeczowych odpowiedzi może pomóc samym inteligentom znaleźć społecznie akceptowane miejsce w środowisku, wszechstronnie spełniać swe życiowe aspiracje. Warunkuje ponadto — co jest równie ważne — istniejącą obecnie szansę właściwego, dalekowzrocznego rozwiązywania problemów tej grupy w

zakresie wytyczanym przez politykę państwa.

TADEUSZ GŁUSZKOWSKI jest autorem badań nad rolą nauczyciela, obecnie uczy w Zespole Szkół nr 3 we Włocławku. Od ponad 30 lat pracuje w zawodzie, kilkanaście lat był kierownikiem wiejskiej szkoły, pełnił funkcję Inspektora oświaty w rolniczym wówczas powiecie włocławskim, był kuratorem w tym województwie. Po zawieszeniu emerytury, znów podjął pracę.



Fot. Marek Suchecki

DROGI AWANSU

CHCIEĆ TO MÓC

Dziesięciotysięczny Lubaczów na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej a w nim obiekty oświatowe, jakby nie na naszą polską kryzysową miarę skrojone. Szkoła jak z marzeń, a przy niej mieszkania dla nauczycieli i... garaże! Przedszkole, które ma dwie sale gimnastyczne. Hala sportowa — ogromna, z trybunami dla widzów, z pełnym zapleczerem. W tym miasteczku wszystkie dzieci zostały przyjęte do przedszkoli. Skąd taki luksus?

Miasto jest młode energią swych pracujących i gospodarnych mieszkańców. Tu coś się rzeczywiście dzieje i to „dzianie się” czuć w Lubaczowie niemal na każdym kroku. Jest przykładem, jak bez wielkich akcji i krociowych nakładów można wiele zrobić. Wystarczy tylko chcieć.

Stan oświaty: dwie szkoły podstawowe, pięć przedszkoli, liceum ogólnokształcące, szkoła muzyczna, zespół szkół zawodowych, zakład specjalny. Społecznym szan-

owaniem placówki te rozbudowywane i myślą o przyszłych potrzebach...

O tym, jak powstawało to, co powstało, opowiedział mi Adam Łazarz — inspektor oświaty i wychowania w Lubaczowie. Zaczniemy może od historii powstania fantastycznego przedszkola o dwóch wielkich salach gimnastycznych i innych cudach...

Pierwszą zapowiedzią była reorganizacja administracji w 1975 r. Tracąc rangę powiatu, miasto zyskało wiele lokali, zwolnionych przez różne instytucje. Jednym z nich był budynek nadleśnictwa, który pozyskała oświata. Opracowano dokumentację i w 1979 r. przystąpiono do adaptowania go na przedszkole. Wykonawstwa podjął się Oddział Budowlano-Montażowy Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni (przyjął zlecenie jako „zadanie dodatkowe”, poza budowlami prowadzonymi w swojej branży). Instalację elektryczną



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

W RADZIE SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ

16 marca, na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL, zaplanowano projekty ustawy: o szczególnej odpowiedzialności karnej oraz o zmianie przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. W obradach uczestniczyli przedstawiciele ZNP.

W KOMISJI PEDAGOGICZNEJ ZG ZNP

Problemy przygotowania reformy programowej w szkolnictwie ponadpodstawowym były 26 marca br. przedmiotem dyskusji w Komisji Pedagogicznej ZG ZNP. Podstawę do dyskusji stanowiła informacja MOiW na w/w temat. Pod adresem przedstawicieli: IPS, WSIP, IKZ i IKN padło szereg pytań. Z udzielonych odpowiedzi oraz na podstawie dyskusji Komisja Pedagogiczna opracowała krytyczne stanowisko, wskazujące na opóźnienie w przygotowaniu reformy programowej w szkolnictwie ponadpodstawowym oraz brak koordynacji resortowej w zakresie przebiegu w/w prac.

W SEKCJI SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

Na plenarnym zebraniu Sekcji Szkolnictwa Specjalnego (27 marca br.) przedyskutowano stan realizacji planów pracy oraz problematykę kształcenia zawodowego w szkolnictwie specjalnym. Uczestnicy posiedzenia wysłuchali także informacji na temat aktualnych problemów pracy związkowej i realizacji programu Związku.

„LOGOSTOUR” INFORMUJE

Biuro Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” informuje, że koledzy zainteresowani wycieczkami zagranicznymi mogą zgłaszać się od 8 kwietnia br. do Zarządów Okręgowych ZNP, które otrzymały przydział miejsc i będą do 6 maja br. kwalifikowały kandydatów na wyjazd. Po tym terminie niewykorzystane przez instancje związkowe miejsca będą sprzedawały bezpośrednio Oddziały BPiT ZNP „Logostour”.

Jednocześnie powiadamy naszych Czytelników, że w następnym numerze „Głosu” ukaże się obszerna informacja o wycieczkach organizowanych przez „Logostour”.

WSPÓLNE SEMINARIUM

We Wrocławiu odbyło się 26-28 marca br. seminarium poświęcone współdziałaniu Państwowej Inspekcji Pracy z ogólnokrajowymi organizacjami związkowymi w zakresie sprawowania społecznego nadzoru nad warunkami pracy.

Wprowadzenie do dyskusji stanowiły wystąpienia: Henryka Kowalskiego, głównego inspektora pracy — na temat działalności Państwowej Inspekcji Pracy w 1984 roku oraz programu działania na 1985 rok; Andrzeja Nusbeka, dyrektora Departamentu w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — na temat polityki państwa w dziedzinie poprawy warunków pracy; Anny Merzyńskiej, wiceprzewodniczącej OPZZ — na temat działalności Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych w sprawach ochrony pracy; Stanisława Szumicha, przewodniczącego Zespołu ds. działania Związków Zawodowych i Społecznej Inspekcji Pracy, Rady Ochrony Pracy — na temat doskonałości działania społecznej inspekcji pracy. W seminarium uczestniczył Teofil Nowak, kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego, sprawującego funkcję koordynatora społecznej inspekcji pracy ZNP.

WSZECHNICA NAUCZYCIELSKA W PŁOCKU

W ramach zajęć na wszechnicy nauczycielskiej w Płocku spotkał się 29 marca br. z aktywnym oświatowym województwa — wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura. Przedmiotem wielogodzinnej dyskusji były problemy pracy pedagogicznej Związku, a w szczególności funkcjonowanie systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Ważnym elementem debaty były problemy prawno-ekonomiczne pracowników oświaty i wychowania.

VIII ZJAZD ZHP

28-31 marca obradował w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie VIII Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Zjazd wybrał władze Związku, zatwierdził program oraz podjął uchwały. W sprawie sytuacji międzynarodowej i o ochronie zdrowia młodzieży. W otwarciu i zakończeniu obrad VIII Zjazdu ZHP uczestniczyli: I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów gen. Wojciech Jaruzelski; przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński oraz przedstawiciele stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych, ministrowie. W zjeździe wzięli udział nasi przedstawiciele: Zbigniew Cierpka (OPZZ), Jan Zaciura (ZG ZNP).

SPOTKANIE W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP odbyło się 31 marca br. spotkanie działaczy związkowych województwa chełmskiego z sekretarzem ZG ZNP, Zbigniewem Cierpką. Omawiano aktualne problemy realizacji programu ZNP oraz funkcjonowania OPZZ.

TO BYŁ PRIMA APRILIS

Informacja o reaktywowaniu liceów pedagogicznych, opublikowana w poprzednim numerze, była — jak się z pewnością domyślicie — wiadomością primaaprilisową.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

WŁADYSŁAW WAWRZYNOWSKI

30 marca żegnaliśmy na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach w Warszawie kol. Władysława Wawrzynowskiego. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi, udziałem kompanii i orkiestry Wojska Polskiego.

Jaka była droga życiowa i jakie zasługi człowieka, który spoczął w kwaterze zasłużonych działaczy na powązkowskim cmentarzu? Urodził się 10 lutego 1920 r. we Lwowie. Tam też ukończył 8-letnie gimnazjum ogólnokształcące i podjął w 1939 r. studia na uniwersytecie na Wydziale Prawa. Wojna przerwała studia. W latach hitlerowskiej okupacji pracuje jako robotnik na terenie Lwowa, a po wyzwoleniu miasta przez Armię Czerwoną poddaje pracę w Rejonowym Komitecie Wykonawczym jako inspektor do spraw pracy. We wrześniu 1944 roku zgłasza się do służby w ludowym Wojsku Polskim. W najtrudniejszych dla władzy ludowej latach 1944-46 służy jako porucznik w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Po zwolnieniu ze służby wojskowej w styczniu 1946 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Wiśniowej Górze, a następnie został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Bukowcu, pow. łódzki. W tym też czasie zdobywa kwalifikacje pedagogiczne. W latach 1949-1951 pełni funkcję kierownika Szkoły Podstawowej TPD nr 1 w Zgierzu. Jako wyróżniający się w pracy nauczyciel i działacz przyjęty został w 1951 r. do Centralnej Szkoły PZPR w Łodzi — a następnie w Warszawie. Po ukończeniu tej szkoły pełni w niej funkcję wicedyrektora. W 1957 r. wraca do pracy w szkolnictwie. Zostaje mianowany wicedyrektorem XXXIV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, a od 1962 r. inspektorem szkolnym w dzielnicy Mokotów w Warszawie. W trakcie

pracy zawodowej kończy Szkołę Główną Panowania i Statystyki w Warszawie.

Od pierwszych dni pracy nauczycielskiej bierze aktywny udział w działalności związkowej. Jest prezesem ogniska ZNP, instruktorem szkolenia ideowo-pedagogicznego, członkiem plenum Zarządu Oddziału, a w latach 1961-1962 — prezesem Oddziału Dzielnicowego na Mokotowie.

Na VIII Krajowym Zjeździe ZNP w 1964 r. wybrany zostaje sekretarzem Zarządu Głównego, a od 1972 r. wiceprezesem ZG ZNP. Na tych stanowiskach wykazuje niezwykle zdolności organizacyjne w rozwijaniu i pogłębianiu pracy ogniw związkowych, tworzeniu bazy materialnej ZNP, poszerzaniu jednolitego frontu wychowawczego. Jest między innymi członkiem Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Świeckiej, wiceprezesem Zarządu Głównego TPD, członkiem Prezydium Szkolnego Związku Sportowego. Ze szczególną pasją i zaangażowaniem działa na rzecz ścisłej współpracy szkół i ogniw związkowych z jednostkami Wojska Polskiego w dziedzinie kształcenia, kształtowania postaw patriotycznych dzieci i młodzieży.

Ta jego konsekwentna i zaangażowana praca dla dobra szkoły polskiej, dla dobra ZNP zapewniła mu wielki autorytet i uznanie działaczy oświatowych i związkowych. Wszyscy, którzy z nim współpracowali lub się z nim stykali — podkreślali nie tylko jego niezwykłą pracowitość, mądrość i rozwagę w działaniu, lecz nade wszystko prostotę, skromność i życzliwość, przyjazny stosunek do ludzi, ich codziennych trosk i problemów. Niewielu jest działaczy społecznych, związkowych, którzy by cieszyli się wśród mas członkow-

ZWIĄZKOWCY Z NRD

Gośćmi Zarządu Głównego ZNP byli w ostatnich dniach marca przedstawiciele Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców NRD: Helga Labs — przewodnicząca oraz Horst Grünert — sekretarz. W czasie 2-dniowego pobytu w Warszawie związkowcy zza Odry odbyli szereg spotkań: z kierownictwem ZG ZNP, z wiceprzewodniczącym OPZZ — Zbigniewem Cierpką, z przedstawicielami Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP, z wiceministrem oświaty i wychowania — Wiesławą Król. Gościli także w Komitecie Centralnym PZPR, gdzie spotkali się z kierownikiem Wydziału Społeczno-Zawodowego, tow. Stanisławem Gabriełskim. Program pobytu przewidywał również zwiedzanie miasta, wizytę w teatrze oraz w Domu Kultury Nauczyciela na ul. Brzozowej.

Szczególne znaczenie dla obu stron miało spotkanie w Zarządzie Głównym z kierownictwem naszego Związku. Ostatnie lata nie sprzyjały, jak wiemy, rozwojowi kontaktów, choć trzeba przyznać, że poza przerwą spowodowaną stanem wojennym, kontakty te istniały, tyle że mniej oficjalne. Urzymywały je cały czas regiony przygraniczne, w czym przodują okręgi frankfurcki i gorzowski.

Tym razem nasi goście byli szczególnie ciekawi wszystkiego, co dzieje się w ruchu związkowym w Polsce, głównie jednak w ZNP. Nasze związki zawodowe mają bowiem za sobą przeobrażenia wciąż jeszcze mało znane kolegom z innych krajów. W dodatku przewodnicząca, Helga Labs, pełni te funkcje dopiero od kilku miesięcy i z oficjalną wizytą w ZNP jest po raz pierwszy. Nic więc dziwnego, że pragnęła zdobyć jak najwięcej informacji o ZNP z „pierwszej ręki”, zrozumieć złożoność problemów, które Związek częściowo ma za sobą, wreszcie podziwiać szybki wzrost organizacji zarówno jeśli chodzi o liczebność jak i bogatą działalność merytoryczną.

Co zwróciło szczególną uwagę naszych gości? Osiągnięte zdobycze pracownicze wyrażone między innymi w Karcie, w której redakcja ZNP ma swój znaczący udział. A jednocześnie zauważono, że przy całej bojowości organizacji związkowej zachowała ona swój ideowy trzon, nie odeszła od pryncypiów socjalizmu, co wyraźnie określone zostało w statucie na pierwszym, po przerwie spowodowanej stanem wojennym, zjeździe.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano informacji o strukturze Związku; zwraca uwagę co znalazło wyraz w pytaniach — funkcjonowanie ciał społecznych, takich

jak sekcje zawodowe i związkowe oraz komisje problemowe. Dzięki tym komisjom można powiedzieć, że wszyscy członkowie plenum pracują non stop przez cały rok, niezależnie od okresowych posiedzeń plenarnych.

Także decyzja XXXIII Zjazdu ZNP, mówiąca o przedłużeniu delegatom mandatów na okres całej kadencji, świadczy o stałej łączności z szeroką reprezentacją członków Związku. Zapowiadana na czerwiec konferencja to właśnie spotkanie delegatów, na którym znajdzie się czas na refleksję nad tym, co mamy już za sobą a co jeszcze przed nami.

Krzeplący — zdaniem naszych gości — jest szybki wzrost szeregów ZNP. Jak poinformował prezes Kazimierz Piłat — ZNP jest obecnie najliczniejszą grupą branżową w rodzinie związkowej. Jest też jedną z grup najbardziej zwartych, o jednolitej strukturze. Liczy 443 tysiące członków (dane z końca grudnia 1984 r.) — to jest o 135 tysięcy więcej niż w dniu zjazdu, w październiku 1983 r. W szkołach i innych placówkach oświatowych działa 7707 ognisk, a w gminach, miastach i dzielnicach — 2626 oddziałów. ZNP dysponuje szerokim aktywnym społecznym, w jego rękach spoczywa cała działalność Związku. W tej olbrzymiej armii działaczy tkwi również jego siła.

Jak oświadczyła przewodnicząca Helga Labs — podobnie jest w NRD, tam związek także czerpie swe siły z działalności społecznej. Co czwarty związkowiec pełni bez wynagrodzenia jakąś funkcję — w sumie jest to aż 130 tysięcy osób. Ponad 98 proc. nauczycieli i wychowawców a także innych pracowników szkolnictwa należy do Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców. Organizacja ma właśnie za sobą zjazd, na którym wybrano nowe władze oraz zatwierdzono program pracy na obecną kadencję.

Zwraca się w nim uwagę — powiedziała Helga Labs nie tylko na sprawy pracownicze, warunki bytu i pracy, wypoczynek, lecz także problemy o szerszym, rzecz mówiąc światowym, znaczeniu. Żyjemy w świecie zagrożonym zbrojeniami, od lat w różnych punktach świata trwa ciągła wojna. Europa, która nie zapomniała jeszcze tragedii lat czterdziestych, także staje się terenem, na którym lokowane są najnowsze rodzaje broni. Budzi to uzasadniony i powszechny protest.

Powinnością nauczycieli jest w tej sytuacji czynić wszystko, co można dla wychowania młodzieży do pokoju. Wiele mó-



skich taką sympatią i szacunkiem, jak kolega Wawrzynowski.

Dla wszystkich, którzy bliżej z nim współpracowali, był człowiekiem uosabiającym zgodność postępowania z głoszonymi zasadami. Był wzorem prawdziwego patrioty, działacza związkowego i partyjnego. Takim był zawsze w czasie pracy zawodowej i po przejściu na emeryturę w maju 1980 r., w dramatycznych dla narodu polskiego i naszej organizacji związkowej latach 1980-81 i w okresie odbudowy struktur ZNP.

Do ostatnich dni swego życia — przebywając w szpitalu, gdzie czekała go ciężka operacja, której nie przeżył — swym sercem i umysłem związany był ze sprawami Ludowej Ojczyzny, polskiej oświaty, z ZNP i ludźmi w nim działającymi.

wiono na zjeździe związkowym o pracy wychowawczej szkół, o takim programowaniu tej pracy, aby kształtować postawy młodych zaangażowane w walkę o pokój.

Zadaniem naszego Związku — powiedziała przewodnicząca — jest pomoc nauczycielom w tej pracy z młodzieżą. Zbrojenia to nie tylko sprawa orientacji politycznej, to także problem ekonomiczny, bo one godzą w warunki życia ludzi pracy.

My nauczyciele musimy lepiej przygotowywać młode pokolenie do uczestnictwa w produkcji, my możemy mieć wpływ na wyniki gospodarcze. Bezpośrednie związki między szkołą a produkcją w NRD istnieją od lat. Czynimy jednak wiele w naszym Związku, aby zapoznać nauczycieli z produkcją, aby ich do niej zbliżyć. W ten sposób, jak sądzimy, szkoła nie jest oderwana od życia, nie istnieje sama dla siebie.

Na uwagę w wystąpieniu przewodniczącej zasługują te problemy oświaty w NRD, z którymi my ciągle nie możemy się uporać. Oto 95 proc. dzieci w wieku przedszkolnym korzysta tam ze zorganizowanej opieki, aż 83 proc. uczniów klas młodszych ma zapewnioną opiekę w szkole po lekcjach. Natomiast, podobnie jak u nas, i w NRD występują kłopoty z zatrudnieniem sprzątaczek. Toteż wprowadzono zasadę, iż uczniowie sami troszczą się o czystość w klasie i szkole. Jak na razie, młodzież zdaje ten egzamin na piątkę z plusem.

Końcowym akcentem pobytu delegacji z NRD było podpisanie umowy o współpracy między obu związkami. Umowa obejmuje wszystkie główne kierunki działalności, ze szczególnym akcentem na wzajemną prezentację doświadczeń, co znajdzie wyraz w wymianie grup turystycznych i wczasowych oraz szkoleniowych. Kierownictwo ZG ZNP zaproszone zostało do złożenia rewizyty w Zarządzie Głównym Związku Nauczycieli i Wychowawców NRD. (MAR)

UCHWAŁA

Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP jako instancja organizacji zrzeszających uczonych, nauczycieli akademickich i innych pracowników nauki z Polskiej Akademii Nauk, uczelni wyższych oraz instytutów naukowo-badawczych i innych placówek naukowych popiera inicjatywy związane z przygotowaniem do III Kongresu Nauki Polskiej oraz deklaruje swoje współdziałanie z Komitetem Organizacyjnym Kongresu oraz wzywa uczonych polskich do aktywnego uczestnictwa w działalności przygotowawczej i w samym Kongresie.

HALLO JA W SPRAWIE „GŁOSU”

I w tym dniu, jak zawsze we wtorek, telefony redakcyjne dzwoniły częściej, niż zwykle. Temat był — wydawało się, zachęcający, zapraszaliśmy naszych Czytelników do rozmowy o „Głosie”, podpowiadania nam, co i jak robić lepiej, zgłaszania pomysłów. No, i krytyki, która, jeśli rzeczowa, zawsze mobilizuje...

Wtorek wykazał, że jednak zbyt wielu chętnych do telefonicznych zwierzeń nie było, jak zwykle — gros telefonów to pytania o to, jak obliczyć godzinę ponadwymiarową, jaki czas pracy obowiązuje dyrektorów i ich zastępców, czy płaci się za wycieczki, za zastępstwo chorego dyrektora, za dyżur w czasie ferii itp.

I tylko kilka osób wyraziło zamiar dyskusowania o „Głosie”, o tym, jaki ma być, aby był chętnie czytany.

Pan Ledóchowski, wieloletni związkowiec, pracownik warsztatów w szkole zawodowej, pierwszy zgłosił uzasadnione pretensje o to, iż „Głos” za mało zainteresowań przejawia sprawami pracy i życia licznej w ZNP i w szkolnictwie grupie pracowników administracyjno-gospodarczych. A są to ludzie — z czym zgadzamy się w pełni — bez których oświata obejść się nie może. Albo inaczej — którzy tak wiele dla szkolnictwa znaczą i robią. I są to najczęściej ludzie zaangażowani, silnie emocjonalnie związani z oświatą. Inaczej — nie byłoby ich w szkołach, ponieważ wszędzie indziej na tym samym stanowisku zarobiliby więcej. Administratorzy, księgowi (a ściślej księgowie, bo to w oświacie także zawód kobiecy), intendentki, liczna grupa pracowników warsztatów szkolnych nienauczycieli. I wielu innych, których nie wymieniam.

Zdaniem p. Ledóchowskiego, a nie jest on w tym odosobniony, za mało mówi się i pisze o tych ludziach.

„W „Głosie” — słyszę w słuchawce — czytam ciągle tylko o nauczycielach. Z różnych publikacji wynika, że tylko oni mają problemy życiowe, oni mało zarabiają, oni jeżdżą na wczas i im się one należą. Inni pracownicy szkół — to jakby dodatek do nauczycieli, taki margines”.

Nasz rozmówca zastrzega się, że nie ma nic przeciwko takim zainteresowaniom „Głosu”, wszak nauczyciel to centralna postać szkoły (poza uczniem). Ale — nie jedyna. Są inni, którzy mają swoje troski, problemy, swoją specyfikę. I nie można ich pomijać.

Wprawdzie nie pomijamy na łamach „Głosu” spraw tej grupy zawodowej, ale prawdą jest, że piszemy o niej nie dość często. Czekamy więc na zaproszenie pana Ledóchowskiego, chętnie jego szkołę odwiedzimy, aby poznać się bliżej z problemami, jakimi żyją nie tylko nauczyciele.

Pytam w pierwszym momencie naszego rozmówcę, jak sprawy tych pracowników mają się w organizacji związkowej. Słyszysz, że podobnie. I tutaj — punkt pierwszy wszystkich dysput to nauczyciele, reszta pracowników rzadko dochodzi do głosu.

— Z czyjej winy? — pytam — może jest tak, że sami nie bywają zbyt aktywni, mało energicznie upominają się w szkole, w organizacji związkowej o swoje sprawy?

— Może to i prawda — słyszę w słuchawce. — Może rzeczywiście bywamy śmiali i nie potrafimy. Ale skoro tak jest ktoś o nas powinien zadbać. Należymy do ZNP nie z przypadku.

Warto te uwagi wziąć głęboko do serca, a mam tu na myśli działaczy związkowych różnych szczebli, zwłaszcza tych niższych. Okazuje się bowiem, że na co dzień nie zawsze dostrzega się to, co najbliższe, co w zasięgu ręki. A Związek to nie wielkie spotkania „na szczycie”, nie tylko Zarząd Główny, lecz tysiące małych komórek w miastach i wsiach, lecz konkretna działalność tych ogniw i ludzi. Dostrzeganie nie tylko szczytów, ale także spraw drobnych ludzkich, niby białych, więc umykających uwadze. I nie tylko Zarząd Główny ma walczyć o to lub owo, lecz każde jego ogniwo, również to najmniejsze. Angażować się we wszystkie sprawy, które żywo obchodzą ludzi. A nie zawsze tak właśnie jest.

★

Wysoko wyspecjalizowany pracownik nadzoru pedagogicznego — nazwisko nie jest w tym przypadku istotne — mówi o „Głosie”, że bywa zmienny, — raz ciekawy, innym razem mniej. Trochę to razi, choć sam rozumiem, że nie każdy numer może być perełką. Ale pomarzyć można.

Pochwała nasz rozmówca dział prawni, jako powszechnie czytany i potrzebny, choć — dodaje — nie zawsze język odpowiedzi prawnika jest zrozumiały, łatwy do odczytania przez laików. „Głos” jednak spełnia dzięki tym wyjaśnieniom rolę pierwszego, często niezaspianego, informatora. A właśnie informacji prawnej odczuwa się w terenie głód największy. Nowa Karta i towarzyszące jej przepisy — to prawdziwa dżungla dla statystycznego pracownika oświaty. Niestety, o poradę prawną trudno, nie ma jej w szkole, w kuratorium — czy w ogniewi ZNP. Kiedyś — wspomina nasz rozmówca — było inaczej, w każdym okręgu ZNP był radca prawny, który udzielał porad, a także pomagał w obronie przed krzywdzącą decyzją.

„Głos” czyta się chętnie, jeśli angażuje się w obronę interesów pracowniczych, broni autorytetu szkoły i nauczyciela, jeśli jest odważny i chce mieć swoje zdanie. Dobrze, gdy pismo nauczycielskie wypowiada się w sprawach oświaty, jej rangi w społeczeństwie, jeśli broni praw dziecka do pełnego rozwoju.

Nasz Czytelnik uważa jednak, że teksty o zarządzaniu oświatą tracą dyletanctwem. Głównie dlatego, że o zarządzaniu na szczeblu najniższym oraz funkcji inspektora wypowiadają się ludzie pełniący te stanowiska, a więc oceniający bardzo subiektywnie. Jest to dyskusja o ułatwianiu sobie życia na stanowisku inspektora, a nie o tym, co dla oświaty korzystniejsze.

Być może, nasz Czytelnik ma rację. Pytanie jednak, kto broni innym, tym którzy stać na obiektywistyczny osąd wyrażania odmiennego zdania. Jak dotychczas, piszą przede wszystkim inspektorzy, czasem kuratorzy. Gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że i nasz wtorkowy rozmówca także przysłał swoje propozycje.

Nauczycielka z woj. olsztyńskiego upominała się telefonicznie o szersze prezento-

wanie na łamach „Głosu” tych pedagogów, którzy czymś konkretnym wyróżniają się w środowisku, pracują twórczo, mają efekty, a nie zawsze są doceniani u siebie, w szkole, w administracji oświatowej. Zdaniem naszej Czytelniczki „Głos” za mało angażuje się w nurt nowatorstwa; nie chodzi przy tym o zebrania temu poświęcone, o konferencje, lecz o tę codzienną, mrozącą pracę nauczycielską. A są tacy wychowawcy, którzy mogliby być wzorem do naśladowania. Ludzie czynu. Pokazać ich w „Głosie”, napisać o ich zmaganiach z trudną często rzeczywistością! — sugeruje Czytelniczka.

Koleżanka z Olsztyńskiego nie podała nazwiska i adresu, ponieważ nie chce, aby Jej uwagi potraktowano jako skargi na przełożonych. Mówi, iż chodzi jej o problem szerszy — niedoceniające przez władze wszystkich szczebli twórczego wysiłku nauczyciela. Motywacją do dobrej roboty nie służy również system płac, gdyż nie preferuje najlepszych. A nagrody wciąż chodzą własnymi drogami, dostają je wszyscy i stoi po nie kolejka, niezależnie od zasług.

Domyślamy się, że nasza rozmówczyni nie podaje nazwiska z obawy o... nieprzyjemności. Miałaby przecież przeciw sobie wszystkich — i zwierzchników, i kolegów, a takiej presji nie sposób się przeciwstawić.

Pogląd ten w pełni podzielamy, dajemy temu wyraz dość często na łamach. Co zaś do prezentowania najlepszych — uderzmy się w piersi, że jest tego za mało. Ale nie bez winy są-tu po trosze nasi Czytelnicy, od których mało mamy sygnałów, że oto w takiej a takiej szkole żyje cicho i skromnie nowator.

Nie mamy takich sygnałów od dyrektorów, inspektorów, rad pedagogicznych. Ale co smutniejsze — nie ma ich także od ogniw związkowych. Czyżby nie uznawały one potrzeby reklamowania ludzi zdolnych, ambitnych, zaangażowanych?

★

Czytelniczy wtorek ujawnił mało zainteresowanie ogniw związkowych „swoim” pismem. Nasz apel o zgłaszanie uwag, propozycji, pomysłów przeszedł w ogniwach ZNP bez echa. Tak, jakby nikomu nie zależało na doskonaleniu pisma. A „Głos” to przecież organ Związku.

W poczęcie redakcyjnej również mało mamy korespondencji od działaczy związkowych, od ognisk i oddziałów, także okręgów. Tylko nieliczni pozostają z nami w stałych kontaktach telefonicznych, odwiedzają redakcję, służą radą i swoim doświadczeniem. Tylko nieliczni — zapraszają redakcję do pomocy w rozstrzygnięciu konfliktu, kiedy trzeba bronić słusznej sprawy. Cała ogromna reszta jakby „Głosu” nie dostrzegała...

Powiecie, obowiązkiem reakcji jest dotrzeć do nas. To prawda. Dodajmy, że nie jest to obowiązek smutny, chętnie zawsze odwiedzamy tzw. głęboki teren, tam bowiem dzieją się rzeczy ciekawe, dobre czy złe, ale prawdziwe.

Jednak tutaj nie chodzi o to, kto i jakie ma obowiązki. Nas, w redakcji, jest kilkoro, nasz wybór bywa czasem przypadkowy. Was, działaczy są tysiące. Wasze informacje — trafniejsze, bo czerpane ze źródła. Więc czy tak trudno napisać, zatelefonować, odwiedzić redakcję przy okazji pobytu w Warszawie? A propos odwiedzin. W mroźne dni lutego otrzymujemy telefoniczne zaproszenie na spotkanie związkowców z redakcją. Zaprasza na nie Zarząd Oddziału ZNP w Ostrowiu Świętokrzyskim, a miejscem spotkania — ku naszej wygodzie — ma być Warszawa, konkretnie gmach ZG ZNP. Ustaliliśmy dzień, godzinę i miejsce akcji. Dwóch przedstawicieli redakcji przybyło na spotkanie wcześniej, aby serdecznie powitać ostrowian. Niestety, nie przyszli. Z powodów nam nie znanych, jako że do dnia dzisiejszego nikt z Oddziału nie zawiadomił nas o powodach. No, cóż, komentować tego nie ma potrzeby, fakty mówią same za siebie.

MARIA RYBARCZYK

KONKURS

„TAK SIĘ WIDZĘ”

JAK BUDUJĘ SWÓJ AUTORYTET?

Bez autorytetu nie ma ani wychowania, ani nauczania. Wiele o tym każdy z nas. Staramy się więc w jakiś sposób go budować. Jedni czynią to poprzez pozyskiwanie zaufania, szacunku, sympatii młodzieży, rodziców, a także kolegów. Drudzy — poprzez „pedagogikę strachu”, wychodząc z założenia, że jeśli uczniowie boją się nauczyciela, to go szanują.

Jak ja buduję swój autorytet nauczyciela-wychowawcy? Co mój wysiłek wspiera? Co mnie do niego zniechęca? A może nie widzę potrzeby starania się o uznanie — dlaczego?

Do odpowiedzi na te pytania zachęcamy wszystkich pedagogów. Nie jesteśmy zainteresowani rozważaniami teoretycznymi, ogólnikami. Prosimy natomiast o przedstawienie konkretnych faktów, konkretnych sytuacji z Waszej obecnej praktyki zawodowej. O wyeksponowanie tych momentów, tych zdarzeń, które, Waszym zdaniem, Wasz autorytet potwierdzają.

Na pewno nie jest łatwo samemu ocenić, jak jest się „odbieranym” przez szkolne i rodzicielskie środowisko. Spróbujmy jednak zadać sobie kilka pytań. Na przykład: czy wychowankowie, ich rodzice garną się do współpracy, pomocy? Czy powierzają mi swoje troski i radości? Szukają we mnie oparcia? Czy moja wiedza przedmiotowa, psychologiczna, interdyscyplinarna jest wystarczająca, aby nawiązać z uczniami rzeczywisty kontakt? Czy zetknięciem się z przejawami agresji ze strony uczniów, rodziców? Co ją spowodowało? itd.

Pytania można mnożyć. Chodzi zaś o to, aby zadać sobie to najważniejsze, do indywidualnych doświadczeń zawodowych najbardziej pasujące. I aby w tej części znalazła się odpowiedź na zawarte w tytule konkursu pytanie.

Czekamy na wypowiedzi żywe i zwieżle. Od tego bowiem w znacznym stopniu zależy ich popularyzatorska nośność. Termin nadsyłania prac w objętości na ogół nie przekraczającej sześciu stron maszynopisu lub odpowiednio znormalizowanego rękopisu — do końca września br.

Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:
PIERWSZA — 10 tys.
DWIE DRUGIE — po 6 tys. zł
TRZY TRZECIE — po 4 tys. zł.
CZTERY CZWARTE — po 3 tys. zł.

Tym razem proponujemy pewne novum, abyście sami w plebiscycie wyłoniли kandydatów do nagród. Ogłosimy go po zakończeniu publikacji najciekawszych wypowiedzi. Na bieżąco ich kwalifikacją do druku będzie się zajmował kompetentny w tych sprawach zespół roboczy.

Wypowiedzi z dopiskiem na kopercie „Konkurs — Tak się widzę” prosimy kierować pod naszym adresem: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Autorom pragnącym nie ujawniać swego nazwiska zapewniamy dyskrecję i jednocześnie prosimy o podpisanie tekstu pseudonimem.

TELEWIZJA A ŻYCIE

OBRZYDZANIE

Kolejna audycja NURT z cyklu „Sytuacje wychowawcze” (27 marca, program I) to kolejne powtórzenie wad kilku poprzednich. I tym razem razła sztuczność sytuacji i zachowań, znów kilka teatralnych gestów i pustych słów. Stąd spory o szczerłość w wychowaniu — jalowe, a argumenty obu stron nieprzekonywujące. Humorystyczne są w tej sytuacji ciałem powtarzane jakieś nauzyki: „Oh, jaka jestem zmęczona”. Czym? Chyba pewnością siebie w wygłaszaniu truizmów o swobodzie w wychowaniu. Bo prawdziwych powodów do zmęczenia tu nie widać.

Panowie A. Zych i R. Łukaszewicz po każdej kolejnej scenie z tzw. życia szkoły brali się ochoczo za komentarz, aby rzecz rozstrzygnąć ostatecznie. Komentatorzy, w przeciwieństwie do innych postaci tego serialu, które czasem

mają wątpliwości, są pewni swego. Wychowanie w tej interpretacji jawi się w tonacji albo czarnej, albo białej, pośrodku nie ma nic. To jest na pewno złe, a tamto na pewno dobre. Ta pewność siebie w sprawach wychowawczych — to wyraża skaza tego serialu. Bo po dyskusji o wychowaniu oczekuje się więcej pytań niż gotowych odpowiedzi.

Kiedy słucham tych komentarzy, zaczynam się zastanawiać, czemu służy ta audycja. O co tu naprawdę chodzi? Czy o dysputy o wychowaniu, w którym jest miejsce na swobodę, na autentyzm, słów i czynów, czy o coś całkiem innego? Czy to aby nie kamuflaż? Bo jak na razie — z katedry „nurtowskiej” konsekwentnie i bezwzględnie atakuje się szkołę. Jest to dobry wzór na obrzydzenie. Kolejne, sztuczne scenki, ilustrować mają tylko złe szkoły. Ko-

mentarz to uogólnienie z całą powagą naukowego autorytetu: szkoła to niemal miejsce kaźni. Wszystko to jest zakłamanie, czarne. Nauczycielka organizuje szczerą dyskusję w domu, bo w szkole nie wolno. Dlaczego w szkole nie można swobodnie mówić na przykład o kulturze bycia, nie wiemy.

Komentatorzy nie mają tu wątpliwości, więc poddają prawdy w rodzaju: „Mamy szkołę, a zebrania trzeba organizować w domu prywatnym, aby być szczerym”. „Szkoła odeszła od szczerości. Uczy egocentryzmu, standaryzuje zachowania. Nie uczy myślenia”. Zaś „na nauczyciela wymusza się urzędowe reguły gry”.

Włos mógłby zjeść się na głowie, gdyby brad to na serio. Zaś gdyby brad serio, wniosek o audycji byłby tylko jeden: zburzyć tę okropną szkołę. Skoro nie ma w niej nic dobrego, skoro uczy kręactwa, kłamstw, zabija szczerść, tłumi swobodę — precz z nią.

Mamy tu do czynienia z sytuacją zaiste dziwną — powiadał jeden z komentatorów. I to był najtrafniejszy komentarz. Tyle że należałoby go odnieść do tej audycji.

MARIA POPOWICZ



Fot. Marek Suchecki

CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

Ani NIK, ani Główna Inspekcja Szkolna, ani inne poważne organa kontrolne nie są surowszymi sędziami, aniżeli... uczniowie. Oni są brylantowymi obserwatorami, ich krytycznej ocenie nie ujdzie najmniejszy błąd, uchybienie, nawet niewinna pomyłka. Żywo, bo zawsze emocjonalnie, reagują na zło, na dostrzegane wokół nieprawidłowości. Są w tej ocenie szczerzy. Nawet wówczas, jeśli prawda w oczy „kole”, jeśli boli — nie wahają się mówić wprost. Dlatego ich opinie i oceny, choć uproszczone, niedojrzałe, są warte naszej, dorosłych, uwagi. I rozważ. Bo wysłuchać sądów i ocen — to dopiero krok pierwszy. Drugi, konieczny, to rozwiązywanie, razem z uczniami, spraw i problemów, które rażą, niepokoją, wywołują protest i cichy bunt.

A niepokojące jest to, że uczniowie, nie wszyscy, ale duża ich część, tak bardzo szkoły nie lubią. Cożyście, mogą być w tej ocenie niesprawiedliwi, niemniej jest w tym coś groźnego. Tak dla nich samych, jak i dla dorosłych — wychowawców, rodziców.

TO, CO WOKÓŁ NAS

Różne są powody niechęci do szkoły. Jedne leżą w sferze dydaktyki, kontaktów z nauczycielami, inne — w „odstraszającym, antywychowawczym wyglądzie szkoły, bałaganie, nieporządkach, niechlujstwie. Dorosli przechodzą obok tego, uczniowie — nie. Posłuchajmy tych wrażliwych obserwatorów:

„Na korytarzach są kwiaty, ale tego nie można już nazwać rośliną żyjącą. Obskubanane liście, na nielicznych jeszcze żywych pełno kurzu. W doniczkach niedopałki papierosów i papierków. Już z odległości kilku metrów czuje się nikły na razie, nie-

przyjemny zapach. Im bliżej drzwi wc, tym odór intensywniejszy. Wstrzymuję oddech, do czasu; kiedy nabieram wreszcie powietrza, omal nie upadam. Wszędzie brudno, ściany ochlapane i porysowane. I nikogo, to już nie dziwi... A ubikacja kształci. O tak, to cała księga „mądrości”. Wszyscy o tym w szkole wiedzą, lecz nie mówi się głośno. Czy naprawdę tak trudno posprzątać, położyć kawałek mydła, dezynfekować? Mnie pozostaje czekać tylko na pomyślnie ukończenie klasy ósmej, aby stąd uciec”. (Cmíoklasistka).

„W sali gimnastycznej od pewnego czasu nie można grać w koszykówkę, bo zepsuł się kosz. Świadczy to o niedbalstwie. Niechlujstwo dotyczy też ubikacji”. (Jarek, szkoła średnia).

„Korytarze nie są piękne. Poodrywane płytki PCW, kaloryfery. Chłopcy markują grę w piłkę kopiąc ogryzki i co się da, urządzają biegi dystansowe. A w stołówce? Jest tu strasznie duszno. Długie kolejki po obiady przy okienku. Na stołach rozlana zupa, kompot, resztki chleba, ziemniaków. Jeść się odechciwa”. (Hanka, szkoła zawodowa).

A tym bardziej obchodzić do takiej szkoły! I co na to wychowawcy? Prawdę mówiąc, każdy przedstawiony tu przykład budzi grozę. I każdy powinien stać się przedmiotem dyskusji rady pedagogicznej, dyskusji wspólnej z młodzieżą. Zakończonych konkretnymi wnioskami i planem także konkretnych działań. Bo to byłoby właśnie wychowanie.

ATMOSFERA

Młodzieży mówi się często, że szkoła jest, ma być, jej drugim domem. I apeluje o troskę o ten dom. I zawieszają się na ścianach zakazy, nakazy — tu nie pluć, tam nie gadać głośno, gdzieś indziej — nie kłaść. A jest tak, jak jest — wszak z gadaniami nie będzie zaraz domu. I tej bliskiej sercu atmosfery. Posłuchajmy, co o tym sądzą nasi uważni obserwatorzy.

„Zwykle się mówi: „Szkoła — mój drugi dom”. Ale czy to prawda? W domu czujemy się swobodnie, on symbolizuje zaufanie, spokój, miłość. A ze szkoły uczniowie szukają często ucieczki na wagary, wymyślają choroby, chwytają się innych sposobów dezercji. Zastanawiamy się nad tym — są przecież jakieś ważne powody, że tak się dzieje”. (Szesnastolatka).

„Przyczyną niechęci do szkoły są także nudne lekcje. Uczniowie, którzy siedzą w szkole już 5 godzin, nie są w stanie uważać na szóstej, zwłaszcza, gdy lekcja jest mówiona”. (Jacek).

„Inną sprawą jest tworzenie więzi uczniów ze szkołą poprzez organizowanie ciekawych zajęć i imprez pozalekcyjnych. W mojej szkole, niestety, takiej działalności w ogóle nie ma. Są wprawdzie organizowane od czasu do czasu wyprawy do Domu Kultury na koncert muzyki poważnej czy na film, ale młodzież chodzi na nie tylko dlatego, że odbywają się podczas lekcji, że nauczyciel każe. A nam potrzebne są różne rozrywki, i to w szkole. Raz jeden była dyskoteka, ale tylko raz, bo nie podobała się nauczycielom”. (Uczennica szkoły średniej, lat 16).

„Nikt z nas nie może realizować w szkole swych pragnień, mimo wolnych sobót. Nauczyciele twierdzą, że nie mają czasu na organizowanie różnych zajęć rekreacyjno-rozrywkowych. Nie bez znaczenia jest również fakt, że mamy bardzo dużo nauki i na nie nie starcza czasu. Czasem tak sobie myślę, potrzebne w szkole to wolne soboty czy też nie? Niby to frajda — aż dwa dni w tygodniu wolne, ale czy warto tak długo wypoczywać, aby w pozostałe dni odrabiać zaległości do późnych godzin nocnych?”. (Uczeń szkoły średniej).

„Problem, z którym od lat boryka się nasza szkoła, to pomoce naukowe. Nie jest ich za wiele, ale jednak są zniszczone, bezużyteczne, wyglądają niechlujnie. Można by to zmienić, tylko jak?”. (Ośmioklasistka).

„Szkoła nasza nie ma żadnych ulubionych tradycji, chociaż ma bardzo szlachetnych patronów — patriotów; majora Sucharskiego oraz K. K. Baczyńskiego. Pierwszy jest patronem drużyny harcerskiej, drugi — patronem szkoły. Mamy bardzo piękny hymn... I tutaj właśnie problem. Na każdym apelu hymn śpiewany jest byle jak, są pomyłki. W ogóle zachowanie na wielkich uroczystościach jest karygodne. I jakoś się wszyscy na to godzą”. (Robert).

„Ważną sprawą jest przynależność do organizacji szkolnych. Trzeba należeć do LOK. Szlachetne cele ma ta organizacja. Ale dlaczego w szkole sprowadza się je do tego, że każdy ma zapłacić 5 zł i otrzymać legitymację. Miała ona dawać prawo

wolnego wstępu na filmy, wyświetlane przez panią od biologii. Ale o żadnych filmach ani widu, ani słychu”. (Uczeń szkoły podstawowej).

NAUCZYCIELE

„Kodeks ucznia jest u nas prawie w ogóle nie honorowany. Nauczyciele twierdzą, że przerwa jest dla nich, nie dla nas. Punkt 5 praw ucznia gwarantuje nam tylko jedną klasówkę w ciągu dnia. Nauczyciele zupełnie tego nie przestrzegają”. (Jarek).

„Nasi nauczyciele są zbyt leniwi. Boli mnie ta sprawa, bo wyposażenie mamy dobre, a lekcje nieciekawe. Niewiele wyniesiemy wiedzy z murów szkoły, jeśli dalej lekcje będą suche, nudne, bez doświadczeń, bez prób pobudzania naszej wyobraźni”. (Nastolatka).

„Lekcja w klasie III LO. Temat: „Ludzie bezdomni”, jako powieść psychologiczna i społeczna”. Jedną z koleżanek czyta monotonnym głosem opracowanie lektury, którą wszyscy mają. Profesorka od czasu do czasu ziewając — poprawia zeszyty innej kalsy. A każdy uczeń zajmuje się, czym chce — jeden czyta gazetę, inny odrabia lekcję. Opuszczając dziś pracownię polonistyczną, stwierdzam, iż nie wyniosłam stąd żadnych wiadomości, nie wiem o powieści psychologicznej”. (Roma).

„Prawdziwym nieszczęściem w moim LO są zastępstwa: i lekcje, które przepadają, ponieważ nauczyciel jest chory lub studiuje. Dostrzegamy to coraz wyraźniej, gdy zbliża się matura”. (Barbara).

„Ciągłe zbyt mało uwagi przykładają się do zainteresowania uczniów przedmiotami. Nauczyciele nie potrafią tego dokonać. Na pewno nie wszyscy tacy są, bo zdarzają się prawdziwi pedagodzy z powołania. Ale jest ich ciągle za mało”. (Szesnastolatka).

„Bywają tacy nauczyciele, którzy są po prostu zniechęceni przez uczniów. Dlatego, że oni dzieci nie lubią, nie zachęcają do nauki, karzą za byle co stawiają dwóje. Oczywiście, nie wszyscy, ale jest takich sporo”. (Uczeń szkoły podstawowej).

„Bolesny problem to faworyzowanie uczniów. Częste jest „naciąganie” ocen i to nie za wiedzę, ale z innych nieznanych powodów. Nauczyciele powinni wiedzieć, że młodzież, mimo swoich wad, ma w sobie ogromne poczucie sprawiedliwości. Jeśli nasi wychowawcy tego nie zrozumieją, zawsze będzie między nami konflikt”. (Uczeń LO).

★

Można spytać w tym miejscu: czy uczniowie zawsze mają rację? Czy nie przesadzają w tej ocenie szkoły, nauczycieli? Od kiedy to jajko jest mądrzejsze od kury? I po co te wszystkie sztuczki z ankietami?

Właśnie — po co te sztuczki? Można przecież przyjąć w życiu szkolnym wygodną, a stosowaną często w praktyce zasadę, że szkoła i nauczyciele mają serwować wiedzę, prawa i obowiązki, a uczeń — słuchać i wykonywać. Można realizować koncepcję, w której uczeń jest wyłącznie odbiorcą informacji, tych, które my mu podamy i za które go rozliczamy. Dyskusować może on na te tematy, które zostaną mu ściśle określone. I na tym właśnie sprawa się kończy. To także będzie szkoła. Tylko jaka?

Ale jest jej przeciwieństwo. Taka szkoła, taki system wychowawczy, taki styl pracy, w którym ważne, jeśli nie najważniejsze, jest to, co uczniowie czują, czego oczekują, a co odrzucają i dlaczego, jak widzą świat, a w nim — swoją szkołę, nauczycieli, kolegów, siebie, rodzinę. Ta wiedza o nich może dopiero stanowić punkt wyjścia do budowania programów, dobierania treści i metod organizowania szkolnej wspólnoty. W takiej szkole będzie zawsze miejsce na szczerą, zaufanie, na dobre efekty pracy. W niej jeśli zjawi się nuda, to na krótko. Jeśli zapanuje chaos, to z powodów tzw. losowych. Jeśli znajdzie się słabi nauczyciele, to sami stąd odejdą, bo nie potrafią podjąć wyzwań. I nie dlatego, że tu pracuje się gorzej. Bo z tym jest akurat odwrotnie. W takiej szkole nie ma śmieci po kątach, ubikacje nie odstraszają przykrym zapachem, na lekcjach się nie śpi, a swoją budę jako tako się lubi.

Kluczem do tego „szczęścia” jest między innymi (a może przede wszystkim?) dobra znajomość młodzieży i chęć wychodzenia naprzeciw jej potrzebom.

Więc może warto w tym celu poczytać i posłuchać szczerzych wyznań młodzieży, niezależnie od tego — czy są słuszne czy nie, mądre czy niedojrzałe. Przeczytać i wysłuchać — bez oburzania się na bezczelność, śmiałość, a czasem chams'wo. Wszak te cechy to także dobra informacja dla wychowawcy. Naturalnie, wychowawcy prawdziwego.

MARIA RYBARCZYK

P.S. Teksty uczniowskich listów udostępniła nam redakcja „Świata Młodych”, która zadała swoim Czytelnikom pytanie: „Czego potrzeba mojej szkole?”. My publikujemy tylko małe fragmenty obszernego materiału, jaki napłynął do „Świata Młodych”.

SENTYMENT DO SIŁACZKI

CD ZE STR. 1

— Zaczniemy może od sprecyzowania pojęcia. Pana zdaniem, kto dziś stanowi inteligencję wiejską, jakie spełnia ona funkcje społeczne?

— To skomplikowana, uważam, sprawa. Grupa ta — co szczególnie wyraźnie widać na wsi — podlega dziś ogromnym przemianom. Do niedawna każdy, kto miał wykształcenie co najmniej średnie, z reguły pełnił odpowiednią inteligentką funkcję i automatycznie niejako był inteligentem zawodowym. W ostatnich latach, jako skutek rozwoju oświaty oraz przemian społecznych, wielu ludzi wykształconych podejmuje prace, jeszcze kilkanaście lat temu uznawane jako nie wymagające długoletniej nauki. Tak jest np. w przypadku rolnika, który po zdobyciu średniego czy nawet wyższego wykształcenia wraca na wieś, na gospodarstwo. Nie spełnia on, oczywiście, zawodowej funkcji inteligenta, ale jego oddziaływanie społeczne, właściwego dotychczas dla warstwy inteligentkiej, nie można przecenić.

— Szczególnie wiele do powiedzenia mają ci wykształceni rolnicy we wprowadzaniu na wieś wszelkich nowoczesnych, cywilizacyjnych rozwiązań...

— Tak. Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu — w czasie elektryfikacji wsi czy wprowadzenia do użytku nawozów sztucznych — głównym agitatorom za nowoczesnością był nauczyciel. Dziś tę funkcję sprawuje wykształcony sąsiad, który działa własnym przykładem, często bez zamiaru zarażania środowiska jakimiś nowymi ideami. Ale niezależnie od intencji, pełni w ten sposób twórczą funkcję cywilizacyjną, właściwą do niedawna wyłącznie profesjonalnej inteligencji, dokonując zmian w świadomości otoczenia.

— Uważa więc Pan, że pojęcie inteligencji wiejskiej jest dziś szersze, trzeba nim objąć nie tylko tych, którzy wykonują inteligentkie zawody, ale także — ze względu na funkcję społeczną — ludzi wykształconych a pracujących we własnych gospodarstwach.

— Sądzę, że właśnie w ten sposób trzeba to ocenić. Oczywiście, w dziedzinie kondycji, postaw, stosunków ze środowiskiem — będzie to wyglądało inaczej. Ale mówimy o funkcjach społecznych, ogólnocywilizacyjnych. Miejsce indywidualnej agencji, kursów i pogadanek, a więc słów i zapewnień, które miały przekonać mieszkańców wsi do „nowego”, spełnia obecnie w dużym stopniu oddziaływanie przez osobisty przykład. Ten trend, wydaje mi się, dopiero zarysowuje i będzie się rozwijał.

— Wniosek dla tradycyjnego inteligenta wynika z tego ogromnie optymistyczny: już dziś nie jest osamotniony, otrzymał ogromne wsparcie.

— Jak wielkie jest to wsparcie, często nie zdajemy sobie sprawy. Pamiętam, jak do wsi, w której pracowałam, doprowadzono elektryczność na koszt państwa. Mimo, że to wsi nie kosztowało, część gospodarzy nie zgodziła się na elektryfikację swych zagrod; w kilka lat później sami, na własny niemały koszt, ciągnęli do obejść kable. To tylko drobny dowód siły oddziaływania żywego przykładu. Obecnie prawie w każdej wsi jest choć jeden gospodarz, który dla sąsiadów stanowi przykład korzyści płynących z zastosowania nowoczesnych rozwiązań. Cały czas zresztą mówimy o wykształconych rolnikach, ale do tej grupy zaliczyłbym także pracowników np. kółek rolniczych. Dawniej inteligent wiejski był człowiekiem nie związanym z procesem produkcji rolnej; dziś jest inaczej.

— A ta tradycyjna inteligencja z kogo się dziś składa? Czy liczba jej wzrosła?

— W stosunku do chodby lat pięćdziesiątych, ta grupa też znacznie się zwiększyła. Są to przede wszystkim, oczywiście, nauczyciele, lekarze — których już dziś na wsi jest sporo — pracownicy urzędów gminnych i instytucji rolnych, służba weterynaryjna. W sumie nie mała grupa ludzi. Idealem jest, gdy ta szeroko traktowana inteligencja wiejska współdziała ze sobą; wtedy tempo przemian cywilizacyjnych i kulturalnych jest wyjątkowo szybkie.

— Właśnie. Szczególnie interesująca jest kwestia tego współdziałania. Mówi się czasem, że inteligencji na wsi jest dużo, tyle że każdy chodzi własną drogą...

— To jest sprawa, której nie można ująć w żadne statystyki i kwestionariusze, ale — taki wyciągam wniosek z własnych obserwacji — prawidłowość jest taka: tam, gdzie istnieją żywe kontakty między różnymi grupami inteligencji, tam społeczność podejmuje różne prace na rzecz wsi. Często — i to jest wyraz dążenia do awansu kulturalnego, zrozumienia jego potrzeby — są to czyny na rzecz szkoły. Do niedawna panował dość powszechny pogląd, że budowa szkoły, dbałość o nią, stanowią obowiązek państwa — dziś ten pogląd jest w odwrocie. Wiem, obserwując na przykładzie swych sąsiadów skutki zdobycia wykształcenia, zaczyna znów wysoko cenić szkołę. Są to również podejmowane przez ogół mieszkańców budownictwo wodociągów, dróg. Z zasady inicjatorem i organizatorem takich działań jest wiejska inteligencja, ale obowiązek agitacji za takimi pracami bardzo zmalał; najważniejsze są funkcje organizatorskie.

— To, co Pan wymienił, z wyjątkiem ruchu pomocy szkole, to są prace na rzecz podnoszenia poziomu cywilizacji wsi. A gdzie rola kulturotwórcza inteligencji?

— Niepokojące, ale z tym jest gorzej. Zanikają powszechne kiedyś formy życia artystycznego na wsi. Może przyczyną jest powszechność telewizji? Widok sąsiada grającego na amatorskiej scenie nie rekompensuje różnic w poziomie tych występów, widocznych w porównaniu ze spektaklem widzianym w TV.

— Telewizja to jest jednak ten bierny, konsumpcyjny odbiór...

— Skutki tego obserwujemy zresztą w życiu codziennym wsi. Gospoda przezwycięża nie ma konkurenta... Warto pamiętać również, że na uwiad życia zespołowego, wręcz towarzyskiego na wsi, wpływ mają również rozliczne, niezbyt przemysłowe przepisy; zorganizowanie np. zabawy wiejskiej, czy klubowego spotkania w budynku szkolnym obwarowane są taką ilością urzędowych formalności, że nie ma chętnych do ich załatwiania. Inicjatorami takich spotkań był wiejski aktyw, często właśnie inteligencja; pod wpływem administracyjnego dążenia do objęcia pozwoleniami i sprawozdawczością wszystkich przejawów życia społecznego, ci inicjatorzy zrezygnowali, a z czasem wszyscy odzwyczaili się od takich form działania.

— Tradycyjnym organizatorem tej formy pracy na wsi była szkoła, nauczyciele...

— Tak. Może dlatego, że kiedyś była to jedyna praktycznie grupa inteligentów. Dziś jest tych grup wiele, czasem, po prostu, jedni oglądają się na drugich. Bardzo widoczna zmiana zachodzi w społecznym poglądzie na funkcję nauczyciela, jego zadania.

— Na czym polega ta zmiana?

— Widzi Pani, tradycyjnie, również w pierwszych latach po wojnie, tak władza jak środowisko oceniali nauczyciela głównie według spełnienia przez niego funkcji społeczno- i cywilizacyjno-twórczych. Tym, jak on uczy w szkole, niewiele się interesowało. Dziś jest inaczej. Programy szkolne są przeładowane, opanowanie ich przez dzieci wymaga wiele pracy, a więc czasu. Jednocześnie wieś bardzo ostatnio zaczyna cenić dobrą dydaktyczną pracę szkoły. Coraz częściej funkcjonowanie wiejskiej szkoły czy małomiasteczkowego liceum, do którego chodzi głównie młodzież wiejska, jest przez otoczenie oceniane przez pryzmat tego, ilu uczniów dostaje się do szkół wyższego typu, jak sobie w nich dają radę.

— Jest jeszcze ogromny kompleks spraw dotyczących się na linii szkoła — dziecko — dom.

— Myślę, że duża część kulturotwórczych oddziaływań nauczyciela — nawet w okresie narzekania, że jego oddziaływanie w tej dziedzinie jest niewielkie — odbywa się właśnie na tej linii. Przez ucznia nauczyciel wywiera przecież wpływ na jego rodziców, kształtuje nowe nawyki i obyczaje domowe, wpływa na postawy i zachowania. Tu jednak występuje, uważam, niepokojące zjawisko. Duża część rodziców chce, często wierząc, że tak będzie dla dziecka lepiej, całą odpowiedzialność za wychowanie przerzucić na szkołę.

— Obrona — że użyję takiego określenia — może być tylko wzmożone oddziaływanie na całe środowisko, kształtowanie go...

— Oczywiście, ale uwarunkowania są tu bardzo głębokie. Jest wiele szkół, nauczycieli, którzy wychodzą z różnymi formami działania do środowiska. Żeby jednak te inicjatywy dawały rezultaty, muszą być spełnione różnorodne warunki. Najbardziej pomysłowe inicjatywy nie spełniają związanych z nim nadziei, jeśli szkoła nie uczy i wychowuje, jeśli zespół jest skłócony wewnętrznie lub skonfliktowany ze śro-



Fot. Marek Suchecki

dowiskiem. Czynniki te sprawiają, że wszelkie próby działania na rzecz środowiska są skazane na niepowodzenie.

— Ale jednocześnie istnieje ogromne zapotrzebowanie na działania na rzecz środowiska, na postawy typu Siłaczki, choć od niej na wsi nikt nie wymagał, by przygotowywała dzieci do studiów uniwersyteckich...

— Sądę, że wieś w dalszym ciągu oczekuje od nauczyciela poświęcenia, powołania do zawodu. Młodzi odrzucają ten dziewiętnastowieczny ideał, uważają, że uczenie — jak każdy fach — wymaga dobrego zawodowego, rzemieślniczego przygotowania. Uważam jednak, że wymaga także kilku cech dodatkowych, takich jak cierpliwość, systematyczność, miłość do dziecka, pasja i zamilowanie. Społecznikami w tym tradycyjnym znaczeniu pozostali dziś na wsi głównie starsi nauczyciele; to oni ciągle coś organizują i wyjaśniają, działają w różnych organizacjach społecznych i komitetach, podpowiadają w swych środowiskach nowe inicjatywy.

— A czy nie sądzi Pan, że brak młodych nauczycieli w działaniach społecznych jest także rezultatem zmiany wymagań? Kiedyś sam fakt przynależności do naszego zawodu, to, że nauczyciel, był często jedynym znanym przedstawicielem inteligencji, stanowił dla wsi legitymację. Dziś, by wieś zaakceptowała nauczyciela, musi poznać go, ocenić. Również formy działania zmieniły się — ten młody musi się ich nauczyć.

— Na pewno odnosi się to do części młodych, szczególnie widać to na przykładzie tych nauczycieli, którzy są dobrze przygotowani do zawodu; część z nich angażuje się w pracę np. organizacji młodzieżowej we wsi oraz w samej szkole. Inaczej jest z młodymi, niekwalifikowanymi. Czują się niezbyt pewnie w swej nowej roli, są ponadto bardzo obciążeni pracą — dokształcanie, konspekty, przygotowanie do lekcji. Nim nie zdobędą kwalifikacji — na ich zaangażowanie społeczne nie ma co liczyć. Potwierdzeniem takich postaw młodych jest przynależność ich samych do partii politycznych i organizacji społecznych. W latach siedemdziesiątych do partii politycznych należało ponad 50 proc., a do ZNP prawie wszyscy — dziś jest to odpowiednio 31 i 58 proc. Niezrzeszeni nieangażujący się do głównie młodzi.

— Jednym z elementów oceny przez środowisko jest także sytuacja materialna nauczyciela...

— Oczywiście. W różny sposób odbija się ona zresztą na ocenach dokonywanych przez wieś, której zamożność w ostatnich latach bardzo wzrosła. Pracę się tu ocenia także według zarobków, jakie przynosi. Powoduje to u młodych poczucie niedowartościowania oraz pogoni za dodatkowymi zarobkami, często poza szkołą, na przykład przy hodowli zwierząt. Młodzi, którzy nie mogą lub nie potrafią dorobić, stanowią wodę na młyn dla tych, którzy twierdzą, że nie wiedzą jest ważna, a spryt, umiejętność urzędowania się. I tego nie zmienia fakt, że część kadry pedagogicznej jest urzędowana niezłe, mają własne domy, samochody.

— A jak więc ocenia tych, co dorabiali np. hodowlą nutrii?

— Zle. Ona marzy o dobrym nauczycielu i społeczniku. Oceny właśnie w stosunku do nauczycieli są szczególnie ostre, wymagania wysokie; takie, jakich nie ma w stosunku do innych przedstawicieli inteligencji wiejskiej.

— Z tą pogonią za pieniędzmi wiąże się jeszcze jedna sprawa: zamierania ruchu umysłowego na wsi. Nauczyciel przecież powinien nie tylko w stosunku do wsi, ale także do tej dość dużej grupy inteligencji wiejskiej, spełniać rolę umysłowych „drożdży”. A tymczasem biblioteki dogorywają, zanikły formy życia klubowego, kontakt z profesjonalną kulturą, np. z teatrem — nawet tam, gdzie istnieją możliwości — jest znikomy...

— To jest zjawisko, niestety, narastające. Już w latach 70-tych z badań wynikało, że np. tylko 3 proc. nauczycieli (ba-

dałem 4 tys.) ma własne księgozbiory. Takie pozycje jak leksykony, encyklopedie — znajdowały się tylko u nielicznych. Z czytelnictwem nie jest lepiej — jeśli nawet czytają, to głównie pozycje fachowe, pedagogiczne. Ten zanik aspiracji umysłowych jest niepokojący. Myślę, że nie mały wpływ na to mają warunki bytowe. 80 proc. nauczycieli to kobiety, oprócz obowiązku dorabiania obciążone domem, dziećmi, trudnościami zaopatrzeniowymi; w powodzi trosk i trudności ginie nieciekawość, żywość intelektualna.

— Czy to nie jest uproszczenie?

— Raczej nie. Sytuacja materialna młodego, niekwalifikowanego nauczyciela jest bardzo ciężka — zarabia — 6—7 tys. złotych. Jak za taką sumę kupować książki? To, co powiedziałem o warunkach materialnych i życiowych, stanowi jedną stronę medalu — drugą jest system przygotowania do zawodu, system kształcenia. Prawie 75 proc. młodych nauczycieli wywodzi się z środowiska robotniczego lub chłopskiego, a to są przeważnie domy o niezbyt rozbudzonych potrzebach kulturalnych. Ani szkoła średnia, ani studia nie wytworzyły u tych ludzi trwałych nawyków kulturalnych. Tu dodam jeszcze jedną informację: te 75 proc. młodych nauczycieli wywodzących się ze środowisk robotniczego i chłopskiego stanowią powtórzenie sytuacji z lat pięćdziesiątych — później różnie było.

— Wynika z tego, że podstawowe klasy społeczne drogę awansu dla swych dzieci widzą w zawodzie nauczycielskim. Kwestionuje to pogląd o kryzysie zawodu nauczycielskiego, a szerzej, prestiżu inteligencji.

— Ten wniosek wspiera jeszcze jeden sygnał, obserwowany ostatnio: zwiększony napływ mężczyzn do naszego zawodu. Nie bez wpływu są tu podjęte regulacje prawne, np. Karta Nauczyciela. Wielu wabi możliwość studiowania równocześnie z pracą. Z badań wynika mi, że bardzo wzrasta autorytet młodego nauczyciela, który pracując zdobył tytuł magistra. Oby się udało tych młodych niekwalifikowanych skłonić do podjęcia studiów.

— Mimo to z kondycji społecznej nauczyciela nie jest zadowolony, ani on sam, ani środowisko i — co gorsza — obie strony mają rację.

— Myślę, że wiele zjawisk, o których rozmawialiśmy, znajduje wspólny mianownik w tym, co skrótowo można określić jako skutki kryzysu. Część z nich zniknie więc wraz z wchodzeniem w czas stabilizacji. Ale stopień rozwoju społecznego, który osiągnęliśmy jako kraj, niesie za sobą także pewne zmiany modelowe. Zbiorczość szkół na przykład — wynika z niej zupełnie nowa funkcja szkoły a więc także nauczycieli. To samo dotyczy dojazdów do pracy na wieś inteligentów, w tym nauczycieli. Na pewno budowa domów nauczyciela część pedagogów zwiąże ze wsią, ale nie wszyscy będą chcieli opuścić miasto.

Nauczyciel dziś zaczyna być zupełnie innym człowiekiem, niż był kiedyś. Jego funkcje modyfikują zmieniające się warunki życia, a dziś jesteśmy dopiero na początku tego procesu. Jedno nie ulega kwestii. Jest on centralną postacią inteligencji, decydującą o przyszłym obrazie naszej wsi, a więc także kraju. Dlatego uważam, że zbyt często wiele sposobów rozwiązywania problemów środowiska oświatowego jest podyktowane tylko bieżącymi potrzebami. Nie bierze się pod uwagę szerszej perspektywy, a przecież należy pamiętać, że ludzie których te krótkowzroczne zabiegi dotyczą, będą kształtowali postawy i poglądy obywateli całej pierwszej połowy XXI wieku.

Rozmawiała
MARIA KALIŃSKA

DIAGNOZA I CO DALEJ?

Spotykamy się o 16.00. Wcześniej nikt nie miał czasu. Jeden z moich rozmówców skończył pracę dopiero przed pół godziną. Świadectwa obciążenia obowiązkami wciąż przewijają się w naszej rozmowie o związkowych sprawach. Próbuje natrafić po drodze na jakąś nić, którą by pomogła wydobyć się z labiryntu, jaki wyłonił się z opinii moich gospodarzy z Oddziału ZNP w Wyszku. Nie było to łatwe.

W tym podstołecznym mieście Związkowi nadal nie jest łatwo. Choć do Warszawy stąd zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, a odległość tę skraca zelektryfikowana linia kolejowa i sporo autobusowych połączeń, oddział boryka się z zaskakującymi kłopotami. A może właśnie dlatego, że do stolicy tak blisko?

Najpierw usłyszałem, że istotną przeszkodą w pracy związkowej są ciągnące się długo i do dziś nie załatwione sprawy kadrowe. ZNP w województwie ostrołęckim ma do swej dyspozycji pięć etatów dla oddziałów. Dopiero niedawno przyszło pismo wyjaśniające, jak postępować z ludźmi, którzy by chcieli przejść do pracy etatowej w Związku. Warunki okazują się atrakcyjne, bowiem zarobki są równe dość wysokim dyrektorskim poborom. Ale w całym regionie, jak dotychczas, nie znalazło się pięciu chętnych. W Wyszku też.

A społecznemu prezesowi ciężko pogodzić obowiązki z pracą zawodową. W pewnym momencie wydało mi się, iż zrozumiałem, dlaczego tak jest. Trzynastcie lat temu, gdy obecny prezes oddziału, Władysław Klimaszewski, przekroczył po studiach próg szkoły, inaczej się pracowało. Miał więcej czasu dla siebie i młodzieży. Nie było takiej presji we wszystkich dziedzinach pracy szkoły i może dzięki temu człowiek miał więcej chęci do społecznego działania. Moi gospodarze pokazują mi przez okno leżące między drzewami zeszłoroczne liście. W ich sprawie było już kilka interwencji. Ze jeszcze leżą. Tymczasem pół miasta tonie w błocie i ulica prowadząca do szkoły też. Kto się tak przejmuje tą resztą? Ale liście trzeba sprzątnąć.

Może, obok różnego typu nacisków, trzeba wymienić kłopoty materialne? Może spadająca rangę zawodu? Może też liczbę spraw do przezwyciężania, których gwałtownie przybyło? Rychło jednak porzuciłem próbę znalezienia jednoznacznej od-

powiedzi na różne pytania, bo takiej prawdopodobnie nigdy się nie sformułuje w naszej zmiennej rzeczywistości. Chyba trzeba jej szukać powoli, ostrożnie.

Dlaczego ostrożnie? Po prostu dlatego, by nie popełnić błędów w postaci przecenienia potencjalnych możliwości środowiska i obciążania działaczy ZNP lub nauczycieli za niewykorzystanie tych możliwości. Oto w Wyszku w połowie kadencji tamtejszych władz związkowych, pod koniec I kwartału 1985 roku, usłyszałem od wieloletniego, doświadczanego związkowca, zresztą dziś wiceprezesa, Chwalisława Mańko, że u nich ZNP tylko co okrzepł w swych podstawowych strukturach. Uporał się jakoś z ogniskami, których jest w sumie 11 — w mieście i na wsiach, należących do rejonu wyszkowskiego. Te ogniska skupiają około 60 proc. spośród ponad 500 tamtejszych nauczycieli. Na wsiach ten odsetek jest nieco większy. Nurt związkowych działań jest nader skromny, ale jest, i to niemalże tylko w ogniskach. Zarząd Oddziału — słyszę — nie może się poszczycić większymi sukcesami.

I w tym momencie znów westchnienie: Gdyby był ten etatowy. Już nawet nie pytam, jaki to wówczas stałby się cud i ile ten człowiek byłby w stanie udźwignąć na plecach. Nie pytam, bo słyszę, że ogniska, przynajmniej w mieście, o których moi rozmówcy wiedzą najwięcej, ruszają się z oporami. Oto oddział, pragnąc wykorzystać kulturalne centrum, jakim jest stolica, nastawił się na organizację wyjazdów do teatrów. Fundusz socjalny stwarza takie możliwości. Jest też autokar. Ale chętnych niewielu. Czy ten etatowy zagroziłby masę do szturmowania teatru?

— Dziś ludzie są wygodni — słyszę od Eugeniusza Szostaka, prezesa ogniska w zespole szkół zawodowych. — Chciałoby się wszystko za nich zrobić, załatwić, może nawet podjechać autokarem niemal pod dom. I wtedy też nie wiadomo, czy nie byłoby kłopotów.

Przykładem Dzień Kobiet. Zorganizowano wszystko, z autokarem włącznie, ale chętnych spośród tych skupionych w ZNP zabrakło. Skorzystali ci niezrzeszeni, owe 40 proc., jak się ich tu symbolicznie nazywa, którzy podobno uważnie obserwują, co ogniska robią i jeśli impreza jest atrakcyjna — korzystają.

Bywa również, że atrakcje nie pociągają. Zarząd Oddziału zorganizował dwie interesujące wycieczki. Jedna do Kazimierza doszła do skutku, ale autokar odjechał wypelniony w połowie. Tylko 22 osoby zdecydowały się ostatecznie na wyjazd. Udało się natomiast nauczycielom zawodu, którzy tuż po zakończeniu roku szkolnego przez cztery dni odwiedzali atrakcyjne miejsca w kraju.

„Nie wyszły” też inne plany. Oddział nie uzyskał zezwolenia wojewody na zorganizowanie zabawy sylwestrowej z lampką szampa. Nie chcieli być nierzetelni, jak organizatorzy podobnej imprezy w jednej z miejscowych fabryk, którzy ogłosili sylwestra bezalkoholowego, ale goście przynieśli butelki w kieszonkach. W szkole to nie przystoi. Ale ludzie mają swoją ocenę — nie potrafią załatwić!

Litania tych nie akceptowanych przez nauczycieli propozycji wydłuża się. Nie udaje się rozwinąć ruchu turystycznego. Propozycje płyną warkotem, ale na nich się zwykle kończy, nawet, gdy znajdzie się organizator. Coraz mniej jest chętnych na stacjonarne wczasy. Najczęściej ludzie biorą swoje 4,5 tys. złotych na wczasy turystyczne, gdzieś tam zdobywają 2-3 stempelki, ale czy to naprawdę są wczasy, to już inna sprawa.

Aby przerwać ten potok, pytam w pewnym momencie: Gdyby nauczyciele garnęli się na wczasy, brali udział w wycieczkach, palali entuzjazmem do turystycznych imprez, jeździli do teatru itp. — czy byłby to właśnie ten Związek, o jaki wam chodzi? Widzę wahanie na twarzach, a Henryk Jakacki zresztą społeczny inspektor pracy, powiada, że na pewno ZNP nie może tylko odgrzewać starych form działania. Prezes Klimaszewski przypomina o mieszkaniach. Przez wiele lat trwał impas. Przydziały dostawali tylko lekarze. Ostatnie wydarzenia i to nie był taki nagły gest. Dobrze wydeptano ścieżki, wiele gardłowano na różnych zebraniach, nim uznano potrzebę pomocy nauczycieli. Związek ma w tym swój udział. W 1984 roku dostali aż 12 mieszkań. To duży zastrzyk, choć nie zaspokoili wszystkich potrzeb. Wielu ludzi jednak poweselało.

A na wsi — pytam — jak jest tam? Prezes bezradnie rozkłada ręce i mówi, że nie ma rozegzania. To słaby punkt, bo jeśli nie wie nic o mieszkaniach, to może mieć luki w innych sprawach.

Wyraźne ożywienie do rozmowy wprowadził wątek placowy. Okazuje się, że zachęty i motywacje finansowe są tematem dyskusji we wszystkich ogniskach. W tych sprawach Zarząd Oddziału ma wyraźnie największą orientację.

Henryk Jakacki po 18 latach pracy, po sprawdzeniu na własnej skórze zmian w systemie plac, doszedł do wniosku, że stan, z którym mamy do czynienia dziś, nie powinien być zbyt długo utrzymywany. Pytam, czy to jest tylko jego zdanie? Okazuje się, iż jest to temat, który od pewnego czasu wciąż dominuje w szkolnych rozmowach. Także jego kolegów denerwuje fakt, że władze postawiły na rozczłonkowanie placu. Godziny nadliczbowe w takich ilościach są wymuszone brakiem nauczycieli. Na wsi, na przykład, pula ponadwymiarówek wcale się nie kurczy. Jest to najtańsza forma opłacania nauczycielskiego wysiłku. Goła pensja Jakackiego wynosi 11,700 zł. I gdyby nie nadliczbowki... A jeśli ich zabraknie?

A „brakuje” godzin tym, którzy chorują bo im się za nie po prostu nie płaci.

Wprawdzie ponadwymiarówki są teraz nieporównanie lepiej płatne, niż te półdarmowe z lat 60-tych, jednak niosą one różne zły skutki. Dowiaduję się, że nowe przepisy sprawiły, iż do szkoły przychodzą chorzy ludzie. Przychodzą, bo biorąc zwolnienia tracą zarobki, spada im średnia za urlop, mniejsza jest trzynastka. Są więc trzy razy biedni. Przychodzą więc do szkoły, ale jaka jest ich wydajność?

Zdaniem Eugeniusza Szostaka godziny przydzielane na cały rok powinny być określone w umowie jako określona część etatu — jedna druga, jedna czwarta. Za ponadwymiarowe powinno się uważać zastępstwa, dodatkową opiekę nad młodzieżą itp. Zetatywanie nadliczbowek powinno iść w parze z rzetelnym porównywaniem średniej zarobków nauczycieli i inżynierów. Wyrównywanie plac na podstawie przewidywań powinno następować z początkiem stycznia danego roku. Po ogłoszeniu średniej przez GUS należałoby dokonywać wyrównania w górę lub w dół przy następnej styczniowej operacji. Wiedzieliśmy, że poślizg, jaki ma dziś miejsce, nie tworzy dobrej atmosfery.

Gdyby jeszcze przed takim porządkowaniem systemu plac udało się automatycznie awans zamienić na system bodźców typu większa płaca za lepszą pracę, może w szkołach poprawiłaby się atmosfera. Oczywiście, taki układ wymagałby wyposażenia dyrektorów w rzeczywiste uprawnienia, które by pozwoliły sterować jakością. Dziś — jak usłyszałem — dyrektor ma wielkie obowiązki, jest chłopcem do bicia, ale praca są bliżej nieokreślone. Te nauczycielskie dyskusje można by zawrzeć w jeszcze jednym memoriale i skierować do ZG ZNP, ale nauczycieli bardziej interesują efekty. Może by więc ów głos zaprezentować w „Głosie” z okazji półmetka? — zadano mi pytanie.

Sprawy plac, które dominują, jak się okazuje, także w dyskusjach tam, na dole, zajęły tak wiele miejsca w naszej rozmowie, że w pewnym momencie zauważyłem zaskoczenie na twarzach moich gospodarzy. Padły nawet jakieś słowa usprawiedliwienia. Chwalisław Mańko zwrócił uwagę, że zarobki są dziś ważne, ale chyba środowisko poświęca im zbyt wiele czasu. A tymczasem leci w dół ranga i pozycja nauczyciela. Współczesny pedagog coraz bardziej staje się rzemieślnikiem. Czy jest to proces nieodwracalny, znamie czasów? Kolega Mańko obawia się, że w pamięci pokolenia uczniów, które jest dziś w szkole, zabraknie miejsca dla wychowawców.

Ci młodzi, po części też aktywni i zaangażowani, są czasami niezłymi fachowcami, sporo umieją, ale tylko do końcowego dzwonka. To właśnie oni nie garną się do ZNP ze swoimi sprawami, poglądami, nowymi pomysłami. Prezes Klimaszewski sądzi, że ta duża porcja wiedzy młodych pedagogów nie została oparta na fundamencie, jaki stwarzać powinno wychowanie. Na swej drodze do zawodu nauczycielskiego nie zostali oni zarażeni potrzebą działania. Może to wina uczelni? A może nasza — ich wychowawców i opiekunów?

Kończymy rozmowę opinią, że szkic rzeczywistości społecznej robi się i diagnozę stawia nawet bez nadmiernego trudu, ale określenie kroków zaradczych już nie przychodzi łatwo. Może druga połowa tej trudnej związkowej kadencji pozwoli sformułować odpowiedzi na wiele pytań?

JERZY KRASIŃSKI

W OŚRODKU TRADYCJI ZNP

Opolszczyzna zapisała wspaniałą kartę narodowej oświaty, ma piękne tradycje związkowe. Szkoły polskie kwitły tu zawsze, nawet w dobie najtrudniejszej germanizacji. W tych zmaganiach o prawo do ojczystego języka złotymi literami zapisali się nauczyciele ślascy, autochtoni, bądź przybyli z innych regionów kraju. Również po przyłączeniu Śląska do Macierzy nauczyciele ci podjęli trud tworzenia polskiej oświaty.

Jakże mało wiemy o tej pełnej wyrzeźbienia działalności. Dopiero wizyty w miastach, miasteczkach i wsiach śląskich, rozmowy ze starymi, często już osiemdziesięcioletnimi pedagogami, szperanie w szufladach pełnych pożytkowych dokumentów, pozwalał uzmystwić, co działa się naprawdę przed wojną i tuż po wojnie, kiedy trzeba było gołymi rękami, niemal z niczego, tworzyć polską szkołę.

Na Opolszczyźnie już dawno zrodziła się myśl o utworzeniu takiego ośrodka, który by nie tylko gromadził dokumenty, lecz także je upowszechniał, ocalając w ten sposób od zapomnienia to, czego zapomnieć nie wolno.

I oto ziściły się marzenia opolskich związkowców. 6 marca br. w siedzibie Zarządu Okręgu ZNP w Opolu uroczyste —

w obecności prezesa Zarządu Głównego, Kazimierza Piłata — otwarto Ośrodek Tradycji Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jest to z pewnością placówka unikalna. Organizatorzy i twórcy napisali w okolicznościowej broszurce: „Uważamy, iż powołanie Ośrodka Tradycji ZNP w Opolu jest dopiero początkiem gromadzenia i ochronienia dokumentów, pamiątek, symboli i bogatej historii działalności związkowej oraz oświatowej na Opolszczyźnie”.

Ośrodek Tradycji to na razie jedno duże pomieszczenie wystawowe, którego ściany wypełniono szczerze archiwizacjami. Widać, jak wiele trudu włożyli związkowcy w przygotowanie ekspozycji. Wszystkimi pracami kierował Baltazar Bajsarowicz, który także wraz z prezesem okręgu, Bronisławem Ciochem, wybrał i opracował wszystkie dokumenty. Stroną plastyczną zajął się Roman Docz, fotografie wykonał Andrzej Niklewicz, a prace elektryczno-akustyczne Zygmunt Wawrzyniak.

Organizatorzy obiecują, że ośrodek nie będzie martwym muzeum, lecz żywą, dynamiczną placówką o szerokich ambicjach. Wyznaczono cztery kierunki działania: zbieranie, inwentaryzowanie i publikowanie źródeł, archiwizacja, materiałów dokumentalnych oraz ikonografii, dotyczących historii i współczesności ruchu nauczycielskiego na Opolszczyźnie; przygotowywanie materiałów dokumentalnych do wykorzystania przez nauczycieli historii, naukowców; świadczenie metodycznej i merytorycznej pomocy wszystkim placówkom

i organizacjom zajmującym się działalnością oświatowo-szkoleniową; słuzenie bieżącą informacją o tradycjach ruchu nauczycielskiego na Opolszczyźnie.

Zaplanowano różne formy działalności. Główna to, oczywiście, wystawy, ale będą również organizowane zajęcia dla nauczycieli i młodzieży z wykorzystaniem środków audiowizualnych, także konferencje i sesje popularnonaukowe oraz uroczystości związkowe, gromadzenie księgozbioru związanego tematycznie z działalnością ZNP, opracowanie zarówno bibliografii problemowych jak i katalogu zbiorów, organizowanie dorocznych konkursów na pracę dyplomową i magisterską poświęconą działalności ZNP na Opolszczyźnie.

Pracownicy ośrodka będą w stałym kontakcie z nauczycielami — seniorami, którzy bardzo licznie zjawili się na inauguracji placówki. Siwi, pochyleni, wzruszeni. Wielu z nich ma już swoje portrety w prezentowanej w ośrodku galerii najbardziej zasłużonych nauczycieli Opolszczyzny.

Koledzy Cioch i Bajsarowicz wręczają mi pierwsze materiały, odbitki kserograficzne i fotograficzne niezmiernie ciekawych dokumentów. Znalazły się wśród nich i pierwociny encyklopedii biograficznej nauczycieli Opolszczyzny, na razie skromnie zatytułowane: „Notki biograficzne”. I dokumenty, na przykład zaświadczenie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z 8 maja 1928 roku stwierdzające, że „kol. Piłkowska Leokadia w poczuciu wspólnoty związkowej złożyła na budowę sanatorium przepisana ofiarę”. Otrzymałem również opracowania monograficzne pierwszych powojennych placó-

wek oświatowych na Śląsku Opolskim. Dla dziennikarza to materiały wprost bezcenne.

Żeby jednak dowiedzieć się, jak żyli i pracowali nauczyciele na Opolszczyźnie w latach 1945—50, nie musiałem sięgać do samych dokumentów. Spotkani w ośrodku pedagodzy o tamtych dniach opowiedzieli mi sami. Ale o tym już w następnych numerach „Głosu”.

WITOLD SALAŃSKI



PRZY ULICY POCZTOWEJ

Rumowisko cegieł. Kłkuty ścian. Domy bez dachów. Ludzi można było spotkać tylko na zburzonym dworcu kolejowym z tobołkami na plecach. Stali przerażeni, patrząc na zniszczony Elbląg.

— Czy te gruzy jeszcze kiedykolwiek zamienią się w miasto? Zastanawiała się pani Stefania Maciejewska. Przyjechała do Elbląga 7 lipca 1945 roku, jednym z pierwszych transportów, towarowymi wagonami, tak zwanym świnińskim pociągiem, prosto ze stolicy. No, nie tak zupełnie prosto, całe niemal Żuławy były zalane wodą i trzeba było jechać naokoło, przez Tczew. Niemcy, uciekając przed radzieckim wojskiem, zniszczyli poldery, czyli system nawadniający żyzne ziemie.

— Wielu — mówi p. Stefania — na widok okropnych zniszczeń jechało dalej. Ja wraz z mężem, zostałam. Skierowano nas do Elbląga ze stolicy, aby zagospodarować polskie ziemie. Mąż mój był pod koniec wojny wysłany przez Niemców do Poznania, gdzie pracował w zakładach metalowych. Kiedy więc po odzyskaniu niepodległości przedstawiciele władz poprosili go, aby jechał na najgorszy odcinek, zgodził się. Był zahartowany, poza tym zaimponowało mu, że właśnie jego wybrano do odbudowywania i zagospodarowywania polskiej ziemi. Słyszał o zakładach mechanicznych Schichau.

„Pojeździemy przywracać życie polskim ziemiom, fabrykom, szkołom — mówił mi wtedy z entuzjazmem. I nie było wówczas w tych słowach przesady. Tak czułem i myślałem naprawdę. Ja również. Więc zgodziłam się opuścić ukochaną stolicę dla Elbląga. Imponowało mi, że byłam pierwszą nauczycielką skierowaną na tę zniszczoną ziemię.

„Przejdiesz do historii” — żartował mąż — a mnie skromnej, wówczas, zabiędzonej, przestraszonej jeszcze wojną kobiecie nie były w głowie żarty.

W mieście już był inspektor i kierownik szkoły, więc nie ja pierwsza tu przyjechałam. Ale szeregową pracownicą szkoły to byłam rzeczywiście pierwszą. I to mi imponowało.

Inspektor przywitał mnie na dworcu, nie dał się nawet rozejrzeć za mieszkaniem.

— „Ty wy jesteście Stefania Maciejewska? — wołał już z rampy. Sądziłam, że zasypie mnie wieloma pytaniami, każe pisać życiorys, podanie. A on wręczył mi już wypisaną legitymację i prosił, żeby jutro przyjść do szkoły. To znaczy do ruiny budynku po szpitalu wojskowym, w którym miała być pierwsza szkoła w Elblągu.

Tyle zapamiętała p. Stefania z pierwszego dnia pobytu w Elblągu. Później przyszły dni bez emocji, a nawet czas rozgoryczenia, niewiary w swoje siły, w to, że 1 września rozpocznie się nauka. Budynek przy ulicy Pocztowej 2 znajdował się w opłakanym stanie.

Byłam uczniem tej szkoły, ale dopiero od 1952 roku. Wówczas w klasie nie bra-

kowało niczego. Przypominam sobie ławki, obszerne, ich blat zielonego koloru, kałamarze pełne pachnącego niebieskiego atramentu, ogromną tablicę, mapy, godło polskie. Pamiętam woźnego z wąsami, który ręcznym dzwonkiem oznajmiał początek i koniec przerwy lekcyjnej. Pamiętam, oczywiście, swoją panią, spokojną, miłą. Natomiast podwórka szkolnego, gdzie graliśmy w szmucianą piłkę, nie można nazwać boiskiem. Wokół gruzów, busz z krzewów i chwastów.

— Oprócz murów nie było w budynku przy ul. Pocztowej nic — wspomina p. Stefania — ani szyb, ani drzwi, nie mówiąc już o jakimkolwiek sprzęcie. Dawniej musiała tu być szkoła, bo spod cegieł wyciągaliśmy ławki, tablicę. Tak biegły nasze wakacje. Po prostu praca przy urządzaniu klas. Pomagali żołnierze, mieszkańcy. Nauka rozpoczęła się 4 września 1945 roku, ale nie w gmachu przy Pocztowej 2, gdzie przez rok trwał remont, lecz w pobliskim małym budynku, późniejszej Szkole nr 11. Pierwszy dzień szkoły — to wielka uroczystość. Szliśmy z młodzieżą spalonymi ulicami, nieczym w pochodzie 1-Majowym, rozradowani.

— Do końca września 1945 roku uruchomiono trzy szkoły podstawowe. Przybywało młodzieży tak, że wkrótce nie mogliśmy się pomieścić w budynku przy ulicy Pocztowej. Elbląg liczył 654 uczniów i 23 nauczycieli. Najpierw urządziliśmy klasy od pierwszej do szóstej. W jednej uczyły się dzieci o różnicy wieku od dwu do pięciu nawet lat. Na przykład w klasie pierwszej uczyły się ośmiolatki i te dwunastolatki, które nigdy do szkoły nie uczęszczały, nie umiały czytać ani pisać.

Zastanawiam się do dziś, skąd mieliśmy, tyle sił, żeby pracować w takich warunkach. Dzienny posiłek, to na ogół jakaś zupa, którą można było otrzymać bezpłatnie przy miejskiej rzeźni, bądź ugotować samemu, zbierając warzywa z podmiejskich pól i ogródków. Wydaje się, że źródłem naszej energii była atmosfera, w jakiej żyliśmy. Każdy wierzył, że jutro będzie lepiej, że nareszcie jesteśmy wolni. Nie załamywały nas nawet nadchodzące chłody, zima. Z gruzów jakimś cudem wyciągało się piecyki, tzw. kozy. Szybko łatano, czym kto miał, szmatami, tekturą. Z okien sterczały rury prowizorycznych piecyków, z których dymiło niemiłosiernie.

Mieszkałam przy ulicy Montuskiej. Z pracy wracało się wieczorem; mąż często przychodził wcześniej ode mnie. Do późna opowiadałam mu, co już zrobiłam: ile ławek stoł w klasie, ile okien zatkaných, ile dzieci przychodzi.

Mąż interesował się wszystkim. „A co z dziećmi na wsi? — pytał — przecież osiedlili się pierwsi rolnicy z rodzinami?” I już na drugi dzień biegłam z tą nowiną do kierownika szkoły, który został też pierwszym prezesem oddziału powiatowego ZNP.

— Ano, trzeba kogoś posłać do powstającej placówki w Pomorskiej Wsi —



Czerwiec 1945 r.: Łódź. Miejsowy Państwowy Urząd Repatriacyjny załatwia sprawy repatriantów wyjeżdżających na ziemie zachodnie. Fot. CAF

mówił — ale pani nie oddam. Pojechała więc koleżanka Maria Justyńska.

— Jeśli chodzi o ZNP, to daliśmy się poznać społeczeństwu na pierwszym pochodzie pierwszomajowym w 1946 roku. Szliśmy z napisem: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Na moje wyczucie otrzymaliśmy najwięcej braw, a przecież należały się według mnie robotnikom. Dzięki fabryce żył nasz Elbląg. No tak, ale to my krzewiliśmy polskość na tej ziemi. Dziś te słowa brzmią z pewnością jak slogan, wtedy nie było w nich nic z przesady.

W Elblągu mieszkali jeszcze Niemcy, całe ich rodziny, całe ulice. Na słupach, na murach pozostały niemieckie napisy, a w sercach wielu Polaków, którzy przyjechali tu po raz pierwszy, tknęła się niepewność. Czy granica jest trwała? Dzieci mówiły mi często: „Moi rodzice siedzą na walizkach”, co znaczyło, że wciąż nie traktują swego pobytu tutaj jako stałego. Niektórzy rozglądali się, gdzieby tu wyjechać, w domu radzili na ten temat.

W szkole działało się inaczej. Tu czuliśmy się swobodnie, pewni, tu wciąż planowaliśmy, co zrobić nowego. W klasie, na zebraniach rodziców, ten sam ojciec i matka, którzy siedzieli na walizkach, nie mieli wątpliwości, że trzeba urządzić szkołę, że trzeba wciąż ją ulepszać. To ona stała się jakby ogniskiem wspólnych myśli, łączyła wszystkich: dzieci, nauczycieli, rodziców.

Tu cichły spory i dyskusje polityczne, tu nikt nikomu nie wypominał: „ty jesteś z Bugu”, „ciebie przysłał z Warszawy”.

A nauczyciel miał duże poważanie. Przyznawali mu różne rzeczy, że swoich mieszkań, tłumacząc, że w domu niepotrzebne, że tylko zazdroszczą ich sąsiedzi, że gdyby gdzieś wyjechali, to lepiej, żeby ta szafa została w klasie. Nie pamiętam jednak, aby ktoś z bliżej znanych mi osób wyjechał z Elbląga. Później dopiero wyjeżdżali uczniowie, do szkół w Olsztynie i Gdańsku, do wojska, do stoczni. Dziś po 40 latach, nas, pionierów, jest już tutaj niewielu.

Kiedy idę ulicami Elbląga i obserwuję młodych, myślę: to nie ci sami ludzie, nie to samo miasto. Żeby choć jakiś film obejrzeć na ten temat, lub książkę przeczytać! O Warszawie tyle filmów i książek, o Elblągu — nic. O, nie, przepraszam, nasz kolega, Henryk Mikołaj Łącki napisał pracę magisterską pt. „ZNP w powiecie elbląskim w latach 1945—75”. Są tam nasze nazwiska, zdjęcia niektórych prekursorów oświaty w Elblągu. Ale to mało, zbyt mało, by przybliżyć obraz tamtych lat.

Dotychczas nikt nie prosił mnie, żebym podzieliła się swoimi wspomnieniami. Pan przyjechał do mnie chyba dlatego, że niedługo mieszkał w Elblągu, był uczniem pierwszej elbląskiej szkoły przy ulicy Pocztowej...

MIECZYSLAW KURNATOWSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

FAŁSZ

Twierdzenie p. T. Noszczyka („Głos Nauczycielski” z 3 marca 1985 r. pt. „Jaki czas pracy?”), że każdy nauczyciel faktycznie pracuje przeciętnie po ponad 50 godz. tygodniowo, brzmi co najmniej niewiarygodnie. Bo gdyby tak było, zawsze zastalibyśmy w każdej szkole (od poniedziałku do piątku) i w każdym tygodniu w godzinach od 15—16 nauczycieli pracujących bez godzin ponadwymiarowych i w godzinach od 19—20 pracujących na 1 1/2 etatu (takich jest dziś bardzo dużo). A jak wyglądałoby wtedy życie rodzinne każdego nauczyciela, to już lepiej się nie pytać. Być może bywa w życiu każdego nauczyciela taki tydzień, że i ponad 50 godzin popracuje, ale są to sporadyczne przypadki, bo

gdyby stało tak było, to by się psychicznie wykończył w ciągu jednego roku szkolnego i nie byłby zdolny do dalszej pracy.

Należy więc być realistą i umieć odróżnić powinności nauczycielskie od stanu faktycznego i nie twierdzić na przykład, że na bezpieczeństwo, higienę i zdrowie poświęca nauczyciel 3 godz. tygodniowo, czyli 120 godzin w roku szkolnym, lub drugie tyle na współpracę z rodzicami lub dalsze 80 godz. (2 w tygodniu) na współpracę z członkami rady pedagogicznej?

Według mnie — a mówię to na podstawie wieloletniej praktyki i w wielu szkołach — każdy uczeń pracujący i zdyscyplinowany nauczyciel mający jeden etat przeznaczając przeciętnie na pracę lekcyjną i pozalekcyjną około 34 godzin, tzn. 18 godz. (pensum dydaktycznego) plus 10—12 godz. na przygotowanie się do lekcji oraz od 3—4 godz. tygodniowo na inne zajęcia pozalekcyjne (konkursy, praca w organizacjach młodzieżowych, współpraca z rodzicami i środowiskiem, prowadzenie dokumentacji etc.). Oczywiście nauczyciel

pracujący na 1 i 1/2 etatu będzie pracował 45 godz. tygodniowo.

W imię sprawiedliwości jestem przeciwno sztucznemu naciąganiu faktycznego czasu pracy nauczyciela. Po co mówić, że na dbałość o zdrowie i higienę uczniów każdy nauczyciel przeznacza aż 3 godz. tygodniowo, kiedy powszechnie wiadomo, że na te sprawy w ogóle nie przeznacza się poza lekcyjnego czasu pracy (poza lekcjami lub godzinami) a w razie wypadku lub zachorowania pierwszej pomocy udziela higienistka szkolna. Tak sztucznie naciągając czas pracy mógłby każdy pracownik w Polsce. Pracowałem 34 lata w szkolnictwie i wiem doskonale, na co ten czas pozalekcyjny przeznaczało się i przeznacza.

STANISŁAW KLENCNER
Sokółka

OD REDAKCJI:

Nie pierwsze to zdziwienie Czytelników po artykule T. Noszczyka. Trudno bowiem uwierzyć, że przeciętny tydzień pracy nau-

czyciela wynosi 50 godzin. Pytanie tylko: skąd ta liczba? Otóż, zgłosili ją sami nauczyciele. Nie można zatem zarzucać autorowi artykułu „Jaki czas pracy”, że sztucznie coś naciąga i manipuluje danymi, ponieważ w artykule wyraźnie napisano, jakie jest źródło tych danych. Otóż, są to wyniki ankiety adresowanej do środowiska nauczycielskiego. A to znaczy, że nie autor opracowania podaje liczby, lecz osoby wypełniające ankietę. Tak też należy rozumieć dane: że mianowicie, jest to opinia wyłącznie nauczycieli o ich czasie pracy, że to oni sami uważają, iż pracują średnio 10 godzin dziennie.

Tego typu badania są jednostronne, nie ukazują faktycznego czasu pracy, a ten należy mierzyć wieloma metodami, bardziej obiektywnymi. A takich badań wciąż brak.

zrobiła Usługowo-Produkcyjna Spółdzielnia Pracy w Lubaczowie. Inwestorem został Urząd Miejski, ściślej mówiąc, naczelnik miasta, Józef Chmiel i księgowa, Maria Sochań. Społeczny nadzór podjął się Józef Plucha — prezes Spółdzielni Mieszkaniowej.

Rozpoczęli pracę za środki na kapitalne remonty, przekazane przez KOiW w Przemysłu. Poważnym uzupełnieniem była ponad dwumilionowa dotacja od załogi Lubaczowskich Zakładów Wyróbów Galanterijnych. Remont nie był przewidziany w żadnym planie rozdzielnictwa materiałów. Łatwo więc sobie wyobrazić, że ich pozyskanie nastroczało nie lada trudności. Tajemnicą dyrektora OBM, Szczepana Sochania, jest metoda pozyskiwania cegły, grzejników, płytek ceramicznych. W ten sposób otrzymany budynek adaptowano na kuchnię i jej zaplecze. Dobudowano też dwie sale zajęć i salę gimnastyczną.

W tym czasie w czynnie społecznym wybudowano również salę gimnastyczną przy liceum.... A wiosną 1983 r. przekazano społecznym wysiłkiem wznoszoną halę sportową przy „dwójce” o wymiarach 18 x 30 m, wraz z salą treningową wielkości 12 x 12 m.

Załogi miejscowych zakładów i instytucji od 1975 r. wpłacają na cele oświatowe 1 proc. miesięcznego uposażenia, nie mówiąc już o wkładzie własnej pracy. Ten ogromny wysiłek społeczeństwa zyskał uznanie władz wojewódzkich i w 1982 r. przekwalifikowano remont kapitalny Przedszkola nr 5 (tego właśnie w budynku nadleśnictwa) na inwestycję. Zaś wykonawca wraz z inwestorem podjął decyzję o powiększeniu przedszkola o dalsze 2 sale zajęć i drugą salę gimnastyczną. Zakończenie budowy przewidziano na 1985 r.

Zaangażowanie lubaczowian skróciło ten termin. Do pracy przyszedli rodzice dzieci przyjętych do tego przedszkola, dyrektor i pracownicy Oddziału Budowlano-Montażowego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, młodzież Zespołu Szkół Zawodowych i Szkoły Podstawowej nr 2, milicjanci z sąsiadującego z przedszkolem posterunku. W czasie wakacji pracowała młodzież kolonijna z łomżyńskiej „trójki” i goście z Bratysławy. W sumie społecznie przepracowano ponad 2 tys. roboczogodzin.

10 października 1984 r. sto dwadzieścioro dzieci wprowadziło się do nowego, parterowego, wzorowanego na typie szwedzkim, budynku.

Trzecia, obok wspaniałej hali sportowej i przedszkola, sztandarową inwestycją Lubaczowa jest szkoła podstawowa, właśnie ta z mieszkaniami dla nauczycieli i garażami... Szkoła ta położona jest właściwie we wsi Młodów, będącej jakby przedłużeniem lubaczowskiej ul. Kościuszki. Do jej budowy przystąpiono półtora roku temu. Szkoła — z prawdziwego zdarzenia, z 14 izbami, 4 nowoczesnymi pracowniami, stołówką, salą gimnastyczną. W stojącym obok domu nauczyciela — sześć mieszkań, każde po 80 metrów kwadratowych. Jest też osiem garaży dla nauczycielskich samochodów. Szkołę buduje Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie. Buduje szybko. Niedługo zawitają tu uczniowie.

Przedszkole nr 5, szkoła w Młodowie, hala sportowa to te inwestycje, o których głośno nie tylko w Lubaczowie. Ale są tu też przykłady mniej lub bardziej widowiskowych prac, podnoszenia standardu obiektów poprzez rozbudowę, dobudowę segmentów. Można powiedzieć, że w Lubaczowie budownictwo segmentowe opanowano do perfekcji. Budynek „ogólniaka” był kiedyś jednopiętrowy. Nie zdejmując dachu a tylko go podnosząc, dobudowano drugie piętro, następnie skrzydło, które zgrabnie połączono z głównym budynkiem przestrzennym holem. W kolejnych latach wybudowano pawilon z przeznaczeniem na pracownię, później salę gimnastyczną. Dziś powstaje stadion sportowy.

Do wzniesionej w latach sześćdziesiątych Szkoły Podstawowej nr 2 dobudowano aulę, dom nauczyciela. Dziś powstaje „łącznik” szkoły z halą sportową, w którym będzie 6 pomieszczeń do nauki.

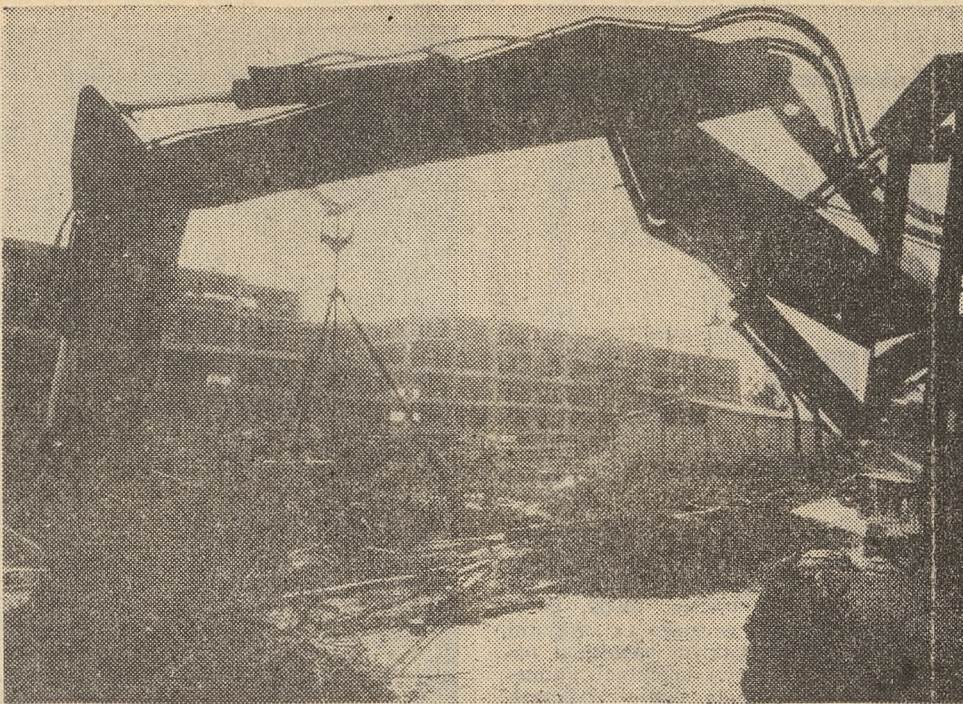
W Zespole Zakładów Specjalnych adaptowano budynek pokoszarowy na mieszkania dla szesnastu wychowawców. W czynnie społecznym powstały korty tenisowe. Teraz adaptuje się budynek po WOP na szkołę życia.

W Zespole Szkół Zawodowych rozbudowane zostały warsztaty, internat, w czynnie społecznym powstał stadion lekkoatletyczny, boiska do gier zespołowych, korty tenisowe. W tym roku rozpocznie się adaptację kolejnego budynku na pracownię działu odzieżowego.

W magazynach po roszarni jest Przedszkole nr 3, w barakach po OHP — cztery oddziały Przedszkole nr 4.

Nowo powołany Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole myśli o rozbudowie Przedszkola nr 1, Spółdzielni Mieszkaniowej o rozbudowie Szkoły nr 1.

Wszystko to powstało i powstaje dziś dzięki zaangażowaniu miejscowych zakładów pracy, władz, nauczycieli i młodzieży. Rodzice nie uchylają się od świadczeń na rzecz własnych dzieci, a żaden przyznany miastu pieniądz nie jest trwoniony.



Fot. CAP

DROGI AWANSU

CHCIEĆ TO MÓC

Skąd tyle zrozumienia dla oświaty wśród ludzi, którzy poza tym, że każdy przecież do szkoły chodził, na co dzień niewiele mają z nią wspólnego? Rozmawiamy o tym z przedstawicielami miasta, ludźmi bezpośrednio zaangażowanymi w oświatowy awans Lubaczowa. Naszymi rozmówcami są: naczelnik miasta — Józef Chmiel; gminny inspektor oświaty — Czesław Palczak; dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego — Bolesław Strojny; dyrektor Oddziału Budowlano-Montażowego WZSR — Szczepan Sochań; dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej — Zygmunt Motyka; sekretarz KM PZPR — Antoni Wiśniowski.

RED.: — Dziś, gdy zakłady pracy ograniczają dotacje na własne szkoły zawodowe, gdy tak wiele przedsiębiorstw zwyczajnie nie chce podjąć się budowy szkoły czy przedszkola, bo im się to nie opłaca — wy jednak budujecie obiekty oświatowe. Więc może wam się to opłaca?

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Sądze, że budownictwo oświatowe nie można rozpatrywać w kategoriach opłacalności, szybkiego zysku dla konkretnego przedsiębiorstwa...

JÓZEF CHMIEL: — Ale czy nie jest konkretnym zyskiem dla pracownika, gdy ma przedszkole obok zakładu i idąc do pracy może tam pozostawić dziecko pod fachową opieką? Dla zakładu pracy też jest to zysk. Przecież taki człowiek pracuje spokojniej. Nie łamie sobie głowy, co się w tym czasie dzieje z jego dzieckiem. Przedszkole przy PBRol jest takim właśnie przykładem. Kiedyś było tam OHP, potem w budynku tym zorganizowaliśmy czteroodziałowe przedszkole. Poprzez adaptację — oczywiście.

BOLESŁAW STROJNY: — Budynek to duże słowo. Był to zwykły barak, a teraz całkiem przyjemne przedszkole. Ciepło, energię elektryczną — wszystko mają z zakładu i nie zatrudniają nawet własnego konserwatora. Gdy coś się stanie — przybiegają do nas. Naprawiamy od ręki.

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Pamiętam, co działo się na początku lat siedemdziesiątych w trakcie przyjmowania dzieci do przedszkoli. Uczestniczyłem wtedy w pracach komisji rozdzielającej miejsca. To były dwa tygodnie gehenny. Głowa puchła od płaczków, wydzierania sobie każdego miejsca, udowadniania własnej biedy i większych potrzeb. Od trzech lat nie mieliśmy ani jednej skargi na nieprzyjęcie dziecka do przedszkola. Inspektor ma, co

prawda, kilka spraw, ale nie o to, by przyjąć dziecko, lecz o to, do którego przedszkola. A to jest różnica zasadnicza. I to jest właśnie ten zysk.

Nasze pięć przedszkoli rozwiązuje problem opieki przedszkolnej na dziś. Ale Lubaczów rośnie, corocznie przybywa około trzystu nowych mieszkańców. Już niedługo potrzebne będą dwa nowe przedszkola.

RED.: — Lubaczów ma kilka przedsiębiorstw, parających się budownictwem. Może to właśnie jest szczęściem tego miasta. Ma kto budować...

JÓZEF CHMIEL: — Najważniejsze, że są ludzie, którzy wykazują zrozumienie dla tych spraw. Przedsiębiorstwa takie i podobne są na ogół w każdym mieście. To prawda, że budownictwo dla oświaty i służby zdrowia jest wyjątkowo ciężkie i długotrwałe. Wymaga wielu nakładów i robocizny. Wypacalizowane przedsiębiorstwa uciekają od tego... Trzeba by chyba tak skonstruować bodźce ekonomiczne, aby i to specjalistyczne budownictwo zaczęło się wreszcie opłacać. W dobie reformy gospodarczej nie można polegać tylko na zyskach społecznych. Jeśli kierownictwo zakładu nie wykaże dobrej woli, by podjąć się budowy, to trudno je do tego zmusić. Związka teraz, w okresie reformy, gdy trzeba robić to, co się najbardziej opłaca.

A „oświatówka” właśnie się nie opłaca. Na przykład jedno nasze przedsiębiorstwo sporo straciło na adaptacji przedszkola. Oddział Budowlano-Montażowy WZSR jest przedsiębiorstwem resortowym spółdzielczości wiejskiej. Ich własne inwestycje są dofinansowywane przez resort rolnictwa. Naboiast dla oświaty, trzymając się obowiązujących cen, budowa wyniosła drożej o około osiemset tysięcy złotych. Przedsiębiorstwo poniosło stratę. Sprawa oparła się o arbitraż... To jednak nie odstraszyło ani ich, ani innych.

RED.: — Słyszałam, że Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego buduje siedem obiektów oświatowych poza miastem i podjęło dwie rozbudowy w Lubaczowie. Oprócz tego prowadzicie chyba jeszcze swoją statutową działalność?

BOLESŁAW STROJNY: — Mamy roczny przerób wynoszący około 600 mln złotych, budujemy mieszkania dla spółdzielczości rolniczej.

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Wyjaśnijmy może o co tu chodzi. W tej chwili inwestycji stricte rolniczych jest stosunkowo mało. Bo przeinwestowaliśmy nasze PGR

pod koniec lat siedemdziesiątych. Mamy więc wielkie moce produkcyjne, które można wykorzystać gdzie indziej.

BOLESŁAW STROJNY: — Ale i samo przedsiębiorstwo też się powiększyło. Było nas 220 osób. Ponieważ nasze miasto nie ma innego przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego, a potrzeby były duże — liczba pracowników podwoiła się. Teraz zatrudniam 450 osób.

ANTONI WIŚNIEWSKI: — U nas, każdy, kto ma coś wspólnego z budownictwem, musi coś zrobić dla oświaty, czy chce czy nie. Jest tego typu przekonanie... Zresztą gdy widzi, że inni robią, sam też nie może odmówić. Jakoś nie wypada. Do robót oświatowych angażujemy zresztą przedsiębiorstwa nie tylko z miasta bo np. POM z gminy Cieszanów, Przedsiębiorstwo Instalacji Montażowych z Przeworska...

RED.: — Przekonanie na ogół mają wszędzie. Tylko nie wszędzie tyle co u was, z tego przekonania wynika. Czy to sprawia presja środowiska?

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Raczej zrozumienie potrzeb. U nas chodzi jeszcze o to, że chcą ludzie, którzy mogą. Gdzie indziej nie dogadają się i koniec. U nas, gdy się wszyscy zejdziemy, nie ma siły, żeby się nie porozumieć...

SZCZEPAN SOCHAŃ: — Nie mamy ściślego podziału: że jeden zakład pracuje przy jednej szkole. Np. halę sportową budowało aż 14 wykonawców.

ZYGMUNT MOTYKA: — Inspektor robi kolegium, na które przychodzi naczelnik miasta, sekretarz KM PZPR, my — czyli dyrektorzy zakładów pracy i tam dzielą się wszystkimi pracami, nie tylko zasadnicze typu inwestycyjnego, ale również bieżące remonty.

JÓZEF CHMIEL: — Dam przykład do Lubaczowa w lecie przyjeżdża duża grupa młodzieży na kolanie. Wyjeżdżają 21 sierpnia. Do 1 września placówki mają być gotowe na przyjęcie uczniów. I są gotowe. Podobnie z wszelkimi nagłymi wypadkami. Mieliśmy w tym roku dwa pęknięcia kotła w okresie grzewczym. Przyjechali tego samego dnia z POM z gminy Cieszanów, pospawali i znów grzało. Nie trzeba było przerywać zajęć zamykać szkoły.

ZYGMUNT MOTYKA: — To chyba jest normalne, że przede wszystkim trzeba coś zrobić dla własnych dzieci, stworzyć im warunki by mogły żyć lepiej i być lepsze od nas.

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Zrozumienie dla spraw oświaty nie przyszło dziś. To sprawa długich lat. Nasze miasto było biedne. Przekształcić je mogliśmy tylko własnymi siłami. I nie zawsze idzie to gładko, jakby się mogło wydawać. Np. dokumentację łącznika do sali gimnastycznej liceum trzeba byłoby zmieniać, gdyby na miejscu nie znalaziono rozwiązania. Chodziło o belki stropowe, których o zaplanowanych w dokumentacji wymiarach nikt już w Polsce nie robi. Zakład Maszyn Budowlanych o profilu metalowym, który co prawda nie ma nic wspólnego z budownictwem, ale ma spawaczy i ma blachę, zrobił formę. A przecież wykonawca mógł powiedzieć: dajcie taką dokumentację, którą będą mogli realizować... I koniec.

RED.: — Jak mi wiadomo, budujecie nie tylko szkoły i przedszkola, ale też mieszkania dla nauczycieli. I to z garażami.

JÓZEF CHMIEL: — Kwestia mieszkań dla nauczycieli nurtuje nas od dawna. Domów nauczycieli w miastach się nie buduje. W spółdzielni mieszkaniowej muszą czekać w kolejce, jak wszyscy.

RED.: — Właśnie. Jakie są szanse otrzymania mieszkania ze spółdzielni?

JÓZEF CHMIEL: — Ostatnio budujemy sto mieszkań rocznie. To — jak na potrzeby 10-tysięcznego miasteczka — nie jest mało. Ale mamy jeszcze około siedmiuset osób, które mają podpisane umowy członkowskie. Młodzi nauczyciele, którzy do nas przychodzą, nie mogą liczyć na przydział lokalu z gospodarki komunalnej. Muszą więc czekać. A my chcemy mieć specjalistów od zaraz...

ANTONI WIŚNIEWSKI: — Co prawda na specjalne braki nie cierpimy. Porzebni są nam w mieście wuefisci i muzycy. Ale w gminie sytuacja nie wygląda tak różowo. W pewnym stopniu problem ten rozwiązaliśmy, ale w minimalnym. Spółdzielnia mieszkaniowa jest jedną z nielicznych, które do dyspozycji naczelnika oddają 5 proc. wybudowanych w danym roku mieszkań, z której to puli mogą korzystać nauczyciele. Planujemy też udostępnienie spółdzielni kawałka placu, na którym wybuduje ona domy, z tym, że umowy wstępne spisie z nauczycielami. Rozbudowując szkoły uzyskujemy mniej więcej po dwa mieszkania. Ale to wszystko za mało, jak na potrzeby lubaczowskiej oświaty.

JÓZEF CHMIEL: — Jeśli nawet wyrwę ze spółdzielni te pięć procent mieszkań i dam je nauczycielom nowo przyjmowanym, to wówczas ci z pedagogów, którzy pracują w Lubaczowie od wielu lat i mieszkają w nie najlepszych warunkach, mają o to do mnie pretensje. Są rozżaleni, że kupuje się ludzi, a oni czekają bezskutecznie. O tej sprawie trzeba byłoby generalnie pomyśleć...

Rozmawiała
HALINA DRACHAL

KU DECENTRALIZACJI

5 marca minister oświaty i wychowania podpisał zarządzenie w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w kolejnym roku szkolnym.

Wyjątkowo długo i w wyjątkowych okolicznościach przebiegała praca nad tym dokumentem w bieżącym roku. Ministerstwo Oświaty i Wychowania, krytykowane za tzw. odpracowywanie, obciążone do rozwiązania i wprowadzenia innej, lepszej — zwłaszcza dla szkół wielkomiejskich — organizacji tygodnia pracy, poddało publicznej konsultacji 4 warianty rozwiązań. Szczegółowej analizie konsultacji dokonam oddzielnie. Tu ograniczę się do informacji, że ok. 87 proc. rodziców i uczniów spośród 8,6 tys. uczestniczących w opiniowaniu wariantów oraz ok. 81 proc. nauczycieli spośród 7,5 tys. opowiedziało się za wariantem pierwszym. A więc wybrało stan istniejący, z krytykowanym „odpracowywaniem” (które w istocie jest konsekwentnym przestrzeganiem zasady 5-dniowego tygodnia pracy).

Podobne stanowisko — zgodnie z wolą swoich członków — zajął i opublikował Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest to podstawowy, ale nie jedyny wynik konsultacji. W licznych, szerzej uargumentowanych opiniach znalazły się treści bardzo cenne, propozycje oczekiwane przez ministerstwo — będące świadectwem dojrzałości zespołów, chcących aktywnie uczestniczyć w podejmowaniu decyzji i współodpowiedzialności.

Powtarzały się uwagi o potrzebie rozwiązania modelu organizacyjnego z warunkami lokalowymi, a w związku z tym — rezygnacji z centralnego rozstrzygnięcia wszystkich spraw. W warunkach kryzysowych potrzebne są decyzje elastyczne — radzono. Nie ma sensu zwiększanie kosztów na dowożenie, żywienie, płace personelu obsługowego tam, gdzie szkoła pracuje na jedną zmianę, a młodzież dojeżdża lub jest dowożona — konstataowano. Formułowano liczne pytania, wśród nich pytanie — wyrzut: kiedy wreszcie władze uwierzą, że kadra kierownicza i nauczyciele dorosli do współodpowiedzialności.

Uczniowie i przede wszystkim rodzice bardzo mocno podkreślali znaczenie wolnych sobót dla życia rodzinnego, dla zdrowia psychicznego (powszechne stwierdzenie: szkoła stresuje!), dla rozwoju indywidualnych zainteresowań (hobby), określając tę zdobycz socjalną jako największe dobro społeczne.

Uczniowie i — co może dziwić — rodzice ze szkół pracujących na dwie i więcej zmiany uznali wariant z sobotami roboczymi za pogorszenie ich warunków (!) Czy dziecko uczące się po południu będzie mniej zmęczone po 6 dniach takich popołudniówek niż po pięciu, nawet ucząc się o godzinie dłuższej? — pytano.

Te i wiele innych uwag, propozycji i sugestii potraktowano jako przesłanki do rozważań poprzedzających rozstrzygnięcia i ustalenia.

A oto zasady organizacyjne zawarte w instrukcji na rok szkolny 1985/86.

● Utrzymuje się dotychczasową zasadę 5- lub 6-dniowego tygodnia pracy, pozostawiając wybór dyrektorowi szkoły i radzie pedagogicznej, a ostateczną akceptację terenowym organom administracji państwowej sprawującym nadzór nad szkołą.

● Ustala się 200 dni zajęć dydaktyczno-wychowawczych dla szkół pracujących w systemie 5-dniowym 230 dni dla systemu 6-dniowego. Tu uwaga: plany nauczania są jednolite, obowiązują wszystkie szkoły; tygodniowe obciążenie ucznia i nauczyciela jest w obu systemach jednakowe; zróżnicowane jest obciążenie dzienne — co dla części nauczycieli i rodziców stanowi argument za rozłożeniem tygodniowego pensum uczniowskiego na 6 dni; liczba godzin dydaktycznych w roku — czyli konkretny czas realizacji treści programowych — musi być w każdym rozwiązaniu organizacyjnym zbliżona, jeśli nie jednakowa. Statystycznie rzecz ilustrując — 200 dni x 6 godzin dziennie — daje 1200 godzin zajęć w roku szkolnym, gdy szkoła pracuje 5 dni w tygodniu; 230 dni x 5 godzin dziennie — daje 1150 godzin dydaktycznych w roku, 6-dniowym tygodniu pracy. Jest to oczywiście rachunek uproszczony, przyjmujący „czysty” model i tzw. średnie, ale unaocznia fakt, że czasu na dydaktykę i wychowanie w systemie 5-dniowym nie jest mniej niż w 6-dniowym, lecz jest on niejako skondensowany, zmuszający do zwiększonego wysiłku.

● Ramowa organizacja roku szkolnego wyznacza we wszystkich szkołach następujące ogólnokrajowe terminy: 2 września — rozpoczęcie roku szkolnego; 3 — 15 lutego — ferie zimowe; 28 czerwca — zakończenie roku szkolnego. Są to terminy ważne dla oświaty, ale także dla innych dziedzin życia społecznego (urlopy).

Pozostałe przerwy w nauce ustala i rozmieszczenia określonej, globalnej liczby dni pracy dokonuje dyrektor, wspólnie z radą pedagogiczną, zasięgając opinii przedstawicielstwa rodziców i uczniów (komitetu rodzicielskiego i samorządu uczniowskiego), a w szkołach zawodowych przyzakładowych lub organizujących naukę zawodową w zakładzie pracy — także zainteresowanego zakładu pracy.

● Terminy zakończenia zajęć w klasach programowo najwyższych, egzaminów wstępnych i egzaminów dojrzałości są ustalone dla całego kraju.

Jaki jest więc zakres swobody działania szkoły? Przede wszystkim — szkoła dokonuje wyboru modelu. Jeśli wybierze 6-dniowy — sprawa jest właściwie w ca-

łości rozstrzygnięta. 230 dni wypracuje w ustalonych terminach przy tygodniowej przerwie zimowej (grudzień) i 6-dniowej przerwie wiosennej (kwiecień). Natomiast 200 dni przy 5-dniowym tygodniu pracy wypracuje szkoła — albo stosując konsekwentnie obecnie obowiązującą zasadę że jeśli w tygodniu wypada dzień wolny, to sobota jest dnem roboczym, w którym realizuje się plan z dnia wolnego, albo ustalając kilka sobót roboczych w roku (7—8 w zależności od długości przerwy zimowej i wiosennej), rozmieszczając je trafnie z organizacyjnego i dydaktycznego punktu widzenia. Warunkiem koniecznym jest rozważenie możliwości dotarcia uczniów do szkoły, toteż soboty robocze w szkołach powinny być zsynchronizowane z sobotami roboczymi w województwie. Trzeba też określić, jaki plan nauczania realizuje się w sobotę roboczą: — z dni, które „przepadły”, czy też na 6-dniowe tygodnie opracuje się inny rozkład zajęć.

To drugie rozwiązanie będzie konieczne, jeśli szkoła zdecyduje się pracować kilka sobót z rzędu, np. we wszystkie soboty w miesiącach zimowych; a jest to możliwe w szkołach, do których dzieci (młodzież) dochodzą lub korzystają z komunikacji funkcjonującej także w soboty. Taki „mieszany wariant organizacyjny”, zwłaszcza zastosowany w przeciążonych szkołach w nowych osiedlach, miałby ten walor, że skracalby codzienne popołudniowe funkcjonowanie szkoły o średnio 2 godziny, co w zimie, przy wcześnie zapadającym zmierzchu, byłoby dla dzieci korzystne. Jest to przykład toku myślenia osób przygotowujących projekt organizacji pracy szkoły — jeden z wielu możliwych. Rysuje się także pożądany tryb przygotowań, re-spektujący zawarte w instrukcji zobowiązania dla kadry kierowniczej szkół i administracji oświatowej.

W kwietniu odbędą się narady robocze inspektorów oświaty i wychowania oraz dyrektorów szkół ponadpodstawowych, na których kuratorzy zapoznają z zasadami i zadaniami zawartymi w instrukcji i przedstawiają program działań przygotowujących szkoły (placówki) do pracy w nowym roku szkolnym.

Program ten powinien uwzględniać realizację wniosków pokontrolnych Głównej Inspekcji Terenowej i innych organów kontroli państwowej.

W maju — podobne narady zorganizują inspektorzy z kadra kierowniczą szkół (placówek) im podległych; stopień konkretyzacji zadań powinien być pełny. W tym też miesiącu dyrektorzy szkół podstawowych muszą opracować projekty organizacji roku szkolnego. Praca

nad „arkuszem organizacji” powinna być zsynchronizowana z ustaleniem „kalendariusza” roku szkolnego w danej szkole. Podobne czynności wykonają dyrektorzy szkół ponadpodstawowych w czerwcu.

Zatwierdzający organizację organ administracji państwowej, nadzorujący szkołę, może zakwestionować projekty szkoły, jeśli:

— nie respektują one zasad określonych w instrukcji lub innych przepisach prawnych;

— nie uwzględniają interesu dziecka (np. szkoła wielkomiejska kończy zajęcia o godz. 20.00, a wybiera 5-dniowy tydzień pracy);

— drastycznie naruszają tradycję;

— w modelu 5-dniowym przyjmują pracę w kilka sobót z rzędu bez zmiany rozkładu zajęć na 6-dniowy (tygodniowe obciążenie dziecka wzrosłoby wówczas o średnio 6 godz. lekcyjnych).

Ostateczne decyzje organizacji pracy szkoły należy podać młodzieży przed zakończeniem bieżącego roku szkolnego. — Warunkuje to bowiem indywidualne plany w zakresie zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych.

★

Omówiłam tylko jedną część ustaleń, które przynosi zarządzenie ministra w sprawie organizacji pracy szkół. Skoncentrowałam się na zasadach i zadaniach organizacyjnych, one to bowiem zawierają owo novum, a ponadto organizacja pracy jest czynnikiem warunkującym właściwą realizację celów i zadań tzw. merytorycznych. Decydując się na danie społeczności lokalnej pewnego zakresu inicjatywy, obligując dyrektorów szkół i rady pedagogiczne do wyboru modelu i rozłożenia w czasie określonej liczby dni nauki, kierownictwo ministerstwa miało na uwadze potrzebę rozwiązań elastycznych, dostosowanych do zróżnicowanych przecież warunków. Przyjęło również jako pewnik, że w swojej zdecydowanej większości nauczyciele są ludźmi odpowiedzialnymi, z natury zawodu — otwartymi na sprawy dziecka i społeczności. Zaś kadra kierownicza ma służbowy obowiązek czuwania, by udało się w konkretnych rozwiązaniach godzić interes społeczny z indywidualnym czy środowiskowym.

Dopuszczenie samorządu uczniowskiego i przedstawicieli rodziców do udziału w wypracowywaniu optymalnej organizacji danej szkoły nie oznacza nic innego, jak tylko społecznie i pedagogicznie pożądane przygotowanie do czynnego uczestnictwa w życiu, uczenie rozumienia pewnych konieczności i ich wpływu na decyzje, wdrażanie do współodpowiedzialności za przyjęte koncepcje. Jest to przecież istota samorządności.

Chciałoby się wyrazić nadzieję czy wręcz przekonanie, że doświadczenie z decentralizacją uprawnień w nowym roku szkolnym okaże się doświadczeniem trwalszym niż jeden szkolny rok.

MARIA TERESA MAZUR
dyrektor Departamentu Kształcenia
Ogólnego MCIW

POLECAMY

CENNA POMOC METODYCZNA

Wydawnictwo „Język Polski” Związku Nauczycielstwa Polskiego OUPiS w Kielcach rozpoczyna trzydziesty pierwszy rok pracy. Dwa tytuły czasopism „Język Polski w szkole klas IV — VIII” i „Nauczanie Początkowe” znane są nauczycielom dobrze i szczególnie cenione. Przynoszą bowiem wiele cennych wskazówek i rad, tak przydatnych w codziennej pracy w szkole. Pomoc metodyczna ułatwia rozwiązywanie trudniejszych zagadnień programowych; to cel główny, jaki zakłada sobie wydawnictwo. I trzeba przyznać — trafia do gustu odbiorców.

Na rok szkolny 1985/86 redakcja „Nauczanie Początkowe” zamierza przygotować opracowania z zakresu wszystkich przedmiotów. Będą to przykładowe rozkłady materiału (np. z matematyki, kultury

fizycznej) oraz problemowe opracowania wybranych zagadnień wraz z konspektami. Zamieszczony zostanie również cykl ćwiczeń dydaktyczno-wyrównawczych dla kl. II.

Redakcja „Języka Polskiego klas IV — VIII” przygotowuje opracowania nowych pozycji programowych, zwłaszcza z zakresu literatury współczesnej dla klas VIII; dotyczy to tekstów Różewicza, Białoszewskiego, Prószkińskiego, Mroźka, Szaniawskiego, Gaceczyńskiego i innych. Czytelnicy znajdą więc artykuły zawierające omówienie wybranych lektur, a następnie opracowania metodyczne w formie propozycji lekcji.

W bieżącym roku zostanie opublikowany numer specjalny jako szósty numer „Języka Polskiego w Szkole klas IV — VIII”

w cyklu Metodycznej Biblioteczki Polonisty. Jego hasło to przygotowanie do pracy młodego nauczyciela polonisty. Publikacja zawierać będzie następujące zagadnienia: przygotowanie nauczyciela do pracy; propozycje szczegółowego rozkładu materiału nauczania z j. polskiego; organizacja jednostki lekcyjnej z przykładami dla klas IV — VIII; podstawy analizy literackiej w szkole; typy lekcji gramatyki; metody i zasady stosowane na tych lekcjach; miejsce i rola środków dydaktycznych w nauczaniu j. polskiego (wybrane problemy).

Wszystkich zainteresowanych wydawnictwami OUPiS w Kielcach zachęcamy do zaprenumerowania czasopism, ponieważ w wolnej sprzedaży ich nie ma. Wpłaty na rok 1985/86 należy dokonywać na konto PKO I OM Nr 29519 — 26 — 132 Kielce i to szybko, bo jest to aktualne tylko do 31 maja br. Nie należy zatem odwlekać, tym bardziej, że cena poszczególnych czasopism (każdy tytuł 480 zł w stosunku rocznym) ułatwia tę decyzję. Każdą szkołę stać na taki wydatek, ale gdyby nawet cena była wyższa, nie może ona stanowić prze-

szkody w zakupie czasopism. Są one bardzo potrzebne wszystkim nauczycielom, zaś młodym niezbędne. Zawierają bowiem to, na co ciągle czekają nauczyciele: wskazówki i opracowania metodyczne, wzorcowe przykłady lekcji i to wszystko, co w procesie dydaktycznym jest tak bardzo ważne. Młodzi nauczyciele, absolwenci uniwersytetów, mają niedostyt właśnie tej metodycznej wiedzy.

Kontakt z czasopismem pozwoli uniknąć błędów, rozczarowań, stwarza też szansę samokształcenia, doskonalenia własnego warsztatu pracy. Szczegółowymi informacjami służyć może wydawnictwo (adres: OUPiS Kielce, ul. 1 Maja 12), tam też należy kierować wszelkie pytania. Wiadomo nam też, że wydawnictwo posiada szereg egzemplarzy czasopism z lat poprzednich — to wiadomość dla tych, którzy kompletują poszczególne tytuły. (m)

CO PRZESZKADZA?

No konferencję działaczy ducha postępu pedagogicznego zawsze jadę z mieszanymi uczuciami. Prawdziwe nowatorstwo może istnieć przecież tylko w szkole, a z rozprawiania o nim — jak uczy doświadczenie — niewiele wynika. Jednak na spotkanie przewodniczących wojewódzkich rad postępu pedagogicznego, które odbyło się 1 i 2 marca w Poznaniu pojechałem. Poznań bowiem, to obecnie najprężniejszy ośrodek nowatorstwa pedagogicznego w kraju, przy tym ośrodek z tradycjami. A poza tym spotkania takie mają mimo wszystko i dobre strony: można nawiązać kontakty z prawdziwymi nowatorami, organizatorami, dowiedzieć się w kulisach, co w trakcie piszczy i... umówić się na spotkania w konkretnych szkołach.

Konferencja w Poznaniu zasługuje na szersze potraktowanie, głównie z uwagi na bogatą wymianę doświadczeń między radami z poszczególnych województw. I do tej sprawy wrócę. Dziś o jednym, ale ważnym fragmencie tej wymiany poglądów.

Niewątpliwie „gwoździem” konferencji była dyskusja, w której skrajny pesymizm zmagiał się z promykami trudnego optymizmu. Wybieram na początek elementy krytyczne, żeby uzmysłowić, jak wielkie trudności muszą jeszcze pokonywać nauczyciele nowatorzy, aby coś osiągnąć. Dyskutanci wypowiedzieli nolens volens kilka gorzkich, choć nienowych, prawd.

DOC. DR MARIA CACKOWSKA (UMCS): — Jakże odmienne mamy dzisiaj warunki od tych sprzed 20-30 lat. Gdy wtedy wdrażaliśmy innowacje pedagogiczne, stabilne były i programy, i podręczniki, i kadra. Mieliliśmy wówczas większe grono nauczycieli doświadczonych, zaangażowanych, zu-

pełnie inaczej uformowanych, którzy, niestety, w ostatnich latach się wykruszyli.

Wchodzą teraz nowe programy. Zanim nauczyciele je „rozgrzą”, upłynie sporo czasu. Mamy także nowe podręczniki. Wszystko to razem nie tworzy odpowiedniego klimatu dla nowatorstwa pedagogicznego.

Mało kto dzisiaj wie, jak powinna wyglądać praca wychowawcza, nie mówiąc o innowacjach w tej dziedzinie. O naszej fascynacji sprzed dwudziestu kilku lat — wychowanie w grupie — młodzi nauczyciele nie mają dziś pojęcia. Obecnie dominuje dydaktyzm.

Nowatorstwu pedagogicznemu nie sprzyja i to, że dzisiaj nauczyciel ma ogromne poczucie niezależności. Chce eksperymentować, albo nie chce. Natomiast administracja szkolna jest słaba i ciągle ulega przeobrażeniom. Mamy nowy twór — inspektora gminnego. Ale co z nim będzie za parę lat, Bóg raczy wiedzieć. Dawniej egzystowały powiatowe rady postępu pedagogicznego, ciała operatywniejsze niż dzisiejsze gminne czy wojewódzkie. Poza tym działały placówki wiodące, pilotujące, promieniujące na całe środowiska. Wtedy łatwiej było aktywizować nauczycieli, bo istniały inne, lepsze, instrumenty oddziaływania.

Ale dobrze się stało, że ruch postępu pedagogicznego został zintegrowany z działalnością oddziałów doskonalenia nauczycieli. Metodocy mają teraz nowatorów wyszukiwać, wspierać, inspirować. Jednak nie

ładzimy się, nie wszędzie jest tak różowo. Niektórzy metodocy, są i tacy w województwie lubelskim, traktują nowatorstwo pedagogiczne jako dodatkowy obowiązek wcale nie wpisany do przydziału pracy. Nowatorstwa nie czują, nie rozumieją.

JAN KIDA (RZESZÓW): — Nauczyciele rzeszowscy mają świetne pomysły w pracy dydaktyczno-wychowawczej, ale często... boją się. Że nie potrafią ładnie swojej innowacji opisać. Po prostu nie wiedzą, jak to się robi. Czy to ma być rozprawka, czy tylko zwykłe opisanie jakiegoś zjawiska, procesu, doświadczenia. Również obawiają się tego, że już ktoś podobne eksperymenty opisał, a więc, że być może wyważają otwarte drzwi.

Pomagamy im w ten sposób, że opracowaliśmy coś w rodzaju instrukcji pisania odczytów pedagogicznych. Natomiast nie umiemy absolutnie odpowiedzieć na pytanie, czy już w Polsce ktoś przedstawił zgłoszony przez nich pomysł, brakuje bowiem centralnego banku pomysłów.

EDWARD KLEIN (KROSNO): — Dwa lata temu zaproponowano mi funkcję przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego. Byłem autentycznie zaskoczony. Zgodziłem się, bo nie znalaziono innego kandydata. Organizowanie ruchu postępu pedagogicznego w takim województwie, jak krośnieńskie, to prawdziwa orka na ugorze. Nie mamy dosłownie nic — zaplecza naukowego, bazy, tradycji. Wiele naszych szkół to placówki odcięte od świata, bez telefonu. Nawet telewizja nie wszędzie dociera. My zupełnie nie możemy porównywać się do ośrodka poznańskiego. Zastanawiam się, czy w naszym województwie nowatorstwo pedagogiczne w ogóle ma sens. W kontekście braków może ono się wydać tylko efekciarstwem, działaniem na poklask.

Od razu wyjaśniam: nie poddajemy się, jednak coś robimy, ale wciąż na etapie raczkowania. Na palcach jednej ręki mogę wymienić nasze inicjatywy: biuletyn, konkurs na najlepiej urządzony gabinet przedmiotowy, sesja naukowa z odczytami itp. Martwi mnie też, że nie ma wśród nas młodych nauczycieli. Przecież do nich zwracał się Asnyk: „trzeba z żywymi na przód iść, po życie sięgać nowe”. Na razie to my, starzy, ciągniemy ich za uszy.

DOC. DR TADEUSZ ALEKSANDER (UJ): — Z moich badań wynika, że nowatorami zostają nauczyciele raczej średniego pokolenia. Młodzi, bez względu na rodzaj dyplomu, muszą się na początku przyuczać. Taka jest specyfika zawodu. Dopiero później, po zdobyciu doświadczenia profesjonalnego i życiowego, przychodzi rozluźnienie i ambicja modernizowania.

Postawiłbym tezę może trochę ryzykowną: to właśnie wyższe uczelnie tłumią w przyszłych nauczycielach myślenie innowacyjne, nie ucząc pracy koncepcyjnej, nie kształtując alternatywnego stosunku do zagadnień. Wykładowca na ogół nie mówi studentowi, że może zrobić to tak i tak, lecz raczej podaje jeden wariant, zgodny z własnym poglądem. A bez pasji poszukiwania nowych, różnych rozwiązań — trudno być nowatorem. Więc pierwszy hamulec postępu pedagogicznego znajdowałby się już w wyższej uczelni.

Widzę jeszcze inne czynniki hamujące. Pierwszy to nieznajomość tradycji nowatorskich. Kto dziś wie, że już w 1909 roku odbył się we Lwowie zjazd polskich nauczycieli ze wszystkich zaborów, na którym dość kompetentnie mówiono o potrzebie innowacji i modernizacji polskiej oświaty. Chodzi o to, żeby wciąż nie zaczynać od zera.

Po drugie, brak wymiany doświadczeń pomiędzy placówkami oświatowymi. Kolejna sprawa: wychowanie, o którym dzisiaj tak dużo mówiono. Łatwo dostrzec tutaj pewną prawidłowość: gdy szkoła zamyka się w swoich murach, praca wychowawcza „leży”. Gdy nawiązuje szeroki kontakt ze środowiskiem, kwitnie. Mamy piękne przykłady zainteresowania się szkół kulturą regionalną, także współpracy z placówkami społeczno-kulturalnymi. To jest właśnie sposób na modernizację treści kształcenia. Nauczyciele mają wtedy okazję mówić uczniom o czymś konkretnym, dotykającym, a jak zauważyłem, autorytet pedagoga rośnie tym bardziej, im mniej prawi on o rzeczach abstrakcyjnych i im więcej stwarza okazji do poznania świata. Uczeń styka się wówczas z tym, co żywe, co doń przemawia. Placówki oświatowe powinny zatem penetrować swoje środowisko i wydobywać wszystko to, co może się przydać w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

WITOLD SALAŃSKI

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

JAKBY BEZ IKRY

Prawie od sześciu lat głośniejsz lub ciszej mówimy na temat postępu pedagogicznego ruchu, roli, jaką ma do spełnienia nauczyciel-nowator. Z różnym natężeniem problem ten występował w poszczególnych województwach.

W pilskim, za wzorem, i to dobrym poznajskiego, nowatorstwo od samego początku uznano za bardzo pomocne ogniwo w edukacji narodowej. Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego wydała szereg biuletynów, organizowała konkursy na wzorcowe klaso-pracownie, dopingowała do pisania odczytów pedagogicznych, spotykała się kilka razy w roku z nauczycielami — nowatorami. I wydawało się, że to jest to.

Przyszedł potem rok 1982 i jakby się coś załamało. Ludzie stali się mniej skłonni do przedstawiania swoich doświadczeń czy innowacji pedagogicznych. Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego, chcąc ratować sytuację, dokonała zmian w swym składzie, przetrwało nowych nazwisk.

Ale rychło okazało się, że nie o nazwiska chodzi. Niektórzy z nauczycieli stwierdzają, że za dużo jest obojętności wokół tej sprawy wśród dyrektorów szkół. No bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, iż — po pierwsze — apel dotyczący włączenia się nauczycieli w nurt innowacji pedagogicznych dociera tylko do niektórych nauczycieli i rad pedagogicznych. Po drugie — na prośby WRPP dotyczące wyszukiwania i zgłaszania nazwisk osób chętnych do współpracy, pragnących być łącznikami między WRPP a miejscową społecznością, odpowiada tylko bardzo nieliczna grupa dyrektorów. Po trzecie, spora część administratorów oświaty szczebla podstawowego nadal, mimo pisma pilskiego kuratorium, „nie rozumie”, na czym polega pomoc nauczycielom — nowatorom.

Wydało się też, że w zakresie nowatorstwa na więcej liczone ze strony ODN. Miały one być prężnymi ośrodkami ruchu pedagogicznego, ale tak nie jest. Odbył się co prawda Krajowy Zjazd Nauczycieli Nowatorów (1983 r.), ale pewnie nie w pełni zaspokoili oczekiwania nauczycieli.

Blisko 100 pilskich nowatorów nadal wierzy, że dołożą swą cegiełkę do pedagogicznych innowacji. Bo są też w Pilsku prawdziwe „drożdże”. We Wronkach od lat działa prężny klub nauczycieli — nowatora, miejska rada postępu pedagogicznego, odbywają się sejmiki — nowatorów, a wszystko za sprawą jednej osoby — K. Tomczak, kilkakrotnej laureatki odczytów pedagogicznych. Podobnie można pisać o kol. M. Polańskiej i A. Brodziak. Blisko 30 autorów nagrodzonych na szczeblach centralnym i międzywojewódzkim odczytów pedagogicznych to nauczyciele pilscy. Organizowane są co dwa lata konkursy na (wybrane dla poszczególnych przedmiotów) klaso-pracownie. A jednak za mało jest jeszcze prac innowacyjnych w banku WRPP Wojewódzkiej Biblioteki

Pedagogicznej, gdzie każdy chętny może zapoznać się z dorobkiem innych.

Pozwoliłem sobie przedstawić tylko fragment obszernego problemu nauczycieli — nowatorów. Po to, aby wykazać, że jednak w końcu wszystko zależy od ludzi. Nie każdy może być Polańską czy Tomczak, ale spróbować naprawdę warto.

Z.S.
Pila

DOBRY PRZYKŁAD ZACHĘCA

Ożywieniu intelektualnemu pedagogów sprzyjały spotkania ich najwybitniejszych przedstawicieli. Zorganizowała je Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Nowym Sączu w lutym br. Współorganizatorzy seminarium to: KOiW oraz Zarząd Okręgu ZNP.

Celem spotkania nowatorów było przybliżenie im, oraz obecnym na spotkaniu nauczycielom-metodykom, problematyki odczytu pedagogicznego zarówno od strony historycznej jak i metodologicznej odbyła się prezentacja wybranych prac z lat poprzednich a także aktualnego dorobku niektórych nowatorów.

Rozpoczął ją kol. Józef Plechta — emerytowany nauczyciel historii Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu — prezentując własny dorobek w zakresie prac odczytowych. Jego zainteresowania, którym poświęcił wiele lat, to regionalizm w nauczaniu historii.

Kol. Stanisław Jawor, organizator szkolnictwa zawodowego po wojnie na terenie

Nowego Sącza mówił o organizacji materialnych warunków kształcenia i wychowania i ich wpływie na efektywność poczyną pedagogicznych.

Duże zainteresowanie wzbudziła kol. Helena Rodak ze Szkoły Podstawowej w Siolkowej, prezentująca własny mikrosystem wychowawczy, realizowany od kilku lat. To dzięki temu dzieci lubią szkołę, chętnie tu przychodzą. Doświadczenia swoje kol. Helena Rodak opisała w pracy konkursowej, wyróżnionej w 1984 r. (I miejsce) przez komisję konkursową czasopisma „Oświata i Wychowanie”. Z treścią inną, również nagrodzoną na konkursie, pracy zapoznaliśmy zebranych kol. Wiesława Jurowicza, nauczyciel-metodyk nauczania początkowego.

Jako ostatnia wystąpiła kol. Dorota Baczynska, nauczyciel-metodyk wychowania przedszkolnego. W interesujący sposób przedstawiła swoje doświadczenia w zakresie wdrażania postępu technicznego w przedszkolach, ukazała na praktycznych przykładach rolę przedszkola w rozwoju zainteresowań politechnicznych dzieci. Zebrani z dużym uznaniem wyrażali się o przedsiębiorczości koleżanki w doborze środków dydaktycznych, które są często w zasięgu ręki nauczyciela przedszkola. Wymaga to jednak inicjatywy i pomysłowości.

W dyskusji podkreślono potrzebę częstszych spotkań nowatorów dla wymiany doświadczeń i lepszego rozumienia poczyną nowatorskich. Niektórzy z dyskutantów wskazali, że seminarium oświeciło im istotę i sens prac odczytowych w działalności nauczycieli. Zobowiązali się, że rozpoczną pisanie tych prac, co, jak się wydaje, świadczy o sukcesie tego seminarium.

CZESŁAW MROWCA
Nowy Sącz

PYTAJ-ODPOWIEMY

GODZINY PONADWYMIAROWE

Jak oblicza się godziny ponadwymiarowe dla dyrektora szkoły podstawowej? Czy wynagrodzenie dzieli się przez liczbę godzin obowiązujących dyrektora, czy nauczycieli danej szkoły? (Anabella H. — woj. wrocławskie).

Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe dyrektora szkoły oblicza się w ten sam sposób, co nauczycielom danej szkoły, czyli dzieląc stawkę wynagrodzenia zasadniczego przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć, (na przykład w sytuacji szkoły podstawowej będzie to 18 (godzin x 4,16 tygodni w miesiącu = 75 godzin miesięcznie). A więc bierze się pod uwagę miesięczny wymiar godzin nauczyciela danej szkoły, a nie obniżone pensum obowiązujące dyrektora.

DODATEK FUNKCYJNY ZA ZASTĘPSTWO

Od miesiąca pełnię zastępstwo za dyrektora szkoły. Jestem nauczycielem. Czy mam prawo do dodatku funkcyjnego lub innej gratyfikacji? (Andrzej N. — woj. lubelskie).

Zgodnie z art. 32, ust. 2 Karty — dodatek funkcyjny przysługuje również nauczycielom, którym powierzono obowiązki kierownicze w zastępstwie. W takim przypadku prawo do dodatku powstaje od pierwszego dnia miesiąca, po upływie miesięcznego okresu pełnienia tych obowiązków, i gaśnie z pierwszym dniem miesiąca następnego po zaprzestaniu pełnienia tych obowiązków. Czyli jeśli Kolega pełnił obowiązki na przykład od 15 marca, dodatek otrzyma dopiero 1 maja.

UMORZENIE KREDYTU BANKOWEGO

Pół roku temu otrzymałam kredyt przysługujący nauczycielom. W przyszłym roku chciałabym podjąć pracę w niewielkiej miejscowości, ale liczącej ponad 5 tys. mieszkańców, ponieważ

tam dostaję mieszkanie. Czy istnieje możliwość umorzenia kredytu? (Anna Ch. — woj. warszawskie).

Kredyt bankowy podlega umorzeniu, jeśli nauczyciel-kredytobiorca pracuje w szkole przez 6 lat, licząc od dnia otrzymania kredytu. Pracować musi jednakże na wsi, bądź w miejscowości do 5 tys. mieszkańców. W razie przeniesienia do szkoły (placówki) w mieście powyżej 5 tys. mieszkańców — kredyt umarza się tylko w części odpowiadającej przepracowanemu okresowi. Tylko w szczególnie uzasadnionych wypadkach minister oświaty i wychowania, na wniosek organu nadzorującego szkołę, do której nauczyciel został przeniesiony, może umorzyć pozostałą część kredytu. (Kon.)

DODATEK FUNKCYJNY

Czy w dalszym ciągu obowiązuje podwyższony procentowy dodatek funkcyjny dla dyrektorów szkół? (J. L. woj. olsztyńskie).

Zgodnie z § 8, ust. 1 uchwały nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Monitor Polski nr 28, poz. 153 z późniejszymi zmianami), właściwy minister lub upoważniony przez niego organ może podwyższyć do 50 proc. stawki dodatków funkcyjnych dyrektorom kierującym: a) zakładem zbiorczym; b) specjalnym zakładem wychowawczym, specjalnym ośrodkiem — szkolno-wychowawczym, pogotowiem opiekuńczym; c) szkołą zawodową wielokierunkową; d) placówką resocjalizacyjną i diagnostyczną; e) szkołą muzyczną I i II stopnia albo szkołą baletową. Właściwy minister lub upoważniony przez niego organ może również podwyższyć dyrektorom, kierującym dwoma lub więcej szkołami, dodatków funkcyjnych za kierowanie drugą i następnymi szkołami do wysokości 75 proc. kwoty najwyższego dodatku funkcyjnego należącego za kierowanie jedną z połączonych szkół. (Lew)

Pożegnanie Kolegi

ADOLFA WARTOSIA

Z wszelkimi honorami wojskowymi i z głębokim żalem tłumnie zgromadzonych nauczycieli i byłych uczniów, członków rodziny i przyjaciół 8 marca 1985 r. na Cmentarzu Powązkowskim został pochowany wybitny nauczyciel i działacz ZNP, dr Adolf Wartosi, adiunkt Centrum Doskonalenia Nauczycieli IKN, członek Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP, prezes Zakładowej Organizacji Związkowej, członek Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZNP, odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami cywilnymi i wojskowymi.

Cześć Jego Pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP
KRAJOWA
RADA NAUKI ZNP

OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwent filologii germańskiej podejmie pracę na terenie całego kraju od nowego roku szkolnego. Warunek: mieszkanie. OFERTY: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 150.

Małżeństwo po studiach mgr. — nauczanie początkowe, muzyka i pokrewne, ze stażem, podejmie pracę na wsi (woj. nowosądeckie, tarnowskie, krakowskie, krośnieńskie). Warunek: mieszkanie 3-pokojowe z wygodami i działką. OFERTY: 32-600 Oświęcim, ul. Ciożowa 6/9

143

Mgr nauczania początkowego, 10-letni staż, podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie OFERTY: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa Wiejska, 12 Biuro Ogłoszeń dla nr 147

„Małżeństwo nauczycielskie o kierunku wychowania fizyczne po studiach wyższych podejmie pracę od 1.09.1985 r. na terenie całej Polski. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty kierować: Aleksandra Łuszczyńska 65-472 Zielona Góra ul. Kukulińska 4/1”

146

Małżeństwo — język polski (studia wyższe, 6 lat pracy) wychowanie fizyczne i wychowanie techniczne (12 lat pracy) podejmie pracę od 1 września 1985 r. Warunek: Mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: J.B. Horanin, ul. Sienkiewicza 58, 58-240 Pilawa Górna.

145

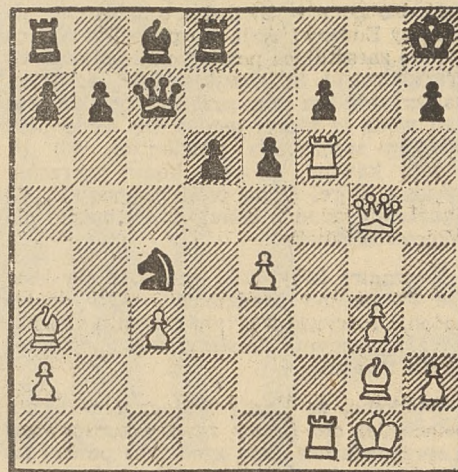
Mgr fil. polskiej 7-letni staż, podejmie pracę w miasteczku lub na wsi z dniem 1.09.1985 r. (najchętniej w woj.: poznańskim, zielonogórskim, gorzowskim). Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: 64-330 Opole, Zarząd 15 R. Garczarek

144

ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

Zgodnie z wieloletnią tradycją, proponujemy Koleżankom i Kolegom — miłośnikom szachów — spędzenie wolnego czasu świątecznego przy szachownicy.

ZADANIE NR 1 (5 PKT.)

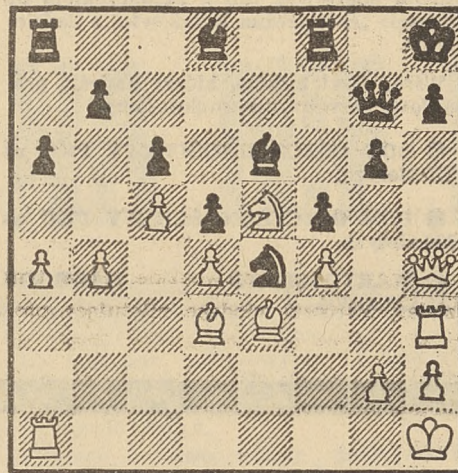


po 1...Sc4:a3 białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Kg1, Hg3, Wf1, Wf6, Ga3, Gg2, a2, c3, e4, g3, h2

Czarne: Kh8, Hc7, Wa8, Wd8, Sc4, Gc8, a7, b7, d6, e6, f7, h7

ZADANIE NR 2 (5 PKT.)

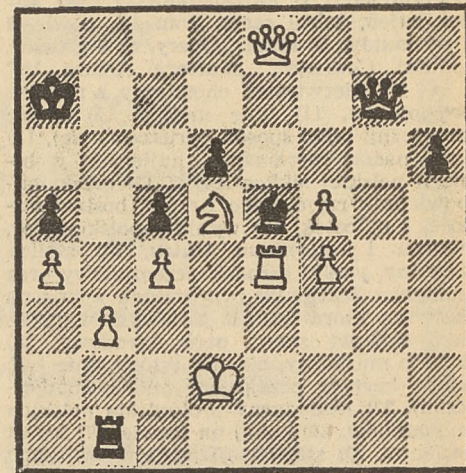


po 1. Hh4:h7+ czarne zaczynają i wygrywają.

Białe: Kh1, Hh4, Wa1, Wh3, Gd3, Ge3, Se5, a4, b4, c5, d4, f4, g2, h2

Czarne: Kh8, Hg7, Wa8, Wf8, Gd8, Ge8, Se4, a6, b7, c6, d5, f5, g6, h7

ZADANIE NR 3 (5 PKT.)

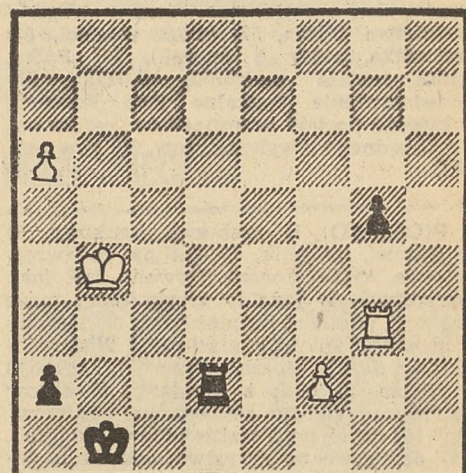


po 1. f4:e5 czarne zaczynają. Kto wygra, białe czy czarne?

Białe: Kd2, He8, We4, Sd5, a4, b3, c4, f4, f5

Czarne: Ka7, Hg7, Wb1, Ge5, a5, c5, d6, h6

ZADANIE NR 4 (10 PKT.)



białe zaczynają i remisują.

Białe: Kb4, Wg3, a6, f2

Czarne: Kb1, Wd2, a2, g5

Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane 2 nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO po 1000 zł.

Rozwiązania zadań należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie do 25 04 1985 roku.

Życzymy przyjemnej rozrywki!

Pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

DYREKCJA STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO w SOLCU n. WISŁĄ

podaje do wiadomości, że w Studium Nauczycielskim w Solcu n. Wisła w dniach 2-3 lipca 1985 r. odbędzie się

ZJAZD KOLEŻEŃSKI

wszystkich absolwentów i pracowników pedagogicznych szkoły średniej w Solcu n. Wisła.

Potwierdzeniem uczestnictwa w zjeździe jest wpłacenie składki w wysokości 2.500 zł w terminie do 30 maja 1985 roku.

Składkę należy nadsyłać pod adresem szkoły: 27-320 Solec n. Wisła, ul. Lotckiego 1. pod hasłem — z j a z d a b s o l w e n t ó w.

K 149

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

55-230 Laskowice, ul. Liliowa 7

tel.: 812-10, woj. wrocławskie

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie, z których co najmniej jedno z małżonków jest o specjalności: wychowanie muzyczne, wychowanie fizyczne.

Szukamy kandydata na stanowisko dyrektora Szkoły VI-klasowej.

Oferujemy duże mieszkanie funkcyjne z wygodami lub mieszkanie spółdzielcze.

K 137

Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych MINISTERSTWA ROLNICTWA W MIECZYSLAWOWIE

poszukuje

na stanowisko wicedyrektora szkoły kandydata o wyższym wykształceniu zawodowym o specjalności ogrodnictwo. Wymagany staż pracy pedagogicznej minimum 5-letni oraz nauczyciela o specjalności ogrodnictwo.

Dla rodziny nauczycielskiej oferujemy mieszkanie służbowe.

Informujemy jednocześnie, że szkoła znajduje się w odległości ok. 7 km od miasta Kutno, do którego dogodny jest dojazd autobusem podmiejskim.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem:

Zespół Szkół Rolniczych Ministerstwa Rolnictwa w Mieczysławowie 99-300 Kutno skrytka pocztowa 10. w terminie do 1985.04.21.

K 138

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 36-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nakład 70 000 egz. Nr indeksu 35923. PL ISSN 0017-1263. Kam. 706. N-35.

ŚWIĄTECZNA KRZYŻÓWKA Z NADZIENIEM

POZIOMO: 1) najznakomitszy nasz autor bajek, także satyr, komedii, powieści i poematów, 5) autor „Opary za 3 grosze”, „Matki Courage”, „Kariery Artura Ui” i in., 10) pierwiastek chemiczny z rodziny węglowców, 11) imię męskie, 12) utwór muzyczny (albo sposób poruszania się), 13) imię naszej sportsmenki, najlepszej w historii polskiej lekkoatletyki, 14) grecki odpowiednik rzymskiego Amora, bóstwo miłości i miłostek, 15) wybitny polski aktor, reżyser i reformator teatru, 18) stolica Ukrainy, wielki ośrodek przemysłowy oraz naukowy ZSRR, 19) przybrzeżna wyspa na Bałtyku, która wraz z klifowym wybrzeżem stanowi znany park narodowy, 20) termin muzyczny, biegnik (który może być także krytym przejściem między budynkami), 23) legendarny protoplasta polskich monarchów, 26) hokej na trawie, 27) kwiat jesienny, 29) stopień oficerski w wojskach kozackich dawnej Rosji, 33) roślina o dużych kielichowatych kwiatach, in. szafran, 36) czarnoksiężnik (albo iluzjonista), 37) droga miejska, 38) wielki dramaturg norweski („Nora”, „Upiory”, „Dzika kaczka” i in.), 39) afisz reklamowy opracowany graficznie, 40) sznur z pętlą, 43) zatoka i port Morza Czerwonego, 45) rzeka na Pomorzu Zachodnim, 47) mężczyzna, gospodarz, chlebowódca, 50) larwa chrząszcza, mało ruchliwa (także małe dziecko), 51) miasto w Gruzji, nad Kurą, ośrodek przemysłu chemicznego, cementowego i hutnictwa żelaza, 52) otwór w sieci, 53) jednostka pracy (i energii), 54) Polka, która została małżonką Balzaka, 55) przedstawienie teatralne (lub koncert), z którego dochód przeznaczony jest na korzyść jednego z wykonawców, 56) głos żeński.

PIONOWO: 1) rachunek bankowy, 2) wielbiciel, zalotnik, 3) roślina podzwrotnikowa, której korzeń używany jest jako przyprawa, 4) jadalny grzyb (który może też być ptakiem drapieżnym), 6) dorodny koń wierzchowy, 7) miasto nad Wisłą, siedziba dużej stoczni rzecznej, niegdyś twierdza, 8) ptak z koralami, 9) obszar równinny pokryty roślinnością bezdrzewną, 16) część nogi (także miara długości), 17) doborowe towarzystwo, śmietanka towarzyska, 20) to, co osiąga samolot (również sufit), 21) dżdżysta pogoda, 22) sfalowany materiał lub koronka przypięta do ubrania na piersiach jako ozdoba, 24) sy-

tuacja bez wyjścia, 25) pompa organizmu żywego, 27) siły zbrojne, 28) morska ryba drapieżna (która może być także potentatem finansowym), 30) pierwiastek chemiczny, którego wszystkie połączenia są silnie trujące, 31) odblask pożaru, 32) drzewo liściaste (które może być również błagą), 33) narzuta na łóżko, 34) niepokój, bojaźń, 35) góry w Związku Radzieckim, na granicy Europy i Azji, 41) pospolita roślina wodna zarastająca powierzchnię stawu, 42) Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, 44) wielka skrzynia bez dna, przeznaczona do prac nad wodą (z której usuwa się wodę przy pomocy sprężonego powietrza), 45) ot, choćby kawior, 46) rasa konia wierzchowego, z której słyną polskie hodowle, 47) pudel, 48) jedna z kończyn, 49) boisko dla Wojciecha Fibaka.

Wewnątrz krzyżówki znajduje się jeszcze świąteczne „nadziwienie”, czyli drugie zadanie rozrywkowe, tym razem o charakterze logicznym. Prosimy więc popatrzeć na nie uważnie.

Wiadomo, że liczby widoczne w osmiu polach tej oto figury zostały zgrupowane nieprzypadkowo, lecz zgodnie z pewną logiczną zasadą, do ujawnienia której wiedzy droga poprzez analizę zamieszczonych przykładów (poziomych albo pionowych?).

Jeśli zdołacie wykryć regułę rządzącą układem wartości w zadaniu, wówczas nie będziecie mieć kłopotu z uzupełnieniem pustego pola u dołu figury.

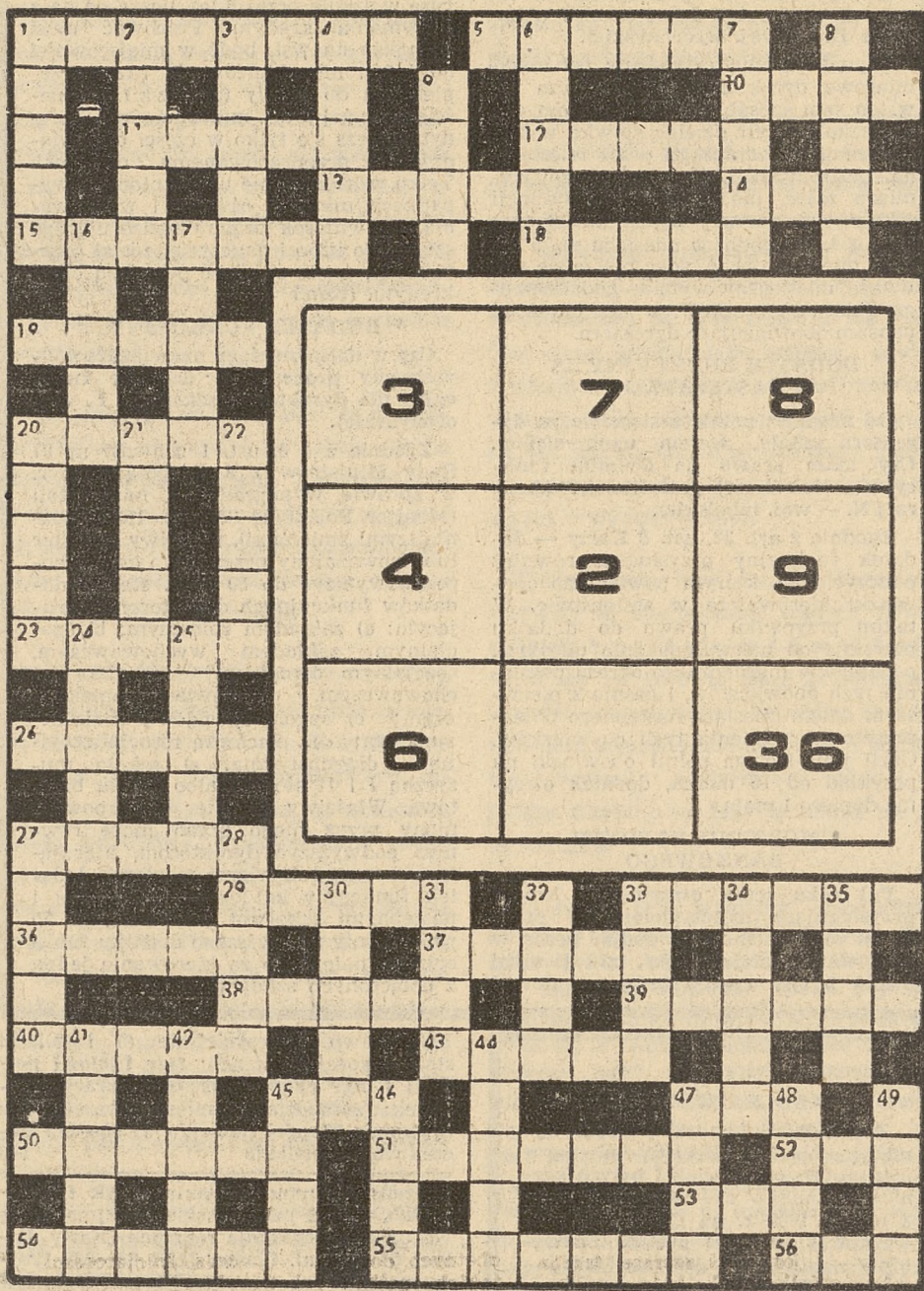
Rozwiązanie naszych rozrywek umysłowych (przynajmniej jednej) prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, na pocztówce lub z zaznaczeniem na kopercie „Świąteczna krzyżówka z nadzieniem”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy:

● **BON OSZCZĘDNOŚCIOWY PKO** za 2000 złotych.

● **BON OSZCZĘDNOŚCIOWY PKO** za 1000 złotych.

● **WARTOŚCIOWE NAGRODY KSIĄŻKOWE.**



przed **META**

BIEGAJ Z NAMI

Jak wypoczywamy. Jak dzielimy czas, którym dysponujemy w ciągu doby? Ile czasu poświęcamy na pracę zawodową, dojazdy do niej, zakupy, higienę osobistą, rozrywkę, kulturę, wypoczynek? Odpowiedzi na te pytania szukano ostatnio (GUS) na próbie 45 tys. osób, reprezentujących różne środowiska i różne zawody. Okazuje się, że sposób gospodarowania własnym czasem, nie idzie w parze z dbałością o własne zdrowie i własną kondycję psycho-fizyczną. Co mówią liczby?

Otóż przeciętny Polak na pracę zarobkową przeznaczą 7 godz. 45 min., na dojazd ok. 1 godz. 15 min. Higiena osobista zajmuje mu, biorąc średnią, 50 minut, posiłki nie są celebrowane, przeznaczamy na nie ok. 1 godz. 11 min. Nauka, a dotyczy to zwłaszcza nauczycieli pochłania blisko 5 godz. Dochodzi do tego czas przeznaczony na zakupy, co w naszych warunkach, wiemy to z autopsji, stanowi poważną pozycję choć trudną do ścisłego sprecyzowania. Łatwiej dało się uchwycić tzw. czas wolny. Tu jednak, niestety, kłops! Badani odpowiadali tak, jakoby nie umieli określić co robią kiedy nie mają żadnych obowiązków. Okazało się, że przeciętny obywatel ogląda telewizję, średnio przez 1 godz. i 47 min. No i sen, z którym różnie bywa...

Inne badania przeprowadzili pracownicy nauki w stołecznej AWF. Szukali oni odpowiedzi na pytanie, jak młodzież czas spędza. Wyniki okazały się być niewesołe. Siedzący tryb życia, oglądanie telewizji — to sposób na życie naszej uczącej się młodzieży. W rezultacie 39,5 proc. nie jest w pełni sprawna fizycznie i ma wady postawy. Na skrzywienie kręgosłupa cierpi 73,1 proc., płaskostopie dotknęło 67,5 proc. przebadanych chłopców i dziewcząt. Wy-

stępują też inne choroby jak: zaburzenia osobowości, niewydolność serca itp.

Tendencja do siedzącego trybu życia, w domu, w nienajlepszych przecież warunkach lokalowych (zaśmieszanie, małe pomieszczenia) to czynnik wpływający negatywnie na nasz rozwój motoryczny. Wystarczy atak jakiegos niewinnego wirusa, a wszyscy kładą się do łóżek. Mimo ostrej zimy, która chyba zniszczyła wiele bakterii — ludzi dziesiątkują grypy, co wyraża się we wzmożonych absencjach w pracy a pustawo bywało i jest również w szkołach.

Rady lekarzy, którzy coraz częściej zachęcają do wysiłku fizycznego i uprawiania ćwiczeń sportowych, nie skutkują. Ludzie niby wierzą w zbawczy ich wpływ, ale niestety, nie podejmują zajęć i nie trenują. A przecież wystarczy uprawiać gimnastykę poranną, żeby samopoczucie było lepsze i żeby być trochę odporniejszym na trudny dzień.

To prawda, że w licznych imprezach organizowanych na terenie kraju startuje coraz większa liczba osób. Na nartach można było tego roku zobaczyć całe rodziny, które korzystały nie tylko z ofert, lecz same sobie radziły, gdy się przekonały że na dwóch deskach można biegać wszędzie, nie tylko w Zakopanem...

Narciarstwo biegowe uprawiają prawie wszyscy nauczyciele wf, bo w uczelniach które ukończyli, ten sport jest preferowany choćby i z tego powodu, że bez mała każdy absolwent AWF otrzymuje stopień instruktora narciarstwa. Może i dlatego powodzeniem cieszą się biegi „Gwarków” i biegi „Piastów”, które gromadzą na starcie zarówno samych nauczycieli, jak też ich podopiecznych.

Ala wiosną i latem narty idą w odstawkę. I co wówczas. Iu nauczycieli potrafi wyciągnąć na boiska zwiastująca soboty i niedziele młodzież siedzącą przy telewizorach? Czy biegi lekkoatletyczne mogą być wystarczającą zachętą do wyjścia z ciemnych domów, do przeprowadzania w plenerze treningu mogącego sprawić satysfakcję i przyjemność?

Niektórzy uprawiają biegi. Przecież to najtańsza, najprzystępniejsza i najłatwiejsza do nauczania się forma ruchu. Ruchu dodajmy, pożytecznego, ponieważ przeciwdziała on skrzywieniom kręgosłupa, zapobiega kształtowaniu się niewłaściwych postaw, uniemożliwia rozwijanie się innych dolegliwości.

„Człowiek powinien być aktywny ruchowo przez całe życie, bo natura ukształtowała człowieka jako stworzenie ruchliwe”. Zaczepiłem ten cyt z pracy naukowej doc. dr. hab. Ryszarda Przewoźny, jednego z propagatorów rekreacji fizycznej wśród ludzi pracujących umysłowo. Sam, będąc nauczycielem akademickim, czynnie uprawia sport, jeździ na nartach, pływa, gra w tenisa i zachęca swoich kolegów nauczycieli, by nie stronili od ruchu, by poddawali się żelaznej dyscyplinie i trenowali na własny użytek. To czyż, a będziesz żyć zdrowo — powiedział filozof w bardzo odległych czasach. A przecież w owej epoce żyć było o wiele łatwiej — cywilizacja tak nie dokuczała, jak dokucza obecnie.

Dlatego „gros”, pragnąc być z Wami, będzie lansować biegi. Zamierzamy wspólnie z Inspektorem Oświaty w Myśliborzu, mieście położonym wśród lasów, nad jeziorem Myśliborskim, zorganizować we wrześniu „Uliczny bieg nauczycielski”. Na miejscu organizatorzy przyjmą wszystkich chętnych z całego kraju, którzy wyrażą chęć startu w biegu. Będą nagrody i dyplomy, będą imprezy towarzyszące.

Chcemy zorientować się, czy impreza ta spotka się z zainteresowaniem, czy można liczyć na Wasz udział. Dlatego przeprowadzamy próbny sondaż. Napiszcie do nas na kartkach pocztowych, czy wzięlibyście udział w takim biegu. A może macie jakieś dodatkowe sugestie? Czekamy na odzew do końca maja pod adresem: 00-383 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.



Rys. A. Stoh

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

O nowych programach nauczania — rozmowa z dyrektorem IPS ● Płace pracowników administracyjno-usługowych — opinie i postulaty ● Inicjatywy związkowe w Rawie Mazowieckiej ● Elektronika w szkole — czyli zamiary i siły ● Postawy: młodzież o sobie.

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 2 (90) 7 IV Rok 1985

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW
LITERACKICH

STEFAN SZAJDAK

WIOSNA

Teras trawy i zboża
szepcą litanię
za powrót ptaków
Myśli ścigają się
z kroplami rzek

i topolami przy drogach.
Bociany
wkładają ohatom
korony gniazd
a ptaki malują śpiewem
różowe spódnice sadów.
Trzaska ogień
kaczeńców.
Pod łukiem
triumfalnej tęczy
przechodzi polską wiosna.

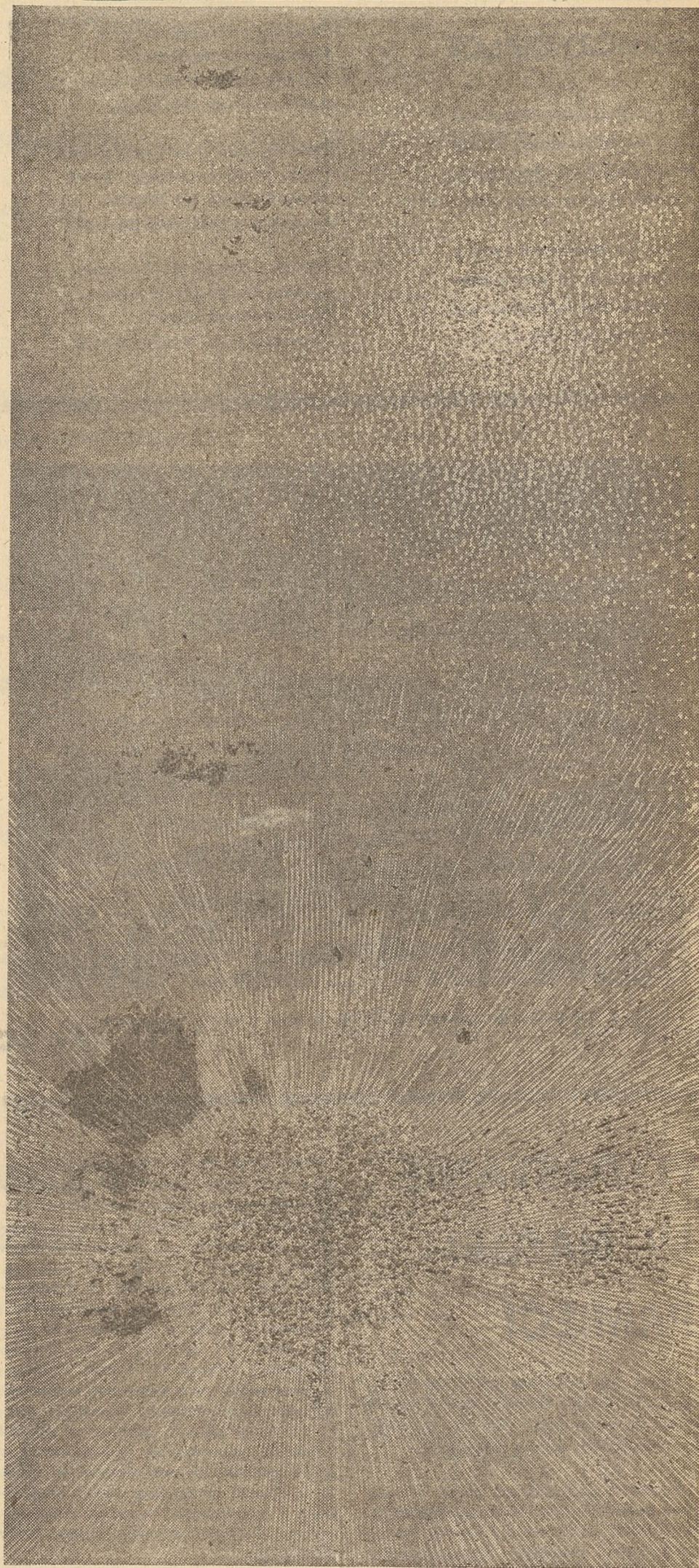
ELŻBIETA DALESZYŃSKA

OGRODY POETY

Nie trzeba gleby
by narodziło się słowo.
Wystarczą wiszące ogrody
słowiczych gniazd
na najwyższej pajęczynie
jaśminu
utkanej z mlecznej drogi
dzieciństwa.
Stąd już blisko
do gwiazdnych grządek
Słowa.



Czesław Woś, praca z zestawu wyróżnionego I nagrodą



Bolesław Gilewicz — kompozycja, II nagroda

STANISŁAW NYCZAJ

KTO Z KIM?

Kto powiedział że zgoda buduje?
Dopiero po kłótni poznajemy
kto z kim przestaje naprawdę
Kłótnia wyzwala nie znaną energię
uczynnia gnuśne zwirotezale mięśnie
Trzeba więc szparko
od słowa do słówka
we wzajemszale
na d o b r e się sprząc
nie szczędząc nawet
tętnie ani żył!

(z cyklu „Groteski liryczne”)

GŁOS LITERACKI I

MOJEJ

NAUCZYCIELCE

Pamiętam pierwszy elementarz

I kasztan co pod oknem moknie

Stałaś przed klasą uśmiechnięta

I miałas wtedy w oczach ogień

Widzę jak jeszcze stałaś siedząc

Poprawiasz wciąż zeszyty nasze

Widzę ten ślad błękitnej kredy

I głowę twą nad kałamarzem

Ten stos zeszytów. Szereg literek

A z nimi stałe życie rosło

Niech moja pamięć dziś wybierze

Nieodgadniętą twoją dobrość

Co jeszcze pamięć mi podsunie

I jaki obraz tu przywoła

Nikt tak uśmiechać się nie umie

Z tobą jaśniejsza była szkoła

Dzwonek przestał już dzielić przerwę

Dawno wyszliśmy wszyscy z ławek

Ty nauczyłaś jak być wiernym

Jak prosto przejść przez życie całe

Uczyłaś: Człowiek ma być szczerzy

I zawsze ma być wierny sobie

Złotem wpisałaś te litery

Do naszych serc i w naszej głowie



Grafika z wyróżnionego nagrodą specjalną, zestawu przesłanego przez sekcję plastyków z Losie

POZOSTANIE W NASZEJ PAMIĘCI

Jeszcze tak niedawno był wśród nas — pogodny, życzliwy ludziom, zawsze gotowy służyć im dobrą radą i pomocą. Jego odejście odczuliśmy bardzo dotkliwie.

Stanisław Aleksandrak znany był rzeczonemu nauczycielskim przede wszystkim jako redaktor czasopism dziecięcych i autor podręczników szkolnych. Nauczyciele-literaci znali Go jeszcze jako inspiratora i współorganizatora najróżniejszych inicjatyw kulturowych. To właśnie przede wszystkim Jego zaprosił do współpracy Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdy w drugiej połowie lat sześćdziesiątych postanowił otoczyć wszechstronną opieką rodzący się nauczycielski ruch literacki. Po utworzeniu Centralnego Klubu Literackiego ZNP, Stanisław Aleksandrak pełnił w nim funkcję wiceprzewodniczącego, a nieco później — przewodniczącego.

Jako pracownik ZG ZNP odpowiadający w tamtych latach za rozwój działalności nauczycielskich grup twórczych, bardzo często kontaktowałem się z Kolegą Stanisławem, prosząc Go niejednokrotnie o radę w sprawach związkowego ruchu kulturalno-artystycznego. Zawsze chętnie przychodzili nam z pomocą, zgłaszał wiele nowych pomysłów i propozycji.

Jako prezes Centralnego Klubu Literackiego ZNP bardzo aktywnie uczestniczył w doskonaleniu merytorycznym członków terenowych Nauczycielskich Klubów Literackich, był współtwórcą programów wakacyjnych kursów i seminariów śródrocznych. Wielokrotnie spotykał się z pedagogami biorącymi udział w tych kursach i seminarjach. Duże uwagi poświęcał również sprawom upowszechniania dorobku pisarskiego nauczycieli. Swoim doświadczeniem dzielił się z nami przy redagowaniu pierwszych wydań literackich „Głosu Nauczycielskiego”, pomagał w selekcji i doborze odpowiednich materiałów, a w miarę potrzeby — sam chwycił za pióro, by przekazać czytelnikom swoje spostrzeżenia i przemyślenia, związane z działalnością i dalszym rozwojem naszego ruchu literackiego.

To właśnie pod fachowym okiem Stanisława Aleksandraka został przygotowany — i w Jego opracowaniu redakcyjnym ukazał się w 1970 r., nakładem „Naszej Księgarni” — almanach Klubów Literackich ZNP pod tytułem „Spojrzenia i refleksje”.

Spółcześnie działalność Kolegi Stanisława Aleksandraka w szeregach ZNP nie ograniczała się tylko do spraw twórczości literackiej. Był on również zwolennikiem szerokiej popularyzacji wiedzy z zakresu literatury i upowszechniania czytelnictwa w środowiskach nauczycielskich. Z wielkim aplauzem powitał porozumienie, jakie zostało zawarte pomiędzy Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Związkiem Literatów Polskich o współpracy obydwu organizacji; aktywnie włączył się do realizacji zadań nakreślonych w podpisanej umowie.

Nasz ruch literacki i artystyczny zawdzięcza bardzo wiele koledze Stanisławowi Aleksandrakowi i dlatego pozostanie On na zawsze w żywej pamięci nas wszystkich.

JAN MOLDA

BEZ HISTORII

Przez pusty rynek małego miasteczka szedł mężczyzna w wieku dojrzałym, średniego wzrostu, w czarnym płaszczu. Zbliżył się do pomnika stojącego w osamotnieniu na tle pni drzew, co zaważały swymi konarami o chmury. Przeczytał mechanicznie napis na tablicy: „Bohaterom walk o wyzwolenie przastarych ziem piastowskich”. Dwa orły stały na szponach, wczepionych w płytę, ze wzniesionymi skrzydłami. Nagle rozległ się głos gęgżółki. Mężczyzna podniósł twarz do chmur i powiedział półgłosem:

— Gęgżęle, gęgżęle, gdzie twoje węsele? Czy w borze, czy w lesie... Wypowiedziawszy te słowa, oddalił się w głąb ryneczku. Po kilku minutach na ławce obok pomnika rozsiadło się trzech młodzieńszków, zachowujących się jak cwaniaki i chojraki. Najwyższy z nich wyciągnął z kieszeni butelkę wina.

— Spiączka, dawaj szkło, widzisz, że lokal pierwszej kategorii!

Nazwany Spiączką wyjął z kieszeni musztardówkę, nadstawił i jednocześnie zapytał:

— Ty, Boa, czemu swojej Biedronki nie weźmiesz tu gdzieś na dechy?

— Biedronka nie dla was, a także nie dla mnie. Nie przyrównuj jej do jakiejś padlinki, bo w kość i poleżysz sobie z kadłubkami. Pośladek — trzeci z chłopców — wyjmując papierosa, częstuje. Pała, zaciągają się z lubością. Pociągnęli po szklanceczce i co widzą. Przez plac idzie dziewczyna. Jest podobna do biedronki w tym swoim płaszczku koloru ciemnożółtego z czarnymi kropkami. Wpatrują się w nią urzeczeni. Dziewczyna nagle skręca w uliczkę od rynku, w której zniknął właśnie starszy pan.

— Boa, twoja Biedronka!

— Nie widziałem jej, dla mnie za bardzo kulturalna.

Wychyliła swoją dołą do dna. Zamysła się i ze złością nadaje.

— Udajecie, że nie widzieliście Gęgżółki. — Podobno bada tutejsze zabytki, chociaż te dwa rozcapierzone ptaki, to nie żaden zabytek.

— W każdym bądź razie przez jego dwóje z historii jesteśmy bez matury. — Wszyscy przez tego jakiegoś Lampa, co tu walczył, chyba o równouprawnienie kobiet.

— Boa, wstydz się, dwóje z historii, to ci się należy! To nie był Lampa, ale Lompa, a poza tym walczył o język polski, który kaleczyliście, zachwaszczaliście, bezczęścieście i deprawujecie. — To powiedziawszy, Spiączka wspiał się na palce, jak miał zwyczaj czynić Gęgżółka. Podniósł musztardówkę do ust. — No, to nasze uczniowskie!

— Nasze historyczne!

— Wiecie, raz w klasie, Gęgżółka się rozkleił. Zaczął o wrześnie trzydziestym dziewiątym. Walczył wtedy jako oficer, a potem psy wieszano na tych oficerach, a on miał obowiązek zadawać do czytania lektury, w których był przedstawiany jako tchórz albo prawie zdrajca, uciekinier, go-guś, lalusz i maminsynek burżuazyjny.

Zapaliły się światła latarni. Drzewa i pomnik nabrały tajemniczości. Orły jakby się zwały skrzydłami.

— U nas w klasie było tak samo. Raz Gęgżółka się rozpalił na historii. Mówił o powstańcach śląskich, co im ten pomnik postawili, że koło tego drewnianego kościółka rozgorzała bitwa w trzecim powstaniu śląskim. Mówił, no wiecie, ten tego, że idąc do ataku, oddawali życie, niby za ojczyznę...

— Wypluń te słowo — „niby”, bo się posoka poleje...

— Wypluwam, kit ci w oko!

Wszyscy trzej ni stąd ni zowąd krzyczą:

— Urrrraaa. Twarze ich wykrzywione, oczy roziskrzzone w świetle latarni. Boa po chwili ucisza kolegów.

— Zamknąć jadaczki, bo was glina pasztetówką poczęstuje!

— Popatrz, kto idzie, niech ja padnę jak łysy o beton, Gęgżółka?

— Przykro mu będzie widzieć swych wychowanków w takim stanie.

— U nas każdy cham chla nad stan...

Nauczyciel tymczasem wszedł na płytę pomnika. Stał wśród dwóch orłów. Odczyli go z trzech stron. Boa wykrzyknął ostro i zjadł.

— Cześć, Gęgżółka!

Po tym przywitaniu we trzech zarechotali śmiechem dzikim, podobnym do okrzyku — Urrrraaa! Nauczyciel stał nieruchomo, a oni udali atak żołnierzy idących do boju. Boa podniósł do góry pustą butelkę po winie, co uczyniło go podobnym do rzucającego granat. Po chwili jednak schował butelkę do kieszeni.

— Gęgżółka, do tablicy!

— Kto to był Lompa?

— W lompe go!

Ciszę rozdziera dziki rechot obijający się o fasady kamienic. Dopadają do orłów, jakby chcieli im oberwać skrzydła, wznoszą pięści do uderzeń. Nauczyciel nie broni się. Otrzymuje ciosy, czasem tylko robi jakieś unik. W świetle latarni młodzi ludzie, stary nauczyciel i orły wprawiają się w ruch. Twarze i pięści migają w świetle, wydaje się, że to orły walczą najzacieklej. Nagle następuje celný cios, jaki zadaje nauczycielowi Boa. Głowa Gęgżółki uderza jeszcze o dziób betonowego orla. Nauczyciel zamyka oczy, lecz nie pada, chwile się tylko. W końcu Boa wyjmując z kieszeni butelkę i uderza nią w wystające skrzydło orla. Butelka rozbrzyguje się w ręce o stryym brzękiem. Chłopak wydaje bolesny krzyk. Widać, że z jego ręki cieknie krew. Boa biegnie do ławki. Siada na niej i zaciska drugą ręką ranę powyżej kiści dłoni. Dwaj pozostali jego koledzy zastają go. Nie bardzo mogą zrozumieć, co się stało. Nauczyciel rozgląda się, podchodzi.

— Może przynajmniej powiecie za co?

— Za te wszystkie wojny i bitwy.

— Gdyby nie te wojny i bitwy, nie mówiłbyś dziś po polsku, bybyś niewolnikiem, poganianym batem, przeszedłbyś w końcu przez komin.

— Znow lekcja historii...

— Tak, lekcja historii od tych, co historii nie mają. Rozumiem, to za Gęgżółkę i inne wyjątki w pisowni.

— A gdyby pan gdzieś doniósł, to niczego nie było, my nie szkolni, świadków brak. Idziemy!

— Chcecie tak zostawić rannego? Może ma przeciętą żyłę?! — Nauczyciel wyjmując chusteczkę i obwiązuje rannemu rękę powyżej skaleczenia. Chusteczka zaraz czerwienieje. Boa jest oszołomiony, bezradny. Nauczyciel komenderuje.

— Trzeba natychmiast na pogotowie. Brać go pod ręce!

*

Gabinet na pogotowiu jest jasno oświetlony. Za biurkiem siedzi pielęgniarka w wieku około dwudziestu lat. Bez makijażu, bez pierścionków, kolczyków i bransoletek. Jej duże, szare oczy wpatrują się w twarz lekarza, który ogląda swoje nowe, czarne pantofle.

— To pani pierwsze miesiące w pracy?

— Tak, ale już wiele rzeczy widziałam. Zrobię kawę, coś spokojnie dziś.

Właśnie otwierają się drzwi i wchodzi trzej młodzieńcy: Pośladek, Spiączka i prowadzony przez nich Boa, za nimi nauczyciel, który zaraz zaczyna:

— Panie doktorze, przyprowadzamy rannego, pewnie sobie przeciął jakąś żyłę.

Boa jakby zastygł na widok pielęgniarki. Ona również jest zdumiona i przerażona. Lekarz sadza rannego na tapczanie. Wydaje polecenie pielęgniarce.

— Siostró, opatrunek uciskowy.

Pielęgniarka podbiega do szafy, zwinia się jak fryga, zdejmując zupełnie zakrwawioną chusteczkę, zakłada opatrunek. Lekarz pyta.

— Od czego to?

Nauczyciel odpowiada, uprzedzając chłopców.

— Od butelki po winie, którą rozbił ręką.

— Kara za grzechy młodości.

Pośladek i Spiączka jakby czatowali, żeby się ulotnić, ale Gęgżółka zastawia im drogę do drzwi. Mówi, przewlekając sylaby.

— Uderzyłem się głową o pomnik, takie zdarzenie naskórka, może przy okazji siostra mi to zajodnyuje.

Wszyscy patrzą na mówiącego. Widać na jego lysiejawej głowie ranę niewielką, trochę zakrwawioną. Wtedy właśnie nauczyciel osuwa się po ścianie jak wskazówka zegara, co wypadła z mechanizmu. Lekarz podbiega do leżącego. Pochyla się nad nim siostra. Lekarz szybko dysponuje.

— Ani sekundy do stracenia. Ten z ręką poczeka. Karetka i do szpitala, na kardiologię!

Siostra rozkłada na podłodze nosze. Spiączka i Pośladek delikatnie układają na nich nauczyciela. Wnoszą go. Za chwilę słychać sygnał karetki pogotowia. Za moment wracają. Boa decyduje się.

— Mówcie co chcecie, ale ja się przyznam.

— Coś ty? On jest jeden, a nas trzech!

— Myślicie, że jak się kłamię zbiorowo, to jest prawda?

Spiączka i Pośladek znikają w drzwiach, w które akurat wchodzi pielęgniarka. Boa

siedzi cały czas na tapczanie z głową zwieszoną między kolana.

— Lekarz zaraz wróci, tylko odda choro-
wego w szpitalu. To nie daleko stąd. Przy
wstrząsie mózgu trzeba działać bezzwłocz-
nie. Od tego okaleczenia nic nie będzie.

Pielęgniarka mówi wolno, głosem jakby
modlitewnym. Boa podnosi głowę i patrzy
teraz na jej piaszczyk ciemnożółty w czar-
ne kropki.

— Czy to naprawdę może być wstrząs
mózgu?

— Niestety, ten lekarz się nie myli w
takich przypadkach.

— Co byś zrobiła na moim miejscu?

— Nic.

— Jak to nic? Akurat oblewaliśmy moje
skończone dziewiętnaście lat. Jestem doro-
sły. Sąd mnie skaże za chuligaństwo. Naj-
mniej dwa lata, jeśli Gzęgółka wyzdrowieje.

— Gzęgółka powiedział, że się sam ude-
rzył, to już na pewno nic nie powie wię-
cej.

— Mam czekać na jego łitość?

— Wiem, że był na wojnie ranny w głó-
wę, on teraz sam nie będzie wiedział na
pewno od czego to.

— Oj Biedronka, tego tom się po tobie
nie spodziewał. Podobno macie jakąś ety-
kę lekarską czy pielęgniarską.

— Nawet jeśli nie jestem w porządku, to
jemu nie pomogę, a nie chcę, żebyś poszedł
do więzienia, bo tam zejdziesz zupełnie na
psy i co ja wtedy zrobię?! Mam czekać dwa
lata aż wyjdiesz z więzienia?

— Myślisz że będę w porządku?

— W całkowitym porządku to jest ożo-
wiek w trumnie.

— To ja ci teraz coś opowiem. Wyobraź
sobie, raz na lekcji Gzęgółka się rozkleił.
Zaczął jak zawsze o tym swoim wrześniu.
Brał udział w bitwie pod Mławą. Szedł
wtedy do ataku na bagnety, a Niemcy się
straszenie bali bagnatów i szabel, chociaż
mieli czołgi, tanki, samoloty i czort wie co.
Zalegał więc Gzęgółka w okopie, a tu idą
na niego dwa czołgi, zapadł w ziemię, je-
den przeszedł po nim i prawie go zasy-
pał, a kiedy sobie zadymił już poza linią
okopów, to Gzęgółka wstał i się otrząpał
z piachu. Wtedy łupnęła artyleria i trafiło
go odłamkiem w głowę. Podobno mu nie
wyjęli. Czy taki odłamek może uwierać?

— Jego uwiera, lecz się przecieć u nas.
I ciągle się boją operować. Masz, zmiierz
sobie temperaturę.

Boa rzuca termometr o podłogę. Ręce roz-
pryskuje się drobnymi kuleczkami. Bie-
dronka zbiera je w dłonie. Boa chce ją ca-
łować po tych dłoniach, ale ona je chowa
za siebie.

— Wariat, gdybyś połknął taką jedną
kuleczkę to już byś nie żył.

Słychać płask opon karetki pogotowia,
która wróciła. Biedronka wylatuje za
drzwi.

— Co?

— Nic.

— Będzie żył.

— Ale jak?

— Bez historii.



Grafika z wyróżnionego nagrodą specjalną, zestawu przesłanego przez sokołą pla-
styków z Łosic.

Wiersze nagrodzone w naszym konkursie „Czterdziestolecie PRL w twórczości nau-
czycieli” (przypominamy, że część utworów nagrodzonych w tym turnieju druko-
waliśmy w poprzednim numerze „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”).

ANTONI CYBULSKI

NIĆ PRAWDY

W nagrodę

Żadnych wojen
trzęsienia ziemi
nie przybył
ani nie ubył
żaden kontynent

a jednak stało się
innymi mówiliśmy językami
inne na szale
kładliśmy cele
na inne wskazywaliśmy rzeczy
prawdy przestały być
prawdziwe
nasze pragnienia
niezrozumiałe
dla obcych

aż poznaliśmy
że wspólny nam lęk
i żal
i płacz

ALINA PIETRASZEWSKA

wyróżnienie

Jesień spaliła za sobą mosty
płoną rzeki
zajął się śnieg
płonie krew
patrol moich palców wędruje
przez obszar twego ciała
w poszukiwaniu
czułych miejsc.

IRENA KIELCZEWSKA

wyróżnienie

Ziemie modlitw
w tobie źródła
dla moich ptaków

Zatopiona w słowa
niosę głody
w uporze

Co kocham
zwykłe na początku

W zasiewie ogród
pieśni
nad pieśniami

JERZY GRUPIŃSKI

PO TEJ I PO DRUGIEJ STRONIE SZYBY

wyróżnienie

I stało się
że na tych surowych murach
wymalowano numery
jak imiona domów
okna zaczęły się domykać
W ścianę wbito gwóźdź
Winda przestała mylić piętra
Ludziom przypomniły się
własne nazwiska

I tak oto
wykreślono strony świata
w ciemnej skrzynce zaświecił list
człowieka zaczęło odróżniać
od lokatora
Nad źródłem zabetonowanym
zakwitł dziki bez

Właśnie od tego dnia
gdy na ósmym piętrze
na nierozpakowanym kartonie
rozłożono papier i stancja
w poprzek przez sznurki
okrakiem na mocnych nogach
pierwsza litera wiersza

(Lucja jak mądra pszczoła
w ulu wiełowca
Ona — i po drugiej stronie szyby
lipa — jedyne drzewo pustyni
przed którym zatrzymały się buldożery).

FUGENIUSZ SZULBORSKI

wyróżnienie

Właśnie krąży widmo strachu
przed zabraniem paczków z masła
przed odcięciem rynnny z forsa
przed odnową domerosia

Paczek w maśle paczek w maśle
z rumianego stał się czarny
z jadalnego niejadalny
kto wszechmocony ten bezkarny

Ale co to? Są ofiary
dobrowolne dobrowolne
paczki z masła już bez masła
rynna spada świeca zgasiła

Dobrowolnie dobrowolnie?

25 LAT PO DEBIUCIE

Debiut literacki Feliksa Rajczaka przypadł na czas powstania Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy (KKMP), formacji manifestującej nie tylko wspólnotę pochodzenia, ale także zbiorowe formy doskonalenia i doskonalenia swoich członków. W ruchu tym żywo uczestniczyli też nauczyciele. Jednym z nich był F. Rajczak.

Z tego właśnie okresu (1967) pochodzi jego pierwszy zbiorek poetycki — „Zrenica”. Utrzymany w konwencji umiarkowanego nowatorstwa formalnego, zbiorek ten manifestował i chłopski rodowód autora, i wyraźne koligacje pokoleniowe. Druga wypowiedź poetycka Rajczaka — „Gołąb i jabłko” w zasadzie nie odbiegała od tej namiastki programu, jaki można było odczytać w „Zrenicy”.

Następny tomik — „Ósmy świt” (1977) jest sumą faktów i przemyśleń autora z całego dziesięciolecia (1967—1977). Interesującą przedstawiającą się tu próby poetyckiej refleksji nad przenikaniem tego, co regionalne lub lokalne — w szersze, żeby nie powiedzieć — narodowe.

„Ballada o łęgach” (1978) jest nieoczekiwanym trochę sygnałem, jakby „powrotu do źródeł”. Plugi, pola, rodzinna chata, orka, żniwa — przywołują echa pierwszych utworów. I chyba nie ma większego znaczenia że pod wieloma wierszami znajdujemy daty: 1961, 1963, 1966, czy 1967. Sam autor dał im miejsce w zbiorze sygnowanym rokiem 1978, a więc przyznaje się do nich, a być może, wciąż wyznaje prawdy w nich zawarte. Nie powieła jednak F. Rajczak wierszy, ale ożywia nimi minione fragmenty swojej biografii. To jest bowiem jeden z konkretnych, który poeta „cytuje z pamięci”.

Uroczystość w Zduńskiej Woli z okazji 25-lecia debiutu F. Rajczaka była próbą rachunku a nie prognozy. Literacką pieczęcią tej uroczystości (z końca ubiegłego roku) był bibliofilski druk wykonany przez spółkę: poetę Ziemowita Skibińskiego i znakomitego miłośnika książki — Michała Kunę. Pięćdziesiąt procent nakładu, czyli jeden egzemplarz, otrzymał autor.

Gratuluje serdecznie jubilatowi, życzymy jednocześnie ważnych i ciekawych utworów, które dopiero się narodzi.

MICHAŁ S. DALECKI

Oto ważniejsze pozycje w dorobku literackim Feliksa Rajczaka: „Zrenica” — wiersze, 1967; „Gołąb i jabłko” — wiersze, 1967; „Jednostki uśmiechu” — fraszki, 1975; „Ósmy świt” — wiersze, 1977; „Ballada o łęgach” — wiersze, 1978; „Ambicje” — fraszki i aforyzmy, 1983; „Fraszki Fr — wolne”, 1984.

SŁOWO

Pod takim tytułem nakładem Wydawnictwa Łódzkiego ukazał się ostatnio bardzo interesujący almanach literacki, prezentujący współczesne kieleckie środowisko literackie. W książce tej zostali przedstawieni najbardziej reprezentatywni przedstawiciele tego środowiska (w większości mieszkający w Kielcach członkowie Związku Literatów Polskich), a także — w mniejszym zakresie — autorzy początkujący, określani mianem „wstępujących”.

Almanach zawiera publicystykę kulturalną i krytykę literacką oraz oryginalną twórczość poetycką, prozatorską i dramatyczną. Z satysfakcją należy podkreślić, iż prawie połowę objętości omawianego almanachu zajmują teksty członków kieleckiego Nauczycielskiego Klubu Literackiego.

Zamieszczone w almanachu materiały świadczą o dużych i różnorodnych możliwościach twórczych poszczególnych autorów i całego środowiska kieleckiego, która zawsze była wyjątkowo talentów. W przeszłości niesprzyjające warunki zmu-

szały jednak najbardziej uzdolnionych do poszukiwania możliwości pełnego rozwoju na innym terenie. W chwili obecnej sytuacja zmieniła się diametralnie. Dzisiejsze Kielce są prężnym ośrodkiem kulturalnym z wyższymi uczelniami, ciągle rozbudowywaną bazą, służącą prawidłowemu rozwojowi działalności oświatowo-kulturalnej i artystycznej, z własnym środowiskiem twórczym, w którym literaci odgrywają szczególną, integrującą i inspirującą rolę. Dzięki ich staraniom zrealizowano w ostatnich latach wiele cennych inicjatyw. Utworzony został Ośrodek Kultury Literackiej służący potrzebom całego środowiska. Od stycznia 1983 r. rozpoczęła działalność Redakcja Wydawnictwa Łódzkiego w Kielcach, a w lutym 1984 r. — decyzją Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich — został powołany kielecki oddział tego Związku.

Dalsze plany kieleckiego środowiska literackiego są ambitne. Zamierza się m.in. kontynuować wydawanie „Słowa” już jako półrocznika o zasięgu nie tylko regionalnym, ale też ogólnopolskim.

Kolegom z Kielc serdecznie życzymy powodzenia w realizacji tych planów i zamierzeń. (J.M.)

skiej i Rafałowi Orlewskiemu; wyróżnienie specjalne otrzymał Stanisław Józef Kmiecik.

W konkursie rzeszowskim jury w składzie: Władysław Zieliński — przewodniczący oraz członkowie: Chrystian Filip, Tadeusz Kubas i Józef Nowakowski — przyznało w dziale poezji drugą nagrodę Zofii Tadla; dwie równorzędne trzecie nagrody — Stanisławowi Babcowi i Zbigniewowi Okoniowi; wyróżnienie otrzymała Teresa Krzemień. W dziale prozy dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymali: Augustyn Baran i Kazimierz Góralski, trzecia nagroda przypadła również Augustynowi Baranowi.

Wszystkim laureatom gratulujemy.



Bronisław Tomecki, Przeciw wojnie, wyróżnienie

ZOFIA KULIKOWA

MIEĆ

Mieć jeszcze nadzieję
że nazwę które trzeba
rzeczy po imieniu

I mieć wiarę
że nie zgubię ani minuty
z mojej Wielkiej Godziny
(Jeśli ją spotkam)

Mieć już pewność
że zdarzyłam się światu
w potrzebnej chwili

ANTONI DĄBROWSKI

MEMLINO

Artysta
który nie mał
żywych cieni Hiroszimy
i Oświęcimia
snuje wizję apokalipsy

a przed
to wszystko już było:

I piekło
atomowego kotła

I diabły
ze swastyką na czole
palące w piecach
nienawiści

I Bóg
patrzący z góry
na skazańców.

Człowiek jest twardy
przetrvna chyba
i dzień ostateczny

JAN JUSZCZYK

PROŚBA

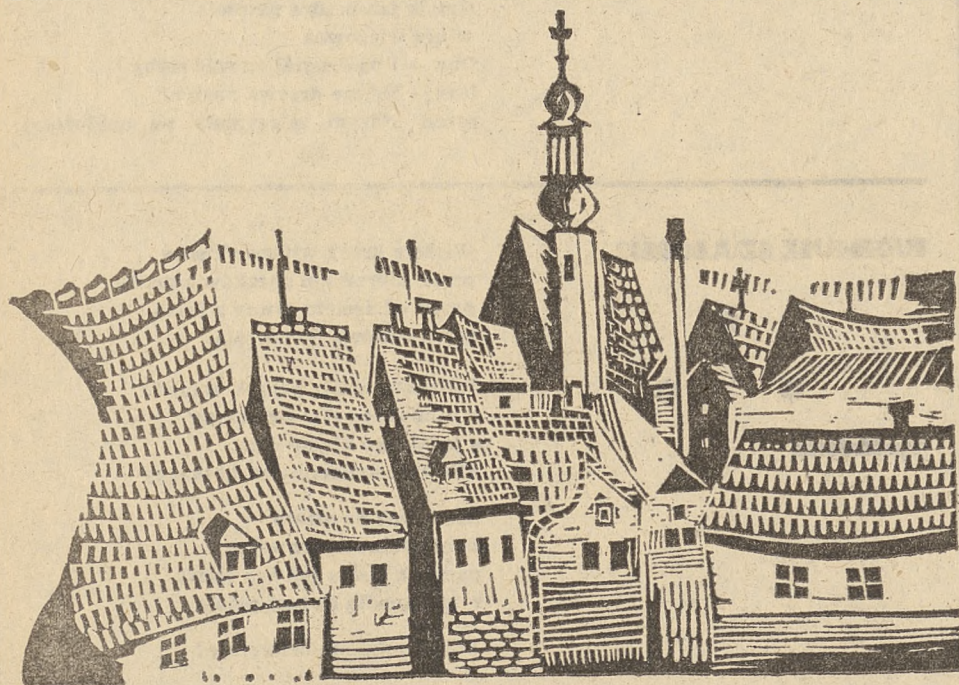
Rzuć ptakom wiatr
nie objętą przestrzeń
z głogów nie zbieraj
czerwonych paciorków,
zostaw je gilom,
gdy przylecą zimą,
nie wzniecaj burzy
pod powieką ludzi,
nie mąc nikomu
nadziei

Korespondencja

Szanowna Redakcjo, miło nam poinformować, że przewodniczący sekcji literackiej naszego Klubu Nauczycielskiego w Ostrowie Wielkopolskim, zasłużony pedagog i działacz społeczny — kol. Marian Trachimowicz został udekorowany 7 marca br., podczas uroczystości w Koninie, „Orderem Uśmiechu”. Kol. Trachimowicz w pełni zasłużył na to promienne odznaczenie.

Krystyna Kowalczyk
Ostrów Wielkopolski

Serdecznie gratulujemy kol. Marianowi Trachimowiczowi!



Henryk Domaradzki, Dachy Starówki, wyróżnienie